



Jan Colley

*Nowa sąsiadka*

Tytuły oryginałów: Melting the Icy Tycoon  
The Billionaires Bidding



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bum! Bum! Bum!

Boże, jak gorąco... Co to za hałas?

- Jest tam kto?

Jestem taka zmęczona...

Bum! Bum!

Ewa podniosła się na kanapie. Serce waliło jej jak młotem, w głowie wciąż rozbrzmiewały dźwięki suity Czajkowskiego, a głos zza drzwi wydawał się bardzo daleki. I to okropne walenie! Kręciło jej się w głowie niczym na karuzeli. Hałas nie ustawał.

Wstała zdezorientowana. Musiała zasnąć na tej kanapie. Ogień w kominku już dawno zgasł, ale ona była cała rozpalona.

- Chwileczkę! - odezwała się po raz pierwszy od kilku dni i od razu nastąpił atak suchego kaszlu. Zrobiła kilka kroków, potykając się co chwila o nierozpakowane pudła. Klnąc pod nosem, skierowała się w stronę drzwi.

- Kto tam? - zawołała.

- Sąsiad - dobiegł ją szorstki głos zza drzwi.

Sąsiad? Gdzie ja, u licha, jestem, pomyślała. No tak, no-

wy dom na wyspie Waiheke. Wprowadziła się przecież kilka dni temu.

Oparła się o drzwi, starając się znaleźć w kieszeni chusteczkę. Walenie rozpoczęło się na nowo, miała wrażenie, że za chwilę pęknie jej głowa. Przeczesała dłonią włosy - dlaczego są takie krótkie? Ach, prawda! Obcięła je kilka tygodni temu. Początek nowego życia, nowa fryzura. Trzeba było się odciąć zdecydowanie od przykrej przeszłości, od rozwodu i utraty pracy. Gdzie ta chusteczka?

Bum! Bum!

- Idę, idę.

Staroświecki klucz ciążył w jej wiotkich jeszcze dłoniach jak ołów, ale w końcu rozległ się trzask otwieranych drzwi. Ewa zachwiała się na progu, czując, jak pot spływa jej po plecach pod wyciągniętym starym swetrem. Nawet jej stopy zdążyły się spocić.

Spojrzała w dół. Grube pasiaste skarpety zsunęły się z pięt. Wzdrygnęła się z obrzydzeniem, a po chwili jej wzrok padł na ogromne błyszczące buty i idealny kancik grafitowoszarej nogawki. Marynarka doskonale pasowała do spodni. Podniosła wzrok. Nogi zdawały się nie mieć końca. Na wysokości oczu miała imponujących rozmiarów klatkę piersiową.

Spojrzała w górę, prześlizgując się wzrokiem po ceglającym krawacie i o ton jaśniejszym kołnierzyku. Zarejestrowała kątem oka szeroki podbródek, pełne usta, intrygujące zielone oczy i wysokie czoło. Całość wieńczyła modnie przyścięta kasztanowa czupryna.

To zabawne, choć jej umysł był zamroczony niedawną

drzemką i lekami, rysy nieznanego wydały jej się bardzo wyraźne.

- Kim pan... - chciała zadać pytanie, ale znowu zakręciło jej się w głowie. Chwyciła się framugi drzwi.

Nieznajomy szybko podtrzymał ją za ramię.

- Dobrze się pani czuje?

- Proszę się nie zbliżać - jęknęła.

Posłusznie cofnął rękę.

- To zaraźliwe - dodała przepaszająco, przytrzymując się dłonią drzwi. Wytarła nos, zastanawiając się, czy jest tak czerwony, jak by na to wskazywał piekący ból przy dotknięciu.

Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz zaniepokojenia, choć najwyraźniej nie był przyjaźnie nastawiony. Biorąc pod uwagę swój aktualny wygląd, pomyślała, przynajmniej nie grozi mi gwałt. Nawet gdyby miał mordercze zamiary, w jej sytuacji byłoby to wybawieniem.

Przyglądał jej się uważnie. Widać było, że ją rozpoznał.

- Pani jest Ewa Summers, prawda?

- Drumm - sprostowała, zwilżając językiem spieczone wargi. - Jestem rozwiedziona.

Nowe życie, nowe nazwisko. A właściwie stare, panieńskie nazwisko. Od rozvodu minęło zaledwie kilka tygodni, więc nie zdążyła się do niego na nowo przyzwycząić.

Zmierzył ją spojrzeniem.

- Wygląda pani... inaczej.

Łaskotanie w nosie zwiastowało zbliżające się kichnięcie.

- Nie zdążyłam rozpakować walizki ze stylistką i wizażystką - wychrypięła.

Rzucił okiem w głąb pokoju i zmarszczył brwi. Radio było rozkręcone na cały regulator, z głośników płynęła muzyka klasyczna.

- Była pani u lekarza? - zapytał, przekrzykując hałas.

- To grypa - odparła. Rozmowa w otwartych drzwiach nie była w tej sytuacji najlepszym pomysłem, ale nie mogła go zaprosić do środka. Dom był pogrążony w totalnym chaosie, tak samo jak ona. - Musi sama minąć.

- Tutaj w wiosce jest kilku lekarzy - zauważył.

- Przepisałiby mi tylko leżenie w łóżku i picie dużej ilości płynów.

-I zapewne odpoczynek w ciszy. - Najwyraźniej nie przepadał za Czajkowskim. - Widziałem, jak się pani wprowadzała trzy dni temu. Od tamtej pory nie dawała pani znaku życia.

Ewa poczuła, że szczypią ją przesuszone oczy. Jeśli nie usiądę, za chwilę się przewrócę, pomyślała.

- Mogę spytać, w jakiej sprawie pan przyszedł?

Nie było to najgrzeczniejsze pytanie, jakie można zadać nowo poznanemu sąsiadowi, ale obiecała sobie nadrobić ten brak manier przy najbliższej okazji. Teraz zależało jej jedynie na tym, by jak najprędzej wrócić do łóżka.

- Niepokoiłem się - odparł krótko.

Szkoda, że ją widzi w takim stanie, gdy nie przypomina zupełnie osoby, którą zna z ekranu telewizora. Ostatnie tygodnie były dla niej koszmarem.

- Zaprosiłabym pana do środka, ale jeszcze się nie rozpakowałam. Poza tym naprawdę jestem umierająca.

Niecierpliwie kiwnął głową.

- Zanim się pani rozpakuje, chciałbym złożyć pani ofertę kupna tego domu.

Czuła, że jeśli się odezwie, nie uda jej się dłużej powstrzymać kichnięcia.

- Chciałbym odkupić od pani ten dom - powtórzył z naciskiem.

- Ten dom? - spytała z niedowierzaniem. Nawet jej się nie przedstawił, a już chciał nabyć jej dom?

- Zapłacę pani - kontynuował uparcie - dziesięć tysięcy dolarów więcej, niż pani na niego wydała.

To nie mogło się dziać na jawie. Ten postawny, elegancki mężczyzna musiał być wytworem jej wybujałej wyobraźni i zapewne również skutkiem końskiej dawki leków, które zażyła przed kilkoma godzinami. A może to było wczoraj?

Potrząsnęła głową i na nowo poczuła ból w skroniach.

- Oferuję dziesięć tysięcy dolarów jako czysty zysk dla pani.

- Ale ja dopiero co kupiłam ten dom - zaproponowała urażona, walcząc z kolejnym atakiem kaszlu.

Na twarzy mężczyzny pojawił się grymas niezadowolenia.

- W takim razie dwadzieścia tysięcy.

- Skoro tak bardzo chciał pan mieć ten dom na własność, dlaczego nie złożył pan oferty poprzedniemu właścicielowi? - zapytała, przymykając podrażnione oczy i modląc się w myślach, by zostawił ją już w spokoju.

Nieznajomy wyraźnie tracił już cierpliwość.

- Powiedzmy, że nie dogadywaliśmy się zbyt dobrze ze starym Baxterem.

- Odrzucił pańską ofertę?
- To głupiec. Proponowałem mu dwa razy więcej, niż ten dom jest naprawdę wart.
- Przykro mi. - Wzruszyła ramionami.  
Mężczyzna prychnął zniecierpliwiony.
- Daję pani dwadzieścia tysięcy ponad to, co pani zapłaciła. W gotówce, bez żadnych pośredników.
- Dlaczego miałabym sprzedawać dom, który dopiero co kupiłam?
- Bo nie jest pani głupia. To dwadzieścia patyków praktycznie za nic.

Rozmasowała bolące skronie. Nieznajomy wręczył jej swoją wizytówkę, ale litery zlewały jej się w jedną całość. Znowu się zachwiała i oparła o framugę drzwi.

- Potrzebuje pani lekarza. Mieszka pani sama?
- Potrzebuję snu, nic więcej - podkreśliła dobitnie, mając nadzieję, że zrozumie aluzję i w końcu sobie pójdzie.

Przez kilka chwil przyglądał jej się w milczeniu, po czym skinął głową.

- Wróć, gdy poczuje się pani lepiej - odparł, dając krok do tyłu.

Ulga sprawiła, że poczuła w sobie iskrę przekory.

- Ten dom i tak nie jest na sprzedaż - powiedziała, trzymając się drzwi. Ewa Summers, to znaczy Drumm, nie jest popychadłem, czy to chora, czy zdrowa.

Potężne kichnięcie sprawiło, że aż podskoczyła. Zakryła twarz mokrą chusteczką.

Mężczyzna zmarszczył brwi. Upokorzona, zauważyła, że

na jego ustach błąka się kpiący uśmiezek. Odwrócił się na pięcie i odszedł ścieżką w stronę furtki.

Mojej furtki, pomyślała Ewa z satysfakcją. Zamknęła za sobą drzwi i osunęła się na podłogę. Chusteczka nie nadawała się już do niczego, ale nie miała siły iść po drugą.

Spojrzała jeszcze raz na wizytówkę. Connor Bannerman. Prezes firmy Bannerman Incorporated. Nazwisko brzmiało znajomo, ale jej pamięć nie funkcjonowała teraz najlepiej.

Spać. Tu i teraz. Podłożyła rękę pod głowę i wyciągnęła się na podłodze swojego nowego domu.

- Proszę mnie informować na bieżąco. - Connor wyszedł z szopy, która spełniała funkcję służbówki, i pożegnał się z kierownikiem budowy. Starając się omijać błoto, skierował się w stronę drucianego ogrodzenia, przy którym stało lśniące czarne BMW.

Niech szlag trafi radę miasta! Budowa była już znacznie opóźniona w stosunku do założonego planu. Miał ochotę złożyć wizytę w urzędzie miasta i urządzić karczemną awanturę.

Connor Bannerman pracował w przemyśle budowlanym już prawie dziesięć lat. Tak naprawdę był jedynym liczącym się deweloperem w Nowej Zelandii. O budownictwie wiedział prawie wszystko.

Rada miasta rzucała mu kłody pod nogi. Nie było tajemnicą, że obecny burmistrz nie popierał budowy nowego stadionu. Uważał, że pieniądze przeznaczone na budowę mogłyby zostać wykorzystane w lepszy sposób. Do czasu zbliżających się wyborów samorządowych Connor miał związane ręce.



Zamaszystym ruchem otworzył tylne drzwi i wszedł do samochodu.

- Do portu, panie Bannerman?

Connor skinał głową w odpowiedzi i wyjął z kieszeni telefon komórkowy. Sprawdził skrzynkę odbiorczą i zadzwonił do biura.

- Pete Scanlon dzwonił w sprawie uroczystości zbierania funduszy dwudziestego piątego.

- Przeprós i powiedz, że nie mamy na to czasu - odparł obojętnie.

- Już to zrobiłam. Chciałby się z panem spotkać i podziękować za sponsorowanie kampanii.

Connor skrzywił się.

- Ale podziękowałam i powiedziałam, że jest pan bardzo zajęty.

- Dziękuję, Phyll. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Proszę nie zapomnieć...

- ...o telekonferencji z Melbourne jutro rano.

- Punktualnie o godzinie dziesiątej - dokończyła skrupulatnie Phyllis.

Connor czasem się zastanawiał, jak sobie kiedyś radził bez swej nieocenionej sekretarki. Gdyby nie ona, musiałyby spędzać w biurze siedem dni w tygodniu. Teraz miał ten komfort, że mógł pracować w domu, w takich godzinach, jakie mu odpowiadały.

Wsunął telefon do kieszeni marynarki. Największy projekt jego życia nie szedł zgodnie z planem. Pete Scanlon był jego jedyną nadzieją, dlatego właśnie firma Bennerman Inc. finansowała jego kampanię.

- Czekaj na mnie w poniedziałek o dziewiątej, Mike. - Connor zapiął płaszcz i wyszedł z samochodu, kierując się w stronę promu. Zatrzymał się przy kolejce w kiosku i przygotował dziesięciodolarowy banknot. Czekając na swoją kolej, zerknął na rząd kolorowych magazynów.

Patrzyła na niego z błyszczącej okładki kobiecego pisma. Zastanawiał się, dlaczego za każdym razem, gdy widzi tę twarz, nie może oderwać od niej wzroku.

Nie była oszałamiającą pięknoscią. Wyglądała bardziej - co za ironia losu - jak dziewczyna z sąsiedztwa. Przekonał się też ostatnio, że w rzeczywistości nie była nawet w połowie tak atrakcyjna, ciepła i urocza, jak na ekranie telewizora.

Przyznał w duchu, że taka ocena jest trochę niesprawiedliwa, biorąc pod uwagę jej stan zdrowia.

Jej twarz była w rzeczywistości bardziej owalna i zauważył zaznaczający się delikatnie podwójny podbródek, który w pewien sposób dodawał jej wdzięku. Fotograf doskonale uchwycił jej oczy w kolorze morskiej wody o zmierzchu. Na górze widniał wytłuszczony nagłówek „Dlaczego zdecydowała się odejść?”.

Connor był zbyt zapracowany, by trwonić swój cenny czas na plotki. Jednak nawet do niego dotarły głosy wzburzenia i zdziwienia, gdy kilka tygodni temu znana gwiazda telewizyjna rzuciła pracę w studiu. Niedługo potem okazało się, że sprawczyni tego zamieszania sprowadziła się do domu obok.

Connor Bannerman miał wszelkie powody, by nie przepadać za ludźmi pracującymi w mediach. Dziennikarze, re-

porterzy, prezenterzy radiowi - wszyscy należeli do grona medialnych „obiboków”. Ewa Summers była jedyną w tym gronie, której był skłonny poświęcić trochę czasu. Jej program o aktualnych wydarzeniach politycznych stanowił, poza meczami rugby, jedyny powód, by włączyć kanał telewizji publicznej.

Rozejrzał się szybko wokół i szybkim ruchem przekartkował magazyn.

„[...] wypalona [... ] niedawny rozwód [...]” - potrząsnął głową z dezaprobatą. To, że niektórzy czują potrzebę opowiadania wszem i wobec o swoich problemach, było wystarczająco żałosne. Dlaczego jednak media krążą jak sępy wokół tych, którzy chcą zachować swoje życie prywatne dla siebie?

- To co zwykle, panie Bannerman? - dobiegł go głos sprzedawcy.

Przytaknął i położył pieniądze przy kasie, gdy sprzedawca sięgnął po „Informator ekonomiczny”. „Umierający ojciec [...]” zdjęcie programu z anteny [...]. Jego oczy prześlizgnęły się po kolejnych zdaniach artykułu, wyłapując kluczowe słowa.

Gdy sprzedawca zaczął wydawać resztę, niechętnie zamknął magazyn i pod wpływem niezrozumiałego impulsu położył go przy kasie.

Kilka minut później wszedł na prom z magazynem schowanym skrupulatnie między stronami „Informatora ekonomicznego”.

Miał w zwyczaju spędzać trzydziestopięciminutową po-

dróż do miasta, czytając gazety ekonomiczne, ale tym razem „Informator” pozostał zamknięty, skrywając swoją wstydliwą zawartość. Connorowi wystarczyło zdumione spojrzenie sprzedawcy w kiosku, gdy podał mu magazyn dla kobiet. Był tak zakłopotany, że nawet nie podziękował za resztę, tylko włożył monety do kieszeni i odszedł, czując się jak skończony głupiec.

Zdażył dojść do siebie, zanim prom dobił do brzegu. Zakłopotanie powróciło jednak ze zdwojoną siłą, gdy dotarł do domu i zobaczył obiekt swojego wstydliwego zainteresowania przed drzwiami, z ręką naciskającą na dzwonek. Wyłączył silnik i wepchnął kolorowy magazyn do aktówki, po czym wysiadł z samochodu.

Odczuwał irytację połączoną z zaintrygowaniem. Nie lubił niespodzianek, a poza tym zmarnował dziś wystarczająco dużo czasu na myślenie o Ewie Summers. Bez wątpienia wzbudzała jego zainteresowanie. Ciekawe, czy to ze względu na jej popularność. Czy byłby nią równie zainteresowany, gdyby była zwyczajną dziewczyną z sąsiedztwa?

Jeden rzut oka na jej sylwetkę utwierdził go w przekonaniu, że tak. Była szczuplejsza niż na ekranie telewizora, ale jej kształty przyprawiłyby każdego mężczyznę o zawrót głowy. Poruszała się w taki sposób, jakby sobie z tego doskonale zdawała sprawę. Jej opięte dżinsami biodra zakołysały się delikatnie, gdy ruszyła w jego stronę, wyciągając dłoń na powitanie.

Wyglądała sto razy lepiej niż podczas ich pierwszego spotkania. Zaczynało zmierzchać i światło ogrodowej lam-

py podkreślało blask jej włosów. Twarz była dokładnie taka jak na okładce magazynu - nieskazitelna skóra, piękny uśmiech.

W głowie zapalił mu się sygnał ostrzegawczy. Pamiętaj dla dziennikarskich hien nie istnieje coś takiego jak prywatna rozmowa.

Gdy stanęła przed nim, poczuł nagły przypływ pożądania który niemal pozbawił go oddechu.

Może i minęło trochę czasu, od kiedy ostatnio kochał się z kobietą, ale powinien być w stanie lepiej kontrolować swoje libido. Nawet czternastolatek powinien je lepiej kontrolować.

Connor pogratulował sobie w duchu, że zdecydował się rano włożyć obszerny płaszcz.

- Dzień dobry, sąsiedzie - powiedziała z lekkim uśmiechem. Potarła ręką o biodro, najwyraźniej była nieco zdenerwowana. Uroczą, pomyślał. I piekielnie niebezpieczną.

- Witam, pani Summers.

- Proszę mi mówić Ewa - odparła. - Pomyślałam, że warto spróbować jeszcze raz nawiązać sąsiedzkie stosunki, tym razem już nie pod wpływem leków.

Ewa zdążyła wyzdrowieć i nabrać ochoty na poznanie nowego otoczenia, zdecydowała więc, że nadszedł czas, by złożyć sąsiadowi wizytę i przeprosić za swój brak dobrych manier przy poprzednim spotkaniu. Chciała się również przekonać, o co mu chodziło z tą ofertą kupna jej nowego domu.

Mieszkał niedaleko, zaledwie pięć minut drogi od jej domu. Czuła się wspaniale, mogąc rozprostować nogi w energicznym marszu po paru tygodniach leżenia w łóżku.

Jego imię wyleciało jej z głowy, ale stojąc teraz przed nim, uznała, że pamięć nie splątała jej figła, jeśli chodzi o jego rozmiary. Był bardzo postawnym mężczyzną. Wydawał się tak wysoki i duży, że odruchowo zrobiła krok w tył. Jego twarz nie wyrażała najmniejszych oznak radości z ponownego spotkania.

- To było bardzo miłe z pana strony, że odwiedził mnie pan tamtego wieczoru.

Przechylił delikatnie głowę, słuchając jej uważnie.

Ewa przygryzła dolną wargę.

- Chciałam przeprosić, jeśli nie byłam wtedy zbyt uprzejma.  
- W ogóle nie była pani uprzejma - wymamrotał pod nosem.

Nie wiedziała, jak zareagować. Ludzie z reguły cieszyli się na jej widok. Nie była osobą przykładającą dużą wagę do popularności, ale nie przywykła do tak niechętnego przyjęcia.

- W takim razie przepraszam za tamten wieczór. Czy możemy zacząć jeszcze raz?

Nie odpowiedział.

- Musiałam zgubić pańską wizytówkę, więc nawet nie wiem, jak się pan nazywa.

- Conn - odparł, nie wyciągając ręki. - Bannerman.

Nazwisko znowu zabrzmiało znajomo.

- Masz piękny dom. - Ponownie rzuciła okiem na imponujący budynek, który podziwiała przed chwilą. Zbudowany

na wzgórzu, rozległy parterowy dom z przeszklonymi ścianami. Zapewne z każdego pokoju rozciągał się piękny widok na okolicę.

- Zapraszam do środka.

Odwróciła się, mając wciąż w pamięci swój brak dobrych manier przy ostatnim spotkaniu.

- Nie chciałam przeszkadzać.

Gestem zaprosił ją do domu. Była zaskoczona rozmiarem pomieszczeń. Wielki mężczyzna, wielki dom. Weszli do ogromnej kuchni połączonej z jadalnią, z oknami od podłogi do sufitu. Parkiet z polerowanego drewna potęgował wrażenie przestrzeni. Neutralne kolory i pomysłowe wykorzystanie ścianek działowych dawały wrażenie, że są to oddzielne pomieszczenia, choć w rzeczywistości był to jeden olbrzymi pokój. W oknach nie było zasłon ani rolet. Roztaczał się widok na przystań. W oddali majaczyły wysokie budynki w centrum miasta, przetykane gdzieś tam ciemnymi plamami skwerów i parków.

Conn Bannerman niedbale rzucił aktówkę na stół i rozpiął płaszcz.

- Napijesz się kawy? A może czegoś mocniejszego? - Przeszedł do części kuchennej i zapalił światło.

- Może być kawa - odparła, wciąż pod wrażeniem pięknego widoku. - Mogę jakoś pomóc?

Nie odpowiedział. Z uwagą obserwowała jego plecy, gdy się krzątał po kuchni. Teraz, gdy zdjął płaszcz i podwinął rękawy, doskonale było widać jego muskularne ramiona.

- Sam zbudowałeś ten dom?

Odwrócił się, z dwoma ogromnymi kubkami w dłoni. Kiwnął głową i nalał wody do ekspresu.

- Budujesz domy? - zapytała, pochylając się, by lepiej widzieć jego twarz. Superman umarłby z zazdrości na widok tego podbródka.

- Zajmuję się budownictwem.

Nagle zdała sobie sprawę, skąd zna jego nazwisko.

- Prezes Bannerman Inc. To ty jesteś tym facetem od Stadionu Bannermana?

- Facetem od Stadionu Zatoki - sprostował, stawiając na stole mleko i cukiernicę.

Doskonale pamiętała euforię, jaka zapanowała w kraju na wieść o tym, że następne mistrzostwa świata w rugby odbędą się w Nowej Zelandii. Budowa stadionu wywoływała wiele kontrowersji, ale nie śledziła tej historii zbyt dokładnie. Gdyby wiedziała, że facet odpowiedzialny za budowę jest tak atrakcyjny, na pewno poświęciłaby tej sprawie więcej uwagi. Wyglądałby wspaniale w telewizji...

Poruszał się w kuchni bardzo swobodnie i z widoczną wprawą. Była pewna, że w przeciwieństwie do niej nie zdarzało mu się upuścić łyżeczki czy stłuc szklanki. Czy znaczyło to, że nie istniała pani Bannerman?

- Usiądziemy?

Ewa wzięła w dłonie kubek z kawą i usiadła przy wielkim stole. Znajdowało się na nim mnóstwo służbowych papierów i laptop. W porcelanowej biało-niebieskiej misie kluczyki od samochodu leżały obok kiwi i bananów. Na szczęście nie był pedantem.



Uchwycił jej spojrzenie na bałagan na stole.

- Dużo pracuję w domu. Mam oddzielny gabinet, ale wolę pracować w kuchni.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Przez chwilę pili kawę w zupełnym milczeniu. Ewa walczyła z nagłą ochotą, by krzyknąć „hej!” i posłuchać echa. Nie potrafiła żyć bez ciągłego szumu telewizora lub radia.

- Mój cały dom zmieściłby się w tym jednym pokoju - zauważyła.

Conn podniósł kubek do ust i spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Myślałaś o mojej propozycji?

- Byłam wtedy trochę zamroczone. Szczerze mówiąc, myślałam, że żartujesz.

- Mówiłem jak najbardziej poważnie - odparł, nie spuszczać z niej wzroku. Jego oczy miały ciekawy odcień zieleni. Pomyślała, że jej pierwsze wrażenie było mylne. Nie były zimne, raczej niewzruszone. Niezapomniane.

Melodia popularnej piosenki o tym tytule nagle zabrzmiała jej w głowie. Zaczęła ją nucić po cichu, ale szybko przestała, gdy pochwyliła jego zaskoczone spojrzenie. Miała taki dziwny, nieszkodliwy zwyczaj, który zawsze dziwił nieznajomych.

Conn przyglądał jej się wyczekująco. Ewa rozejrzała się wokoło i zatoczyła ręką krąg.

- Po co ci mój dom, jeśli masz swój?

- Po co telewizyjna gwiazda chce mieszkać po tej stronie wyspy?

Zdecydowała się pominąć milczeniem jego nacisk na

słowo „gwiazda”. Czy chciał ją w ten sposób wyprowadzić z równowagi?

Conn nie spuszczał z niej wzroku.

- Nie wiem, czy Baxter ci o tym mówił. Jestem właścicielem ziemi dookoła aż do następnego zjazdu, oprócz jednej małej działki, na której stoi twój dom.

Nie odwracając wzroku, odparła:

- Może nie powinieneś być tak zachłanny.

Conn wskazał ręką na okno. Ewa podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczyła swój mały domek w całej okazałości, z pobielaną werandą i wysypaną żwirem ścieżką w ogródku. Poczwała, jak zalewa ją fala wzruszenia. To zabawne, jak bardzo zdążyła się przywiązać do tego miejsca.

Z uśmiechem odwróciła się w jego stronę. Zdecydowany wyraz jego twarzy zmroził ją nieznacznie. Nagle zdała sobie sprawę z jego zamiarów.

- Uważasz, że mój dom psuje ci widok z okna?

- Nie przeszkadzałoby mi to w innym pokoju - odparł Conn. - Ale nie tutaj.

Ewa zmarszczyła czoło. Przypomniała sobie strzępki rozmowy z poprzednim właścicielem. Pan Baxter najwyraźniej nie przepadał za swoim sąsiadem. Z radością przyjął jej propozycję kupna domu, ciesząc się, że pan i władca mieszkający na wzgórzu nie położy na nim ręki.

Czy naprawdę miał zamiar zburzyć jej domek?

- Nie chcę tu mówić oczywistych rzeczy, ale ten dom stoi od ponad sześćdziesięciu lat.

Conn nie odpowiedział.

- Skoro tak ci przeszkadza jego widok - ciągnęła dalej - dlaczego zaprojektowałaś salon akurat w tym miejscu?

- Starsuszek nie mógł przecież żyć wiecznie - odparł, wzruszając ramionami.

- On przecież wciąż żyje. Mieszka w domu spokojnej starości.

- Wiem o tym. Ale to tylko nieistotny szczegół, prawda? Poza tym każdy ma swoją cenę. Jaka jest twoja? - zapytał oschle.

Ewie z trudem udało się zachować kamienną twarz pod intensywnym spojrzeniem jego zielonych oczu. Jego arogancja momentalnie kazała jej zapomnieć o przyciąganiu, jakie czuła jeszcze przed kilkoma minutami.

Zdecydowała się na przeprowadzkę, by móc się w spokoju zastanowić, co dalej zrobić ze swoim życiem. Miała dwadzieścia osiem lat, nigdy nie opuściła nawet jednego dnia w pracy i oto teraz była bezrobotna, rozwiedziona i bezdzietna. Czuła, że nadeszła już pora, by zapuścić korzenie. Właściwie była zadowolona, że szalone życie prezenterki telewizyjnej należy do przeszłości. Nigdy tak naprawdę nie pasowało do Ewy Drumm.

Nie pozwoli się teraz usunąć ze swojego nowego miejsca na ziemi.

- Panie Bannerman... - zaczęła, obdarzając go słodkim uśmiechem.

- Conn - poprawił ją.

- Przykro mi, jeśli widok mojego domu jest dla ciebie tak nieznośny, ale dorośli ludzie wiedzą, że w życiu nie można mieć wszystkiego, czego się chce.

- Dorośli wiedzą również, jaka jest siła pieniędzy, zwłaszcza takich, na które nie trzeba pracować.

- Być może jestem aktualnie bez pracy, nie znaczy to jednak, że dom jest na sprzedaż - odparła stanowczo. - Trudno mi uwierzyć, że mógłbyś zburzyć mój mały domek dla własnego kaprysu.

Conn odchylił się na krześle, uśmiechając się niemal niezauważalnie.

- Mogę sobie pozwolić na uleganie swoim kaprysom, Ewo. A ty?

- Dziękuję, myślę, że całkiem dobrze sobie radzę.

- Po prostu podaj kwotę.

Powoli zaczynała tracić panowanie nad sobą.

- I tak cię nie stać - syknęła.

Po raz pierwszy ujrzała w jego oczach błysk wściekłości. Choć starał się wyglądać na opanowanego, rzucało się w oczy, że do tej pory zawsze stawiał na swoim.

Serce zabiło jej mocniej, jednak nie ze strachu czy niepokoju, ale raczej z podekscytowania. Bardzo niepokojące.

- Mam zamiar wprowadzić tu kilka zmian - dodała, patrząc mu prosto w oczy. - A na razie zainstaluj sobie rolety - Opróżniła swój kubek do końca i wstała. - Dziękuję za kawę.

Wstał również, zmuszając ją do podniesienia wzroku.

- Nie odpowiedziałś na moje pytanie. Dlaczego gwiazda z telewizji przeprowadza się na tę część wyspy?

Ewa rzuciła mu spojrzenie pełne pogardy i odwróciła się w stronę drzwi. Nie była zadowolona z przebiegu tej rozmowy. Nie odwracając się, powiedziała cicho:

- Nie jestem gwiazdą. Jestem zwyczajną osobą, która marzy o ciszy i spokoju.

Spojrzała przez ramię. Stał w oddali, a zimny wyraz jego oczu podział na nią deprymująco.

- Przepraszam za to najście. Myślałam, że skoro jesteśmy najbliższymi sąsiadami i wokoło nie ma żywej duszy, warto byłoby mieć do kogo zadzwonić w razie nagłej konieczności.

Nawet nie próbował już ukryć swojej złości.

- Bywalcy kawiarni na pewno przyjmą cię z otwartymi ramionami. Ludzie w wiosce nie są tak przyjaźnie nastawieni do obcych. Telefon w razie nagłej konieczności będzie rozumiały. Negocjacje dotyczące oferty kupna również. Niezapowiedziane wizyty już nie.

Ewa musiała zebrać w sobie całą siłę woli, by nie trzasnąć mu drzwiami przed nosem. Schodząc ze wzgórza w ciemności, zdała sobie sprawę, że nawet nie zaproponował, że odwiezie ją do domu. Zresztą i tak by się nie zgodziła.

Daj sobie z nim spokój, powiedziała do siebie w myślach. Masz na głowie dużo ważniejsze sprawy.

Należało przecież pograć dawnego wroga i namieszać trochę w kampanii wyborczej.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Conn aż jęknął, gdy zobaczył Ewę siedzącą na ławeczce i gawędzącą swobodnie ze stewardem. Miał ochotę odwrócić się na pięcie i nie wsiadać na prom, ale był to ostatni rejs tego wieczoru. Jeśli nie wsiądzie, będzie musiał spać na kanapie w biurze.

Usiadł po cichu z tyłu. Prom był niemal pusty. Przy odrobinię szczęścia może mu się uda wysiąść na Waiheke, zanim Ewa go dostrzeże. Wyciągnął nogi przed siebie, zasłonił twarz kołnierzem płaszcza i przyklnął oczy, udając, że jest pogrążony we śnie.

Zdawał sobie sprawę, że zachował się wobec niej arogancko. Wyciągnęła do niego przyjazną dłoń, a on ją odrzucił. Wciąż miał przed oczami wyraz zażenowania na jej uroczej twarzy. Minęło już tyle czasu... Czyżby naprawdę zapomniał, jak się należy zachować w obecności kobiet?

A może zapomniał, jak się zachowywać wśród ludzi w ogóle? Z reguły unikał kontaktów. Nawet jego rodzice już prawie się z tym pogodzili. Kiedyś stanowili szczęśliwą rodzinę, teraz w najlepszym razie widywali się raz w miesiącu.

Kiedyś był zupełnie innym człowiekiem.

Przez całą drogę słyszał głos Ewy. Był to miły, wibrujący

głos, w którym często odzywały się nutki dobrego humoru. Od czasu do czasu rzucał na nią okiem spod półprzymkniętych powiek. Żywo gestykulowała, rozmawiając ze stewardem, który miał na twarzy uśmiech od ucha do ucha.

W końcu przycumowali. Conn szybko wysiadł, nie oglądając się za siebie. Nie było możliwości, by go nie zauważyła, byli zaledwie kilka metrów od siebie. Wsiadł do samochodu, czując się jak drań, gdy zobaczył, jak Ewa kieruje się w stronę postoju taksówek, który, notabene, był zupełnie pusty.

Niech to szlag.

Byli jedynymi osobami mieszkającymi po tej stronie wyspy. Waiheke, leżące zaledwie trzydzieści minut drogi od największego miasta w Nowej Zelandii, było bardzo popularnym, choć droгим miejscem na wakacje. W lecie roiło się tu od zamożnych turystów i wszystkie hotele i ośrodki były przepełnione.

Jednak teraz, poza sezonem, z promu korzystali tylko stali mieszkańcy. Rzadko zatem można było spotkać więcej niż jedną czy dwie taksówki przy porcie.

Zacisnął ręce na kierownicy.

Nie lubił nawet myśli o tym, *ie* miałyby kogoś wieść w charakterze pasażera. Doszedł już do tego, że w miarę dobrze się czuł, prowadząc samotnie. W dwudziestym pierwszym wieku samochód jest niestety koniecznością.

Jednak myśl o tym, że ktoś będzie siedział obok niego podczas jazdy samochodem, sprawiała, że zimny pot zaczynał spływać mu po karku. Rzecz jasna, z powodu Rachel.

Odetchnął głęboko. Czas się przełamać. Nawet teraz wo-

ził przecież czasami pasażerów. Zwykle jednak miał czas, żeby się nastawić psychicznie.

Wiedział, że nie może po prostu ominąć na drodze swojej nowej sąsiadki, zostawiając ją na ulicy w późny jesienny wieczór.

Zwalniając, podjechał do krawężnika i pchnął od środka drzwi pasażera.

Wyraz jej twarzy dobitnie świadczył, że również nie miała ochoty na tę przejażdżkę. Zaciśnęła usta, rozglądając się po pustej ulicy. Conn miał nadzieję, że mu odmówi, jednak szybkim ruchem wsiadła do samochodu.

- Miło z twojej strony.

Ruszyli w drogę. Conn usiłował rozluźnić ręce, które zaciskał na kierownicy tak mocno, że prawie zbiełały. Zaczęło go boleć kolano - jak zawsze w momentach silnego stresu. Uszkodzenie tego kolana w wypadku zrujnowało jego karierę rugbisty, ale musiał przyznać, że to mała cena za przeżycie.

- Pracujesz do późna? - spytała po dłuższej chwili milczenia.

- Miałem kolację z klientem.

Droga była prawie czarna od mokrej rosy. Conn nienawidził jazdy w takich warunkach.

- Nie masz samochodu? - zapytał krótko.

- Wynajęłam garaż w mieście. Myślałam o tym, żeby kupić sobie skuter do jazdy po wyspie.

- Skutery nie nadają się do jazdy po tych żwirowych drogach - stwierdził oschle.



Ewa westchnęła i oparła głowę o zagłówek.

Conn słyszał jedynie pracę silnika. Mimo woli pomyślał o tym, jak jeszcze kilka minut temu swobodnie gawędziła ze stewardem.

- Jak idzie szukanie pracy? - zapytał, wycierając dyskretnie spoconą dłoń o nogawkę spodni.

- No cóż, dzisiaj właśnie znalazłam.

Conn rzucił na nią okiem. Wydawała się bardziej przygaszona niż rozradowana.

- Nie na cały etat - dodała. - Tylko kilka godzin w tygodniu, z domu. - Spojrzała na niego i podniosła dumnie głowę. - Nie będzie kolidować z remontem.

Zacisnął usta. Skoro mówiła o remoncie, nie zamierzała się wyprowadzać.

Wyglądała na zmęczoną. Postanowił dać jej dzisiaj spokój i nie poruszać tematu domu.

- Jaka to praca?

- Nie uwierzysz. Poprowadzę rubrykę plotkarską dla „Nowego Miasta”.

Conn rzucił jej spojrzenie pełne niedowierzania.

- Rubrykę plotkarską?!

- To będzie świetna zabawa - odparła, mimo woli przyjmując postawę obronną.

- Super - mruknął z dezaprobatą.

Długie minuty upłynęły im w milczeniu, aż w końcu jej zdecydowany głos przerwał ciszę.

- Co konkretnie ci we mnie przeszkadza?

Zbiła go z tropu swoją bezpośredniością. Ciekaw był, co

by powiedziała, gdyby się dowiedziała, że lubi ją do tego stopnia, że kupił kobiecy magazyn, żeby się czegoś o niej dowiedzieć.

- Nie znam cię na tyle dobrze, by mieć jakieś zdanie na ten temat.

- Czy chodzi o moją pracę? O styl, w jaki przeprowadzam wywiady?

Bardzo mu się podobały jej programy. Podziwiał łatwość, z jaką jej się udawało nawiązywać kontakt z rozmówcami i to, że w przeciwieństwie do swoich kolegów z branży nie stosowała tanich chwytów. I w dodatku zawsze była taka pełna entuzjazmu.

Minuty wlekły się w nieskończoność.

- Powinnaś wiedzieć, że postrzegam cały świat mediów jako moralne bagno.

Wydeła policzki i utkwiała spojrzenie w widoku, który rozpościł się za oknem. Conn wiedział doskonale, że będzie żałował swoich słów, ale był zbyt spięty, by się zachowywać zgodnie z dobrymi manierami. Gdy w końcu dotarli do zjazdu, z ulgą skręcił w żwirową drogę. Zwolnił przy podniszczonej skrzynce na listy, wrzucając kierunkowskaz z zamiarem skrętu w dróżkę prowadzącą do jej domu.

- Wsiądę już tutaj.

Zatrzymał wóz naprzeciwko jej małego domku. Zdjął dłonie z kierownicy i, biorąc głęboki oddech, rozprostował je, strzelając palcami. Choć widział jej zdegustowane spojrzenie, musiał jakoś rozładować napięcie, które czuł nawet w czubkach palców.

- Zatem znowu nie rozstajemy się jak przyjaciele - mruknięła, wysiadając z samochodu. - Dziękuję jednak za podwieszenie. Dobranoc.

Arogancki prostak! Ewa zatrzasnęła za sobą drzwi pustego domu i włączyła radio. Też mi sąsiad! Mieszkając w mieście, wiedziała, że nie może oczekiwać życzliwego zainteresowania ze strony sąsiadów. Jednak tutaj mieszkało tylko ich dwoje w całej okolicy.

Po raz pierwszy po chorobie poczuła, że ma ochotę na lampkę wina. Nalała sobie pełny kieliszek, skierowała się do salonu i włączyła telewizor.

Dlaczego Conn Bannerman tak jej nie znosił? Ledwie się do niej odzywał. Do tej pory uważała się raczej za atrakcyjną kobietę. Weszła do sypialni i włączyła komputer. Fascynacja, którą czuła, zdecydowanie nie była odwzajemniona.

Wino to napój bogów, pomyślała, sącząc cierpki trunek. Razem z Jamesem byli jego prawdziwymi amatorami. Mieli olbrzymią kolekcję w swoim domu w Londynie. Ciekawe, co się z nią stało po tym, jak się zdecydowała odejść.

Po tym, jak poroniła...

Zadzwoił telefon. Rzuciła okiem na zegarek. To pewnie jej przyjaciółka Lesley, z którą pracowała w telewizji.

Ewa poczuła, że poprawia jej się humor. Miała przecież pracować dla „Nowego Miasta”, a nikt lepiej niż Lesley nie orientował się w najnowszych plotkach.

- Jak leci, Lesley?

- O mnie się nie martw, Ewuniu. Tu jest zawsze coś do roboty. Jak tam życie w zwolnionym tempie?

Gawędząc z przyjaciółką, Ewa znalazła na biurku wizytówkę, którą Conn dał jej poprzedniego wieczoru. Wstukała jego imię w wyszukiwarce i czekając na odpowiedź komputera, spytała przyjaciółkę, czy zna to nazwisko.

- Bannerman? Ten facet od stadionu? Kiedyś grał w nowozelandzkiej reprezentacji w rugby.

Nie do pokonania na boisku.

Ewa uniosła brwi. To doskonale tłumaczyło jego umięśnioną sylwetkę.

Nowa Zelandia była małym krajem, ale miała doskonałą drużynę rugby. Graczy otaczało powszechne uwielbienie, członkowie reprezentacji byli bohaterami narodowymi. Nawet ci, którzy już odeszli z drużyny.

- Dlaczego nigdy o nim nie słyszałam?

- To było dość dawno temu. Dziesięć, może jedenaście lat.

- Wtedy, kiedy ja pracowałam za granicą. Wiesz coś o jego życiu prywatnym?

- Zdaje się, że nie lubi udzielać wywiadów.

Tak, to już wiem, pomyślała Ewa.

- Sam doszedł do wielkiej fortuny. Zdaje mi się, że miał jakiś wypadek, po którym już nie mógł wrócić na boisko. Nie jestem pewna, ale Jeff powinien wiedzieć. Zapytam go. - Jeff, chłopak Lesley, zajmował się działem sportowym.

- A teraz słuchaj. Sprawdzałaś już dzisiaj pocztę? Twój tajemniczy informator napisał ponownie.

Ewa energicznie postawiła szklankę i zalogowała się do swojej skrzynki.

- Przesłał ci coś na przystawkę - ciągnęła Lesley. - Kilka baaardzo wymownych zdjęć.

Ewa odchyliła się na krzesło, nie spuszczając wzroku z ekranu monitora.

Zdjęcia były słabej jakości. Skąpo odziane dziewczęta i ekskluzywny jacht nie zrobiły na Ewie takiego wrażenia jak trzech panów w średnim wieku, widniejących w centrum zdjęcia. To ich widok sprawił, że chwyciła za długopis i za częła robić szybkie notatki.

Trzy bardzo znane nazwiska.

Jeden z nich był świetnie prosperującym biznesmenem drugi wysokim oficerem policji, a trzeci - Ewa aż się skrzywiła z niesmakiem - członkiem zarządu publicznej telewizji dla której jeszcze niedawno pracowała.

- Mówił coś jeszcze?

- Pytał o twój numer telefonu. Powiedziałam, że najpierw muszę z tobą porozmawiać. Myślę, że jeszcze się odezwie. Kazał ci przekazać, że jest mu przykro z powodu twojego zwolnienia. Wie, że to z jego powodu.

Ewa zmarszczyła brwi. Skąd wiedział, że została zwolniona? Oficjalna wersja brzmiała, że odeszła z własnej woli.

Zastanowiła się przez chwilę. W jaki sposób wiązało się to z Pete'em Scanlonem?

Nie widziała go od czasu, gdy skończyła piętnaście lat. Przeżyła ciężki szok, gdy nagle sześć miesięcy temu pojawił się na scenie politycznej. Nikt nic o nim nie wiedział

Za to on wiedział, jak postępować z ludźmi. Był przystojny i umiał się wysłowić. Ludzie mówili, że jest urodzonym przywódcą.

Ewa zaprosiła go do programu, ale odmówił, wiedząc doskonale, jak bardzo go nienawidzi. Na wizji krótko skomentowała, że może powinna się udać do jego rodzinnego miasteczka na południu, tam, skąd sama pochodziła, by wypytać, co o nim sądzą jego sąsiedzi.

Potem anonimowy biznesmen zadzwonił do niej do studia, przekazując jej informację, że Pete i inni prominentni biznesmeni są uwikłani w przestępstwa podatkowe. Ewa próbowała go przekonać, by ujawnił sprawę publicznie i chciała się tym zająć w swoim programie. Szef się jednak na to nie zgodził i wybuchła wściekła awantura, w wyniku której Ewa otrzymała wypowiedzenie.

A potem zachorowała, przeprowadziła się i wylądowała tutaj.

Pete Scanlon najwyraźniej dążył do przejęcia władzy w mieście, by móc bez przeszkód prowadzić swoje podejrzane interesy. Ewa postanowiła zrobić wszystko, by mieszkańcy miasta, zanim pójdą wrzucić swój głos do urny, dowiedzieli się, kim naprawdę jest ten człowiek.

- Ten facet musiał ci zająć za skórę, co? - spytała przyjaciółka.

Ewa łyknęła trochę wina, by zneutralizować niesmak, jaki zawsze czuła na myśl o nim.

- Węże zrzucają starą skórę, ale Pete Scanlon na zawsze pozostanie łajdakiem.

Lesley obiecała, że przekaże jej numer telefonu, jeśli informator znowu się odezwie. Ewa odłożyła słuchawkę i jeszcze przez chwilę nie spuszczała wzroku ze zdjęcia na ekranie.

Co mają wspólnego ten ekskluzywny jacht, kilka młodocianych panienek i dwóch mężczyzn pracujących dla rządu z podejrzaną aferą podatkową?

Wystarczyło, że trzecim mężczyzną był Pete Scanlon, by w jej głowie zapaliło się światełko ostrzegawcze. Szantaż i korupcja pasowały do niego dużo bardziej niż czyste interesy.

Modląc się, by tajemniczy informator odezwał się ponownie, zastanowiła się, co ma dalej robić. Jediną bronią, jaką miała teraz w zanadru, był plotkarski felieton w gazecie. Jutro należałoby się skontaktować z prawnikami pisma. Słowa muszą być ostrożnie dobrane, by nie narazić gazety dopiero raczkującej na medialnym rynku na proces o zniesławienie.

Choć miała minorowy nastrój, dobrze wiedziała, co chce zrobić - powstrzymać Pete'a Scanlona.

rzuciła okiem na wizytówkę prezesa Bannerman Inc., po czym zmięła ją w rękę i rzuciła na podłogę.

Najwyższy czas przestać myśleć o Connie Bannermanie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Phyll, czytujesz „Nowe Miasto”? - zapytał Conn, przystając na chwilę przy biurku sekretarki.

- Nie, panie Bannerman - odparła, wyglądając na zaskoczoną.

Wszedł do biura i zdjął marynarkę. Phyll zjawiła się po chwili, podając mu plik dokumentów.

- Wydaje mi się, że widziałam jeden egzemplarz w pokoju konferencyjnym - zaczęła. - Czy mam panu przynieść?

- Tak, dziękuję ci bardzo.

Conn znał swoją sekretarkę na tyle dobrze, że potrafił dostrzec jej zdumienie całą sytuacją. Zwykle czytywał jedynie poważne gazety ekonomiczne. „Nowe Miasto” zdecydowanie nie należało do tej kategorii. Koncentrowało się raczej na modzie i życiu towarzyskim miasta.

Nie potrafił przestać myśleć o Ewie Summers, nie mógł jednak winić się za swoje zachowanie tamtego wieczoru. Gdyby tylko wiedziała, ile go kosztowało podwiezienie jej do domu!

W drzwiach biura pojawiła się Phyll z gazetą w ręku. Conn starał się sprawiać wrażenie zapracowanego, gdy położyła ją na biurku.



Sięgnął po gazetę dopiero, gdy został sam w pokoju. Kątem oka zauważył napis na pierwszej stronie: „Nasza nowa felietonistka - sławna Ewa Drumm (wcześniej Summers)”.

Jak mogła upaść tak nisko? - pomyślał, wydymając wargi. Opisywać ludzkie potknięcia i błędy ku ucieście żądnych plotek czytelników.

Rzucił gazetę z powrotem na biurko i skoncentrował się na pracy.

Wrócił do niej pod koniec dnia, gdy zmęczony po ciężkim dniu rozsiadł się na promie. Z rozmysłem przeczytał wszystkie artykuły od deski do deski, zostawiając sobie felieton Ewy na deser.

To był błąd. Gdyby przeczytał jej tekst na początku, może zdążyłby ochłonać, zanim podjechał samochodem do jej furtki. Może zdążyłby zadać sobie pytanie, czy treść artykułu naprawdę tak go rozżłościła, czy po prostu podświadomie szuka wymówki, żeby ją znowu zobaczyć?

Do licha z tym wszystkim, pomyślał, parkując samochód z plikiem opon. Gdy tylko się dowiedział, że ma tu zamieszkać gwiazda telewizyjna, czuł, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Już kilka razy słyszał późnym wieczorem głośną muzykę. Tylko czekać, aż zaczną się wystawne przyjęcia i fotografowie czający się w krzakach. A teraz ten artykuł! Zapukał głośno do jej drzwi.

Otworzyła, najwyraźniej zdumiona tym nagłym najściem. Conn nie czekał na zaproszenie. Wszedł do środka, wymachując jej przed nosem zwiniętą gazetą. Zamknęła drzwi i weszła za nim do kuchni.

- Tym razem posunęłaś się za daleko - powiedział dobitnie.

Ewa odsłoniła zasłonę przy kuchennym oknie, marszcząc brwi. Miała na sobie ten sam różowy sweter co tamtego wieczoru i czarne, obcisłe spodnie.

- Co ty robisz? - zapytał, gdy wyjrzała przez okno.

- Uderzył piorun, więc czekam na błyskawicę - odparła zdawkowo.

Conn z trudem powstrzymał się od uśmiechu. Niech to szlag! Ponownie machnął jej przed nosem gazetą.

- Nie będziesz w nastroju do żartów, gdy wezmą się za ciebie moi prawnicy.

- Chodzi ci o mój felieton? - Chwyliła gazetę i przekartkowała ją. - To zabawne. Nie sądziłam, że czytujesz plotkarskie felietony.

- Bo nie czytuję! - warknął. - Zwrócono mi na niego uwagę.

W jej oczach pojawił się błysk nieufności.

- Kim on jest dla ciebie?

- Moja firma jest jednym ze sponsorów kampanii Pete'a Scanlona.

Wiadomość najwyraźniej ją zaskoczyła.

- Wspierasz go finansowo?

- No pewnie, że finansowo, a jak inaczej? - Wszystkie emocje, których doznawał na widok tej kobiety, były intensywne. Wybuchowa mieszanka wściekłości, irytacji, podejrzeń i pożądania.

- Jesteś z nim w bliskich stosunkach?

Conn prychnął z irytacją.

- W jakich stosunkach?! Daję mu pieniądze, bo chcę, żeby wygrał. Tylko wtedy będę mógł spokojnie dokończyć moją pracę.

W sąsiednim pokoju rozbrzmiewały okropne dźwięki jakiejś opery. Ledwo słyszał własne myśli w tym jazgocie.

- Udzielacie się razem towarzysko?

- Ledwo go znam - odparł niecierpliwie. Chyba zdążyła już zauważyć, że nie jest typem człowieka, który udzielałby się towarzysko. - Jednak nie pozwolę, by tak szargano jego imię w byle szmatławcu.

Ewa zadarła wysoko głowę.

- Nasi prawnicy przeanalizowali każde słowo mojego felietonu. Nikt nie jest w stanie do czegokolwiek się przyczepić.

Conn utkwiał w niej rozeźlone spojrzenie.

- Wiesz, co ja myślę? Ta cała historia jest wyszana z palca.

- Co ty powiesz? - odparła drwiąco. Albo zniżyła głos, albo muzyka stawała się coraz głośniejsza. Nie mógł oderwać wzroku od jej szeroko otwartych oczu i lekko rozchylonych ust. Czy pocałunek zdołałby zetrzeć drwiący uśmiech z jej twarzy?

- Czy możesz wyłączyć ten piekielny hałas? - warknął.

Z ogniem w oczach odwróciła się i wyszła z kuchni. O mało co nie wpadłby na stos puszek z farbą stojących w holu, gdy skierował się jej śladem do salonu.

- Przyznaj, że twoja próba zdyskredytowania Scanlona jest po prostu chwytem reklamowym, by zwiększyć poczytność twojego felietonu.

Zatrzymała się przy wieży stereo.

- Nie, to tylko plotki. Próba wysondowania, co myślą o nim ludzie, którzy znali go wcześniej.

Nie poruszyła się, więc Conn sięgnął przez jej ramię i wyłączył wyjące urządzenie. Sopranowa aria urwała się w pół dźwięku, jednak w pokoju wciąż było słychać głosy dochodzące ze stojącego w rogu telewizora.

- Nie możesz się pogodzić z tym, że twoja kariera się skończyła, bo czujesz potrzebę bycia w centrum zainteresowania. Wszyscy tacy jesteście. Wymyślacie niestworzone historie na czyjs temat po to, żeby zwrócić na siebie uwagę!

- Z trudem panował nad złością. Czuł, jak krew pulsuje mu w skroniach.

- To nieprawda! - krzyknęła, cofając się o krok.

- Dlaczego zatem... - Zbliżył się, wymachując jej przed nosem uniesionym palcem. - Dlaczego nie podajesz żadnych nazwisk? Dlaczego nikt nie potwierdza twojej wersji? Dlaczego jesteś osamotniona w swoich oskarżeniach?

Mocno chwyciła go za palec, unieruchamiając jego dłoń.

Zamilkł, zaskoczony jej nagłą reakcją. Jej dotyk przeszył go niczym iskra. Instynktownie zacisnął swą wielką dłoń, splatając swoje palce z jej palcami.

Odrzuciła głowę do tyłu.

- Ponieważ - powiedziała, podnosząc zdumiony wzrok ze złożonych w uścisku dłoni na jego twarz - Scanlon ma bardzo wysoko postawionych przyjaciół. Zawsze tak było.

Conn zrobił krok w przód, delikatnie przyciągając jej dłoń do siebie.

- Doprawdy?

- „Nowe Miasto” to gazeta nieuwikłana w tego typu układy. Nie można jej podkupić, tak jak innych. - Jej oddech był płytki i szybki, a głos lekko drżał.

Czuł jej puls na skórze nadgarstka.

- A jednak to szmatławiec. Pete Scanlon pewnie nigdy o was nie słyszał.

Pod wpływem ciepła jej ręki złość uchodziła z niego jak z przekłutego balonu. Gdy poczuł, że jej wzrok pada na jego usta, krew zaszumiała mu w uszach.

- Założę się, że teraz usłyszysz - mruknęła, prawie bez tchu.

Conn podniósł wolną rękę i chwycił jej drugą dłoń. Nie opierała się, nie spuszczać wzroku z jego ust. Przysunął się bliżej, opuszczając głowę.

- Conn? - szepnęła. Jej oczy pozostały szeroko otwarte, a pierś uniosła się w głębokim oddechu, gdy ich ciała się zetknęły.

Schylił się, by dotknąć jej ust. Były miękkie i delikatne w dotyku. Cała złość i napięcie minęły. Przyciągnął ją bliżej do siebie. O tym przecież marzył od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzał.

Zakołysali się razem, nie odrywając ust. Dotknął jej języka - miał słodki i kuszący smak, który sprawił, że zakręciło mu się w głowie. Nie opierała się. Może pragnęła go tak samo jak on jej? Czuł, że oddałby w tej chwili wszystko za jej ciepło i bliskość. Nigdy nie był pustelnikiem, ale minęło już dużo czasu od ostatniego razu. Jego nieliczne romanse odbywały się raczej na chłodno, bez nagłego pożądania opano-

wującego znienacka całe ciało. Trochę tego za wiele jak na pierwszy pocałunek osób, które jeszcze nie wiedzą, czy się lubią i czy mogą sobie zaufać.

Odchylił jej głowę do tyłu, by móc sięgnąć językiem jeszcze głębiej. Czuł, jak jej drobne palce zaciskają się rytmicznie na jego dłoniach, a jej biodra kołyszą delikatnie, doprowadzając go do szaleństwa.

Gdy jej język odwzajemnił jego pieśczętę, pokój zaczął wirować i wiedział już, że dotarli do punktu, w którym nie ma odwrotu. Jeśli nie przerwie tego teraz, nie będzie potrafił się już zatrzymać.

Rozdzielili się, nie spuszczając z siebie nawzajem wzroku. Conn czuł, jak całe ciało boli go od pożądania. Ewa patrzyła na niego tak, jakby go widziała po raz pierwszy.

Uścisk ich dłoni zelżał, ale żadne z nich nie cofnęło ręki.

Odetchnął głęboko, czując w nozdrzach jej zapach.

- Przepraszam. To... to się nie powinno zdarzyć.

Napotkał nieodgadnione spojrzenie szeroko otwartych błękitnych oczu.

Puścił jej dłoń.

- Mam nadzieję, że wyraziłem się dość jasno - powiedział niepewnie, po czym skinął głową na pożegnanie i wyszedł.

Zazwyczaj, gdy pojawiał się jakiś problem, Ewa chodziła po pokoju, mówiąc do siebie i gestykulując żywo, i starając się znaleźć jakieś rozwiązanie. Jednak po tym, jak wyszedł, przez kilka długich minut stała w bezruchu.

Początkowa fala pożądania ustępowała niepokojowi. Nie chciała żałować tego pocałunku. Dlaczego miałyby żałować czegoś, co sprawiło, że na nowo poczuła się jak kobieta? Uwielbiała to uczucie spadania w dół, które zamiast strachem, wypełniało ją radosnym podnieceniem. Krew pulsowała jej w żyłach i czuła się wspaniale.

To uczucie nie było jej obce. Nauczyła się już, by nie ufać za nadto pożądaniu. To ono doprowadziło do jej pierwszego małżeństwa. A pożądanie jej męża do innych kobiet doprowadziło bezpośrednio do ich rozvodu.

O, nie. Nie mogła kolejny raz pozwolić sobie na związek oparty na fizycznym przyciąganiu.

„Nie ufaj pożądaniu” powinno być jej mottem. Tej nocy powtarzała je w myślach, dopóki nie zasnęła. Postanowiła się trzymać z daleka od Conna Bannermana. Zresztą prawdopodobnie on sam sobie tego życzył. Gdy następnego dnia otrzymała od chłopaka Lesley wycinki prasowe na jego temat, cisnęła je do szuflady, nie rzuciwszy na nie okiem. Nie była w stanie, wciąż czując jego smak na ustach.

Kilka kolejnych dni spędziła na wyszukiwaniu informacji na temat Petea Scanlona. Z niesmakiem odkryła, że jej były szef, Grant, był również blisko związany z kandydatem na burmistrza. Kiedyś lubiła Granta. Potrafił być bardzo miły, a to się rzadko zdarzało w świecie, w którym wszyscy się zabijali o wyniki oglądalności. Podejrzewała, że zwolnienie ; jej nie było dla niego łatwą decyzją, tym bardziej że spotkała \ się ona z ogólną dezaprobatą.

Fakt, że Pete Scanlon był powiązany z ważnymi osobami

w zarządzie publicznej stacji, rzucał nowe światło na sprawę jej zwolnienia.

Telefon od anonimowego biznesmena skierował ją na trop zdumiewająco przebiegle przeprowadzonej afery podatkowej. Ewa była zaskoczona. Zapamiętała Pete'a Scanlona jako prostaka i chama. A jednak to właśnie jemu udało się wykorzystać lukę w prawie, by uniknąć płacenia podatków.

Jej informator dał również do zrozumienia, że w grę wchodził szantaż, i to nie tylko w stosunku do biznesmenów, ale również osób z kręgów rządowych, oficerów policji, potentatów medialnych. Rejsy prywatnym jachtem, narkotyki, dziewczyny, hazard i oczywiście ukryta kamera.

- To nie pieniądze nakręcają Pete'a Scanlona - powiedział jej tajemniczy informator - ale władza. Pociąga za swoje sznurki i wszystko układa się po jego myśli.

Tak, to był właśnie jego styl.

- Czy zgodzi się pan na nagranie? - błagała Ewa, bez większej nadziei. Wiedziała, że gra się toczy o dużo większą stawkę, niż ona jest w stanie sobie wyobrazić.

- Nie w pojedynkę - odparł. - Jeśli wszystko wyjdzie na jaw, niektóre osoby wpłątane w tę aferę pójdą do więzienia. Inni, w tym ja, stracą na zawsze dobrą reputację.

- On wygra te wybory - złościła się Ewa, z dnia na dzień tracąc wiarę w szanse obecnego burmistrza. - Benson rządził już zbyt długo. Ludzie chcą odmiany.

- Ma pani trzy tygodnie, by coś z tym zrobić. Inaczej będzie trzymał w garści każdego policjanta i dziennikarza w tym mieście.



Ewa z przerażeniem zdała sobie sprawę, że Conn mógł być jednym z biznesmenów uwikłanych w pranie brudnych pieniędzy lub w coś znacznie gorszego. Kto wie, w jakie jeszcze afery był zamieszany kandydat na burmistrza?

Wycinki prasowe na temat Conna kusiły ją przez dwa dni. Była zdecydowana, by się trzymać od niego z daleka. Jeśli jednak jej sąsiad był wplątany w brudne interesy Scanlona, powinna o tym wiedzieć wystarczająco wcześniej.

Drżącą ręką otworzyła kopertę i przeszłość Conna odsłoniła przed nią swoje tajemnice.

Samochód zatrzymał się z piskiem opon na podjeździe.

Ewa wstała z kanapy i poprawiła fryzurę.

Rozległ się trzask zamykanych drzwi. Wzięła ze stołu kieliszek wina, wsłuchując się w odgłosy kroków na ścieżce. Bicie jej serca zgrywało się ze stukotem obcasów, gdy szła w stronę drzwi.

Puk! Puk! Puk!

Przekręciła klucz w drzwiach i otworzyła je na oścież. Z uśmiechem podała mu pełny kieliszek.

- Wejdz. Już zimno na dworze.

Conn patrzył na nią zaskoczony, przenosząc wzrok z kieliszka na jej uśmiechniętą twarz.

- Chodź do salonu. Właśnie rozпалиłam w kominku - powiedziała, odwracając się na pięcie.

Starając się nie pokazać targających nią emocji, dołożyła do ognia i podniosła swój kieliszek. Zanurzyła usta w rubi-

nowoczerwonym trunku. Conn stał w drzwiach salonu, obserwując ją uważnie.

Ewa pozwoliła, by wino powoli rozgrzało jej podniebienie. Wybrała dziś strój bardzo uważnie, więc nie bała się jego spojrzenia.

Po chwili Conn również podniósł kieliszek do ust.

- Smakuje ci? - spytała.

Przytaknął. Zrobił kilka kroków dookoła pokoju. Przypominał jej dzikie zwierzę, które znaczy nieznaną terytorium. Co kilka kroków przystawał, przyglądając się różnym przedmiotom: drewnianej rzeźbie przedstawiającej tygrysa, rodzinnym zdjęciom stojącym na komodzie. Wyciągnął rękę i dotknął świeżo gruntowanej ściany. Rzucił okiem na świecę palące się na stoliku. Przez kilka sekund jego wzrok zatrzymał się na desce pełnej sera, oliwek i kawałków chrupiącej bagietki.

Zatrzymał się przy kanapie i spojrzał na nią pytająco, wzrokiem szukając pozwolenia, by usiąść.

Ewa zaprosiła go ruchem głowy.

Wypił jeszcze jeden łyk wina i postawił kieliszek na ławie.

- Zadałaś sobie wiele trudu. - Wskazał ręką na kieliszek.  
- Wino, jedzenie, świece.

- Drobiazg - odparła, starając się ukryć drżenie rąk.

- Twój drugi felieton - powiedział, przechylając głowę.

Była pewna, że jej tekst zwróci jego uwagę. Nie był to jedyny powód, by go napisać, ale w końcu ktoś musiał zrobić pierwszy krok. Upłynęło już pięć dni od ich pocałunku. Nikt nie miał prawa tak po prostu wedrzeć się do jej domu, urzą-

dzić karczemną awanturę, pocałować, a potem się nie odzywać tak długo.

Tyle zostało z jej wcześniejszych postanowień...

Conn zmarszczył brwi i oparł się na kanapie z rękami za głową.

- Tu już nie chodzi o rozsiewanie plotek, Ewo. Sprawa staje się poważna.

- To od początku jest poważna sprawa.

- Pranie brudnych pieniędzy. Szantaż. Nie można rozpowiadać takich rzeczy, nie mając żadnych dowodów.

- Jestem pewna - powiedziała Ewa - że znajdą się osoby, które potwierdzą moją wersję.

- Do wyborów zostały niecałe trzy tygodnie - odparł Conn. - Uważasz, że do tego czasu pojawią się dowody, czy uprawiasz po prostu kampanię oszczerstw?

Ewa usiadła na podłodze, opierając ręce o ławę.

- Czy mogę ci zadać kilka pytań dotyczących twoich relacji ze Scanlonem? - Podniosła rękę, zanim zdołał wypowiedzieć chociaż słowo z cisnącego mu się na usta komentarla.  
- Nie złość się. Po prostu powiedz mi prawdę. To ważne.

Conn skinał wolno głową.

- Po pierwsze, czy prowadzisz jakieś interesy ze Scanlonem? Po drugie, czy przeznaczasz swoje darowizny na kampanię? - Ponownie uciszyła go ręką. - I po trzecie, czy kiedykolwiek cię szantażował?

Płyta Pink Floyd dobiegła końca i z głośników zaczęła się wydobywać głośna muzyka rockowa. Dostrzegła grymas na

jego twarzy, ale pozostała na miejscu, chcąc widzieć jego minę, gdy odpowiada na pytania.

- A więc po kolei: nie, mam nadzieję, że tak, i po raz kolejny nie - odparł głośno, z niezachwianą pewnością w głosie.

Dzięki Bogu. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej zależało, by to usłyszeć. Z całej siły chciała wierzyć w jego uczciwość i w to, że osiągnął sukces wyłącznie dzięki swojej pracy. Teraz bowiem nie chodziło już tylko o jej dom, pocałunek i Pete'a Scanlona. Teraz znała już jego mroczny i smutny sekret i nie potrafiła myśleć o nim inaczej, jak ze współczuciem.

- Może usiądź po prostu koło mnie i powiedz, o co ci tak naprawdę chodzi - zaproponował, nie spuszczać z niej wzroku.

- W porządku - odparła, podnosząc się z miejsca.

- Czy możemy najpierw zmienić nagranie? - zapytał, wskazując na magnetofon.

Ewa uśmiechnęła się.

- Lubię muzykę.

- Jeśli to, co słyszę, określa się teraz mianem muzyki, to cieszę się, że się tym nie zajmuję. Czy wiesz, że radio w kuchni jest też rozkręcone na cały regulator?

Wybrała przyjemną dla ucha składankę i ściszyła dźwięk. Usiadła obok niego, przyciągając do siebie kolana.

- Wybacz, to po prostu nawyk - wyjaśniła, podsuwając w jego stronę deskę z serami. - Moi rodzice byli niesłyszący.

Conn spojrział na nią zdumiony.

Ewa uśmiechnęła się, przywołując wspomnienie rodzinnego domu.

- Mama zawsze włączała telewizor i radio, zanim wracałam ze szkoły. Nie chciała, żebym czuła, że dorastam w domu, w którym panuje cisza. A tata nawet ze mną tańczył.

- Roześmiała się. - Tańczyliśmy po całym domu, starając się wciągnąć do zabawy moją biedną matkę.

Jego dłoń z oliwką zatrzymała się w pół drogi do ust.

- Nie martw się - powiedziała z uśmiechem. - Fakt, że byli głusi, w niczym im nie przeszkodził. Mnie też nie.

- Ale ty nie.

Potrząsnęła głową.

- To nie było genetyczne. Babcia przeszła różyczkę, gdy była z tatą w ciąży, a mama miała zapalenie opon mózgowych w wieku trzech miesięcy.

- Myślałem, że twój ojciec...

Dobre wspomnienia nagle zbladły. Mrugnęła, by powstrzymać łzy.

- Zmarł ponad rok temu - odparła, pochylając się, by umoczyć bagietkę w oliwie. - Mama nadal mieszka w Mackay, na południu.

Przez długi czas nie potrafiła powstrzymać szlochu na myśl o ojcu. Odkąd została zwolniona z pracy, powoli zaczęła się oswajać z bólem. Nigdy nie przestanie się wstydzić, że wzięła tylko jeden dzień wolnego na okoliczność pogrzebu.

Tak działała do tej pory - rzucała się w wir pracy, by zagłuszyć ból.

- Znasz język migowy?

Ewa, wyrwana nagle z zamyślenia, upuściła kawałek bagietki na stolik.

- Tak, to nieodłączny element dorastania wśród niesłyszących. Jestem też ogromnie niezdarna. To często efekt migania w pośpiechu, jak na przykład wtedy, gdy widzisz, że mama zaraz nadepnie kotu na ogon, rzucasz wtedy wszystko, co masz w rękę i zaczynasz migać. - Uniosła dłoń i pokazała odpowiedni znak.

Conn uśmiechnął się szeroko.

Ewa wstrzymała oddech. Był to pierwszy uśmiech, jaki widziała na tej przystojnej twarzy. Uśmiech, który zawierał w sobie obietnicę i zapowiedź mnóstwa dobrych rzeczy. Czuli, że mogłaby spędzić całą noc, patrząc na jego uśmiechniętą twarz.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Płomień w kominku odbijał się migoczącymi refleksami, które tańczyły na jej lekko opalanej skórze i miodowo złotych włosach. Conn czuł, że nadeszła pora, by wstać i się pożegnać.

Nie czuł się swobodnie w jej towarzystwie, wiedząc, jak jego ciało reaguje na jej obecność. Jej trudne dzieciństwo nie powinno go obchodzić. W końcu każdy ma jakieś problemy. Powinien się skoncentrować na zadaniu, które sobie wyznaczył - powstrzymać ją od dalszej walki z kandydatem na burmistrza.

Zwilżył językiem wargi, gdy przypomniał sobie smak jej ust. Ewa Drumm była bardzo niebezpieczna. Świece, trzaskający ogień w kominku, drogie wino... Najwyraźniej próbowała zastawić na niego sidła. Oczekiwała tej wizyty. Miała na sobie zwiewną złotą tunikę i dopasowane czarne spodnie. Na pewno nie był to strój domowy. Z jej uszu zwiślały diamentowe kolczyki, a makijaż był doskonały pod każdym względem.

Schlebiało mu to, a jednocześnie niepokoiło.

Nadal pragnął ją pocałować.

Potrząsnął głową w daremnej próbie przywołania swoich myśli do porządku.

- Jak to jest mieć niesłyszących rodziców? - zapytał, sięgając po kawałek bagietki.

Ewa z uśmiechem rozpoczęła swoją opowieść, żywo przy tym gestykulując.

- Pierwsze lata mojego dzieciństwa były cudowne. Mieszkaliśmy w małym miasteczku, gdzie wszyscy się znali po imieniu. Oczywiście w szkole dokuczano mi trochę z powodu choroby moich rodziców, ale potrafiłam sobie z tym doskonale poradzić. Tak zostałam wychowana.

Z dumą opowiedziała mu o swoim ojcu, który zyskał światowe uznanie jako projektant aparatów słuchowych. Jego praca wymagała wysiłku i koncentracji, ale dzięki niej ich sytuacja finansowa była stabilna i mama mogła się zajmować Ewą i prowadzić dom.

Conn z podziwem obserwował wyraz szczerego uczucia, który się pojawiał na jej twarzy za każdym razem, gdy wspominała o rodzicach.

- W każdym małym mieście znajdzie się ktoś, kto jest bardziej wpływowy od innych mieszkańców. W Mackay był to ojciec Pete'a, sędzia. Trząsał całym miasteczkiem. Jego synowi wszystkie wybryki uchodziły na sucho. Miałam wtedy jedenaście lat - kontynuowała, zapatrzona w ogień tłący się w kominku - a Pete dziesięć lat więcej. W każdy piątek rozbijał się po ulicach swoim sportowym samochodem. Urządzali sobie z kolegami wyścigi. Policja się nie czepiała ze względu na pozycję jego ojca.

Wyjaśniła mu, jak ojciec pewnej nocy miał z ich powodu wypadek. Wpadł w poślizg i uderzył w drzewo, cudem uchodząc z życiem. Miał przebite płuco i pokiereszowaną prawą rękę. Doznał pęknięcia czaszki i urazu mózgu. Od tamtej chwili życie Ewy uległo zmianie.



Conn wstrzymał na chwilę oddech. On również doskonale wiedział, jak ułamek sekundy może wszystko zmienić.

- Tata szybko doszedł do siebie po wypadku, ale z powodu przebytego urazu mózgu i niedowładu prawej ręki nie mógł kontynuować swojej pracy. Zgorzkniał i przestał się uśmiechać. Nie mógł znieść myśli, że nie jest już w stanie zapewnić nam utrzymania. Potem było już tylko gorzej. Szukał pracy, ale był już posunięty w latach, głuchy, a do tego ta ręka... Musiał się więc zadowolić posadą w miejscowej rzeźni, przy czyszczeniu podłóg. Mój błyskotliwy i inteligentny ojciec był już na zawsze skazany na pracę fizyczną.

Conn przytaknął ze współczuciem. On także wiedział, jakie to uczucie obserwować, jak z twarzy ojca ucieka cała wcześniejsza radość życia. Z tym że w jego przypadku to on był za to odpowiedzialny.

- Rachunki za leczenie były coraz wyższe, a pensja bardzo niska, więc nasza sytuacja znacznie się pogorszyła. Byłam nastolatką i, podobnie jak moje koleżanki, interesowałam się muzyką, ubraniami, kosmetykami, ale rodzice nie byli w stanie mi pewnych rzeczy kupić. Zaczęłam pracować jako opiekunka do dzieci. Scanlon miał już wtedy żonę i malutkie dziecko. Jednej nocy opiekowałam się ich maluchem. Tata byłby wściekły, gdyby się dowiedział. Pete nalegał, że odwiezie mnie do domu, chociaż sporo wypił. Zaczął mnie obmacywać. - Ewa wzdrygnęła się z obrzydzeniem. - Cuchnął szkocką whisky. Do tej pory pamiętam ten zapach.

Conn zdał sobie sprawę, że dłoń bezwiednie zacisnęła mu się w pięść.

- Mogłam na niego naskarżyć, ale rodzice byliby zawiedzeni, gdyby się dowiedzieli, że dla niego pracowałam - westchnęła. - Zatem po raz kolejny mu się upiekło.

Ewa zamilkła, a Conn walczył w duchu z narastającą złością, jaką wywoływał w nim obraz rąk Scanlona na jej ciele. Łatwo potrafił sobie wyobrazić jej strach i upokorzenie. Miał ochotę odpłacić mu pięknym za nadobne.

Głupi pomysł. Przecież nie miał żadnego prawa, by być zazdrosnym. Nie chciał nawet być zazdrosny. Przyszedł tu przecież po to, by przemówić jej do rozumu. Nieważne, jakim człowiekiem był Pete Scanlon. Potrzebował jego wygranej.

- Przykro mi - powiedział ze współczuciem.

- Molestowanie po pijaku to tylko jeden z jego wybryków.

- Kiedy widziałas go po raz ostatni?

- Właśnie tamtego wieczoru.

- Może się zmienił.

- Jasne - prychnęła drwiąco. - Trzy czy cztery lata temu, zaraz po moim powrocie z Wielkiej Brytanii, został wybrany na burmistrza Mackay. Wybory były ustawione. Nikt w mieście go nie popierał, wręcz przeciwnie. Jego pierwszą decyzją na nowym urzędzie było zamknięcie rzeźni. Jedna trzecia mieszkańców miasta straciła pracę.

- W tym również twój ojciec - dodał. - Spotkało cię z jego strony wiele przykrości i rozumiem, jak możesz się czuć. Ale to już przeszłość. Twoja niechęć do tego człowieka nie pozwala ci na obiektywną ocenę.

W oczach Ewy pojawił się błysk.

- Nie czytałeś mojego felietonu? Możesz sobie myśleć, że

poluję na sensację, ale ja naprawdę znam się na mojej pracy. Potrafię rozpoznać, kiedy mam do czynienia z korupcją.

Conn delikatnie obrócił kieliszek, obserwując, jak wino zmienia kolor pod wpływem światła.

- To miasto potrzebuje zmiany. Wszystkie ważne przedsięwzięcia utknęły w miejscu. Szczególnie zaś mój stadion.

- Ale ten człowiek jest zdemoralizowany do szpiku kości! Zaskoczył go żar, z jakim wypowiadała swoje poglądy. Sam przywykł raczej do skrywania emocji. Tak było wygodniej.

- Posłuchaj, ten człowiek nic dla mnie. nie znaczy, ale nie mogę sobie pozwolić na jego przegraną. Obecne władze uniemożliwiają mi pracę.

- Przecież opinia publiczna popiera budowę stadionu - zaprotestowała Ewa.

- Ale nie burmistrz i rada miasta. Każą mi czekać całymi miesiącami na wydanie decyzji, które powinny zająć nie więcej niż kilka dni.

- A Scanlon ci obiecał, że to zmieni, prawda? To jest właśnie jego metoda - obiecuje gruszki na wierzbie, ale zawsze chce czegoś w zamian.

- Już otrzymuje sporo w zamian. Dostaje pieniądze na swoją kampanię.

- Przykro mi, ale nie zmienię zdania. Ludzie powinni wiedzieć, na kogo głosują. Jego ojciec nie może go tutaj chronić.

Conn odstawił kieliszek, zmęczony już tym sporem.

- Czasem trzeba poświęcić coś dla innych priorytetów.

W oczach Ewy błysnęło ostrzeżenie.

- Trzymaj się od niego z daleka, Conn. Mój informator podaje nazwiska. Gdy Scanion pójdzie na dno, pociągnie za sobą wszystkich.

- Jesteś bardzo pewna siebie. - .

Z kominka z głośnym syknięciem wypadł kawałek polana. Conn szybko złapał pogrzebacz i wturlał go z powrotem, a Ewa chwyciła za szczotkę, żeby ugasić iskierki tłące się na dywanie. Zapach spalenizny mieszał się w powietrzu z zapachem dymu z kominka i stopionego wosku.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego, zamiatając popiół z powrotem do kominka.

Jej uśmiech zbladł pod jego intensywnym spojrzeniem. Żar bijący od kominka uderzył ich nową falą pożądania. Uważaj, pomyślał. Sprawiała, że pragnął tego, czego nie mógł mieć. Lepiej dla nich było pozostać po dwóch stronach barykady, zarówno politycznie, jak i fizycznie.

- Kominek wymaga solidnej naprawy - skwitował.

Ewa rozejrzała się wokoło.

- Jak wszystko w tym domu.

- Mógłbym ci tu podesłać kilku ludzi do pomocy. I tak siedzą teraz z założonymi rękami, czekając na decyzję rady.

- Czy to oznacza, że jednak nie zamierzasz się mnie stąd pozbyć? - zapytała prowokująco.

Stali niecały metr od siebie. Conn zacisnął dłoń, zwalczając w sobie chęć wyciągnięcia ręki i pogłaskania jej włosów.

- Proponuję rozejm do czasu, gdy się uporam z tym szalonym pragnieniem pocałowania cię za każdym razem, gdy cię widzę.

Zbliżyła się, z blaskiem w oczach. W głowie Conna zabrzę-

czał ostrzegawczy dzwonek. Rozejrzył się po pokoju. Świece, wino, połyskująca tunika, która aż się prosiła, by ją zsunąć z delikatnych ramion. Czuł się osaczony na jej terytorium.

Rozchyliła zachęcająco usta.

- Czy to pragnienie jest naprawdę aż tak szalone?

Conn jednym szybkim ruchem chwycił jej twarz w dłonie, odchylił i pocałował. Spotkanie ust było krótkie i mocne. Chciał jej dać nauczkę, że nie wolno go prowokować, choć przez ułamek sekundy miał ochotę okazać jej trochę czułości.

Zdławił jednak tę myśl i podniósł dumnie głowę, wciąż trzymając jej twarz w dłoniach.

Odczuł satysfakcję na widok zmieszania malującego się w jej oczach. Była pojętną uczennicą.

- Jeśli się zdecyduję cię pocałować - powiedział oschle - zrobię to na moich warunkach. Bądź ostrożna, Ewo.

I bynajmniej nie miał na myśli kampanii przeciwko Pete'owi Scanlonowi.

Gdzie ona się podziewa? - zastanawiał się Conn kilka dni później.

Odszedł kilka kroków od zamkniętych drzwi i stanął przy bramie, wbijając wzrok w pustą drogę. Potem spojrzął na skrzynkę na listy, bezpośredni powód jego irytacji.

Wykonał ją Jordache, jeden z najstynniejszych rzeźbiarzy żyjących na wyspie. Conn przypadkowo przejeżdżał koło jego galerii, gdy ją zobaczył i od razu pomyślał o Ewie. Wiedział, że lubi prace Jordachea. Zauważył małą figurkę jego autorstwa stojącą w salonie. Zapłócili więc i wynajęli ekipę,

która zainstalowała skrzynkę na podjeździe, po czym czekał na telefon z podziękowaniami.

Na próżno. Być może miała tak wielu wielbicieli, że nie domyślała się, kto jej ofiarował prezent. Rozważał nawet, czy sam nie powinien do niej zadzwonić, ale zapewne, jak wiele gwiazd, miała zastrzeżony numer.

Światła w jej domu nie paliły się przez jeszcze kolejną noc. Nie słychać było tej działającej na nerwy muzyki, która z reguły płynęła z otwartych okien. Przemierzał swój salon, dziwnie zirytowany tą upragnioną ciszą.

W końcu, po czterech długich dniach, raczyła zadzwonić.

- Czy masz coś wspólnego z tym oszałamiającym dziełem sztuki przy mojej bramie?

Rozeźlony, niemal się wszystkiego wyparł. Ewa ciągnęła dalej, ożywiona jak zawsze. Gdy po chwili zrobiła przerwę na oddech, poczuł, że się uśmiecha.

- Uwielbiam Jordache'a - kontynuowała z entuzjazmem. - Zauważyłeś, że mam jego figurkę? Oczywiście stać mnie było tylko na najmniejszą. Nie wiem, czy mogę przyjąć taki prezent.

- Jest zabetonowana - mruknął. - Poza tym poprzednia skrzynka wołała o pomstę do nieba.

- To prawda. - Roześmiała się głośno. - Och, Conn, to najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Jak ja ci się odwdzięczę? Wiem, może przyjdiesz na kolację? - Potok słów nagle się urwał. - O, przepraszam. Znowu jestem zbyt natarcywa.

Conn miał ochotę walnąć głową w ścianę, gdy sobie przypomniał swoje słowa przy ostatnim spotkaniu.

Krótki moment ciszy nie zbił jej z tropu. Radośnie opowiedziała mu, jak bardzo była zajęta, spotykając się i plotkując ze wszystkimi dawnymi przyjaciółmi w mieście. Dowiedziała się mnóstwa interesujących rzeczy, które może wykorzystać w swoich felietonach. Poza tym skończyła gruntować ściany i wpadła w wir kupowania farb.

Zatem gdy nadeszła niedziela, Conn porzucił pozę ciężko zapracowanego biznesmena i udał się do niej z wizytą. Ewa otworzyła drzwi w rozciągniętym, starym podkoszulku pochłapanym farbą o kolorze dojrzałego melona. Wyglądała jak nastolatka i Conn z trudem zwalczył w sobie chęć odwzajemnienia jej powitalnego uśmiechu.

- Mam trochę wolnego czasu - oznajmił. - Mogę ci pomóc przy malowaniu.

Zauważył, że jego propozycja ją zaskoczyła.

- Mam spore doświadczenie - wyjaśnił krótko.

- No dobrze... Wejdz. Bardzo się cieszę. Coraz bardziej zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek uda mi się to skończyć.

- Zaprosiła go do środka, mierząc go wzrokiem. - Mam stare ogrodniczki, ale wątpię, żeby na ciebie pasowały.

- W takim razie będę musiał być ostrożny - odpowiedział, stłumiwszy w sobie chęć parsknięcia śmiechem.

Z lekkim wahaniem, zatrzymała się przy ostatnich drzwiach w przedpokoju. Po chwili zrozumiał powód - malowała właśnie sypialnię. Był to malutki pokój, w którym większość miejsca zajmowało ogromne łóżko. Drzwi garderoby były wyłożone lustrami od sufitu do podłogi. Mała szafka przy łóżku i niska ławka pod oknem stanowiły jedyne

meble i były dokładnie przykryte prześcieradłem. W ścianie widniały drzwi prowadzące do łazienki.

Szafa była bardzo duża w stosunku do pokoju, więc gdziekolwiek spojrział, widział swoje odbicie w lustrze na tle ogromnego łóżka.

- Ładne kolory - mruknął, zastanawiając się, czemu, u diabła, musiała dziś malować właśnie sypialnię. Wyraz jej twarzy świadczył o tym, że podobna myśl przebiegła jej przez głowę.

Dwie ściany i sufit zdążyła już pomalować na kolor waniliowy. Przy łóżku stały dwie otwarte puszkę z farbami: meksykańska czerwień i waniliowa żółć.

- Szkoda, że nie wpadłeś wczoraj. Myślałam, że mi ręce odpadną przy malowaniu sufitu.

Conn podniósł pędzel, przesuwał palcem po mokrych włoskach. Przynajmniej wiedziała, jak ważną sprawą było ich dokładne oczyszczenie.

Ewa zaczęła mieszać czerwoną farbę. Obserwował ją i jej ukradkowe spojrzenia na jego odbicie w lustrze nie uszły jego uwagi. Gdy ich oczy się spotkały na jeden krótki moment, jej twarz pokryła się rumieńcem.

- Wyglądasz zupełnie inaczej w roboczym stroju - powiedziała zażenowana.

- Ty też wyglądasz nieco inaczej niż Ewa Summers, jaką znam z kanału pierwszego - odparł, wymownie wskazując na ogrodniczki, które wdzięcznie opinały jej pośladki, gdy się pochylała nad otwartą puszką.

Ewa wyprostowała się i chwyciwszy kubełek z farbą i wałek, podeszła do przeciwległej ściany. Conn ustawił drabinę



i nalał farbę do swojej tacki. Przez chwilę pracowali w milczeniu. Choć stał na drabinie odwrócony do niej tyłem, wciąż widział bardzo dokładnie odbicie jej zgrabnej sylwetki w lustrze po drugiej stronie łóżka. Szkoda, że to nie lato, pomyślał. Miałyby wtedy na sobie bardziej skąpy strój.

Farba skapująca z pędzla pozostawiła malowniczą plamę na rękawie koszuli, przywołując go do porządku.

Ewa z irytacją odgarnęła kosmyk włosów łaskoczący ją w szyję. Było jej gorąco, ale nie z powodu ciężkiej pracy. Dlaczego musiał przyjść właśnie wtedy, gdy malowała sypialnię? Wołałaby już, żeby trafił na łazienkę.

Musiła jednak przyznać, że jego widok sprawił jej przyjemność. Ich ostatnie spotkanie zakończyło się w dość niezręczny sposób, ale jego podarunek i dzisiejsza wizyta dobitnie świadczyły, że miał zamiar zawrzeć z nią bliższą znajomość. Czy była to tylko dobrosąsiedzka chęć pomocy, czy zdecydował się przejąć inicjatywę?

- Jak trafiłaś do telewizji? - zapytał nagle.

Nie odwróciła się

- Po prostu byłam na właściwym miejscu we właściwym czasie. Chciałam zostać producentem, ale moja twarz spodobała się mojemu szefowi.

Jej były szef dał jej szansę, a ona się odwdzięczyła, podnosząc wyniki oglądalności programu.

- Nie marzyłaś o tym od dzieciństwa?

Pokręciła głową.

- Zaczęłam jeszcze w szkole dziennikarskiej. Potem spę-

dziłam trochę czasu, podróżując autostopem po Europie, i trafiłam do działu produkcji. Zawsze lubiłam ten aspekt pracy w mediach - decydowanie o kształcie programu, organizacja i tym podobne rzeczy.

- Przypadkiem trafiłaś do produkcji, przypadkiem zostałam prowadzącą. Chyba masz w życiu fart.

Ewa uśmiechnęła się do niego. Krótki niezadarny uśmiech pojawił się również na jego twarzy.

- Bardzo lubiłam tę pracę - dodała, obserwując z przyjemnością jego sylwetkę górującą nad maleńkim pomieszczeniem. Jego wzrost wydawał się jeszcze bardziej imponujący niż zazwyczaj. Wytarte dżinsy opinające zgrabne umięśnione pośladki i zakasane rękawy koszuli na muskularnych, opalonych ramionach nadawały mu zupełnie inny wygląd niż elegancki garnitur, w którym go zazwyczaj widywała.

Ponownie wytarła dłonią spocone czoło. Ten pokój był zdecydowanie za mały na takiego mężczyznę. Zdawał się go wypełniać całym sobą.

Odwrociła wzrok. To był już drugi przypadek tak silnego seksualnego przyciągania w jej życiu. Czy istniała choć mała szansa, że tym razem nie zwiedzie jej ono na manowce?

- Czy wtedy właśnie wyszłaś za mąż?

Serce zabiło jej mocniej. A zatem zdecydował się wkroczyć na osobisty grunt.

- Tak. W Kosowie. On był korespondentem dla BBC, ja producentką.

- Dlaczego już nie jesteście razem?

Jak wiele powinna mu powiedzieć?

- Zmieniliśmy się - odparła, pocierając nos. - A raczej ja się zmieniłam, on nie. Był kobieciarzem, kiedy go poznałam, i do tej pory nim pozostał.

Choć czuła na sobie jego spojrzenie, nie odrywała oczu od pędzla.

- Pojechałam do Anglii. W pewnym sensie chciałam chyba zapuścić korzenie. Dostałam pracę w porannym programie lokalnej telewizji, kupiłam dom. On miał życie na walizkach we krwi. Nie potrafił z niego zrezygnować. Nie powinno to być dla mnie zaskoczeniem. Bywał w domu co kilka tygodni. Nie minęło dużo czasu, zanim zaczęły docierać do mnie plotki.

- Więc wróciłaś do domu.

- Nie od razu. Rozmawiałam z nim. Błagał mnie o wybaczenie i za pierwszym razem dałam mu je z radością.

- Ile było tych razy? - zapytał cicho.

- Dwa czy trzy. - Wzruszyła ramionami.

Teraz chyba bardziej bolała ją świadomość porażki i własnej naiwności. W szale namiętności, który nastąpił po pogodzeniu się, zaszła w nieplanowaną ciążę. Do tego prowadziło pożądanie.

Conn jednak nie musiał akurat o tym wiedzieć.

- Myślę, że na swój sposób mnie kochał. Przyjechał tu za mną i spróbowaliśmy jeszcze raz. Ale Nowa Zelandia jest mniejsza i plotki rozchodzą się tu jeszcze szybciej. Było, minęło. Zaryzykowałam i uwierzyłam, że może się zmienić. Cóż, myliłam się.

- Lubisz tak ryzykować?

- Myślę, że należy dawać ludziom kredyt zaufania.
- Może raz. Dwa czy trzy razy zakrawa już na masochizm.

Uśmiechnęła się. Pewnie miał rację.

- Dlaczego nie jesteś równie wspaniałomyślna w stosunku do Pete'a Scanlona?

Podniosła gwałtownie głowę. Czar miłego popołudnia przysł.

- Bo był i nadal jest łajdakiem! Sam się o tym przekonasz.
- Conn rzucił jej zamyślane spojrzenie.
- Powiem ci jedno. Jak już ktoś zajdzie ci za skórę, stajesz się bezlitosna.

Ewa uspokoiła się. Nie pozwoli, by Pete Scanlon zrujnował jej dzień.

- A ty lubisz ryzykować? - odbiła piłeczkę.
- Conn odwrócił się, wracając do przerwanej pracy.
- Na pewno zdążyłaś się już co nieco o tym dowiedzieć.
- Celna riposta. Ewa zastanawiała się, czy powinna się przyznać do tego, że w istocie wie o jego przeszłości.
- Dlaczego przypuszczasz, że coś wiem na twój temat?
  - Jesteś dziennikarką - powiedział, z lekko wyczuwalną nutką pogardy w głosie. - Myślę, że wszyscy dziennikarze mają we krwi nadmierne zainteresowanie życiem innych ludzi.

Sam sprowadził rozmowę na grunt osobisty, pytając o jej małżeństwo. Ewa postanowiła zatem pójść o krok dalej.

- Wśród twoich ostatnich dokonań nie znalazłabym chyba niczego godnego opisanego w rubryce plotkarskiej.

- A o czym chciałybyś usłyszeć? - zapytał łagodnym tonem. - O potajemnych romansach? Dramatycznych rozstaniach? O nękających mnie duchach przeszłości? Jeśli szukasz materiału do felietonu, muszę cię jednak rozczarować. Obecnie to budowa stadionu wypełnia moje życie bez reszty.

- Bardzo dobrze znam takie wymówki - zachnęła się. - Rzucasz się w wir pracy, żeby zapomnieć o problemach. Już to przerabiałam. Dopiero teraz, gdy zostałam... gdy odeszłam z pracy, zdałam sobie sprawę, że z problemami należy stanąć twarzą w twarz, a nie odkładać ich rozwiązania na później.

Nie odpowiedział.

Skończyli półtorej godziny później, spotykając się w rogu pokoju. Conn wciąż stał na drabinie, uniemożliwiając jej przejście.

- To chyba znaczy dać się zapędzić w kozi róg - zauważyła rozbawiona.

- Zaczekaj jeszcze chwilę.

Dokończył ostatni kawałek ściany pod sufitem i powoli zszedł z drabiny, starając się nie upuścić wałka i tacki z farbą. Ewa poczuła, jak jego zapach miesza się z silną wonią farby.

Stanął bardzo blisko niej i bała się, że usłyszy, jak mocno bije jej serce. Drgnęła, gdy nagle dotknął dłonią jej szyi.

- Spokojnie - szepnął. - Masz tu małą plamkę.

Delikatnie wytarł kciukiem farbę. Ewa miała wrażenie, że jej szyja płonie pod wpływem jego dotyku.

- Już po wszystkim.

Szybko zrobiła krok do tyłu i rozejrzała się po pokoju.

- Skończone. Uważam, że świetnie nam to wyszło.

- A co z oknami?

Ewa potrząsnęła głową.

- Innym razem.

Conn dokładnie wytarł ręce z farby.

- Pomogę ci przesunąć łóżko.

Ewa przymknęła oczy. Tylko nie łóżko! Niechętnie odwróciła się w jego stronę. Patrzył na nią wyczekująco. Nie mogąc wymyślić żadnej wymówki, podeszła do łóżka. Gdy już je podnieśli i ustawili na swoim miejscu, Conn zdjął przykrywające je prześcieradło.

Ewa żałowała, że to zrobił. Wcześniej wyglądało jak nieokreślony przedmiot przykryty wielką płachtą, teraz zaś jawnie kusiło satynową pościelą i mnóstwem różnokolorowych poduszek.

Czuła, jak każdy milimetr jej skóry napina się pod jego wzrokiem.

Nie ufaj pożądanu.

Przełknęła ślinę.

- Nie wiem, jak ci się odwdzięczę. Może postawię ci lunch? Mam ochotę wypróbować, jak mój samochód się sprawdzi na tutejszych drogach. Co ty na to?

Czy będzie chciał wsiąść z nią do samochodu?

Przez chwilę wyglądał tak, jakby miał zamiar odmówić, ale w końcu kiwnął głową.

- Gdzie się mogę umyć? - zapytał.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ewa zabrała go do małej knajpki w porcie. Gdy w końcu znalazł się z dala od jej sypialni, napięcie, które tak mocno odczuwał, zelżało, powracając jedynie w chwilach, gdy zapadała między nimi niezręczna cisza. Na szczęście Ewa potrafiła doskonale prowadzić rozmowę.

Zirytowało go tylko, gdy rozentuzjasmowana nieznajoma przerwała im posiłek.

- Tak bardzo pani brakuje na ekranie. Kiedy pani wraca na wizję?

Ewa, zauważywszy jego minę, odpowiedziała grzecznie, ucinając dalszą dyskusję.

- Często ci się to zdarza? - zapytał, gdy już zostali sami.

- To nic nie boli poświęcić komuś minutę lub dwie.

Conn nie wyglądał na przekonanego.

- Dlaczego tak ci to przeszkadza?

- Bo to oznaka złego wychowania. Powinni raczej napisać do ciebie list - odparł chłodno.

Ewa rozumiała jego reakcję lepiej, niż myślał, jednak była zdecydowana nie pozwolić takim drobiazgom zepsuć ich wspólnego popołudnia.

- A może czujesz się trochę pominięty?

- Potrafię się obejść bez zainteresowania obcych mi osób  
- odparł, potrząsając głową.

- Wolisz pozostać całkowicie anonimowy?

- Chyba tak - powiedział z rozbawieniem w głosie, rzucając jej czujne spojrzenie.

Ewa nie widziała powodu, by ukrywać swoje zainteresowanie.

- Sporo już wiesz o moim życiu. Teraz ty mi coś powiedz o sobie.

- Prawdopodobnie nie jestem uroczym, interesującym facetem, za jakiego mnie uważasz - rzucił z kpiącym uśmiechem.

- Cóż, to prawda, że wydajesz się interesujący, czy czarujący to już mniej pewne - mruknęła.

- Powiem ci jedno. Chciałbym wiedzieć o tobie o wiele więcej, niż mi opowiedziałas - wyznał, patrząc jej prosto w oczy.

Serce zabiło jej mocniej.

- W takim razie mamy ze sobą coś wspólnego. - Podniosła z uśmiechem kieliszek. - Może więc uchylisz choć rąbka tajemnicy?

Odchylił się na krześle i założył nogę na nogę.

- Nie poddajesz się łatwo, prawda?

- Sam zacząłeś - odparła z zachęcającym uśmiechem, ale Conn odwrócił wzrok. - Dobrze, w takim razie powiesz, kiedy będziesz chciał.

- Dzięki.

Sekundy płynęły, ale cierpliwość nie była mocną stroną



Ewy. Przed chwilą przyznał, że ją lubi i chce ją poznać bliżej. Ona również chciała się czegoś o nim dowiedzieć.

- Jeździsz tak ostrożnie z powodu wypadku?

Twarz Conna stężała.

- Powiem, kiedy będę gotów, dobrze?

Położyła ręce na stole, obserwując go uważnie. Ciekawość była silniejsza od niej.

- Siadam za kierownicę. Nie lubię tego i wolę nie wozić pasażerów, jeśli nie ma takiej potrzeby. Zresztą sama się o tym przekonałaś. Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

Ewa kiwnęła głową. Przygotowywała grunt pod dużo poważniejsze pytania.

- Czy od tamtej pory byłeś w związku z kobietą?

Nie patrzył na nią, a jego mocne palce zaczęły bezwiednie bębnić o blat.

- Jeśli pytasz, czy wszystko u mnie działa jak trzeba, to pozwolę sobie zachować tę informację dla siebie - wypalił, po czym spojrział prosto na nią. Chłodne, zielone oczy zdawały się mówić „Uważaj!”. - Nie chciałbym zepsuć nastroju oczekiwania.

Każdy normalny człowiek wzięłby już nogi za pas, słysząc jego lodowaty ton. Ewa czuła, jak gorący rumieniec wypływa jej na twarz.

- Nie to miałam na myśli... - wyjąkała. Jak mógł ją posądzić o takie wścibstwo.

Niech to szlag. Chyba miał rację. Była zbyt natarczywa.

Zapadła chwila ciszy, przerywana jedynie odgłosem palców bębniących o stół. Conn odwrócił wzrok.

- Raz, dość krótko. - Zaciśnął usta. - Powiedziała, że jestem zimnym, nieczułym draniem.

Ewa rozluźniła się. Myślała już, że pokpiła sprawę.

- Zabolało cię to?

- To, że mnie rzuciła, czy to, co powiedziała?

- I jedno, i drugie.

Spojrzał na nią znowu, jakby w jej twarzy spodziewał się znaleźć odpowiedź. Powoli pokręcił głową.

Ewa poczuła ulgę. Uśmiechnęła się do niego, a on ten uśmiech odwzajemnił. Obydwoje przestali walczyć ze swoim pożądaniami, jednocześnie akceptując nawzajem swoją trudną przeszłość. Schyliła się i podniosła torebkę.

- Chodźmy zobaczyć stadion.

- Robotnicy nie pracują w niedzielę. Wszystko będzie pozamykane.

- Możemy obejrzeć budowę z zewnątrz.

Zanim dotarli na miejsce, niebo zdążyło się zasnuć chmurami. Conn oprowadził ją po obiekcie, z dumą opowiadając o trybunach mogących pomieścić siedemdziesiąt pięć tysięcy kibiców i nowoczesnym odsłanianym dachu. Wedle standardów międzynarodowych nie była to wielka inwestycja, ale Nowa Zelandia była małym krajem i nie byłaby w stanie wybudować większego obiektu. Ewa nigdy się nie pasjonowała rugby, ale nawet ona potrafiła właściwie ocenić rangę tego projektu.

- Dlaczego zdecydowałeś się zająć budownictwem? - zapytała. - Większość byłych gwiazd boiska przechodzi na pozycję trenera lub zaczyna pisać autobiograficzne książki.

Conn wzruszył ramionami.

- Miałem trochę pieniędzy i chciałem tworzyć coś nowego. Po wypadku odkupiłem upadającą trzyosobową firmę budowlaną i postawiłem ją na nogi.

- Trzy czy cztery lata temu zostałeś wybrany na Przedsiębiorcę Roku - ciągnęła, mając w pamięci przeczytany na jego temat artykuł. - Dlaczego nie przyjąłeś nagrody?

- Ależ przyjąłem. Ja tylko odmówiłem uczestnictwa w gali rozdania nagród.

- Ile osób zatrudniasz?

- Nie mam pojęcia. Setki - odparł, stawiając kołnierz, by się osłonić od wiatru.

Gdy wrócili do samochodu, zastali przy nim parę w średnim wieku.

- Mamo - wykrzyknął zaskoczony Conn.

Na twarzy kobiety pojawił się ciepły uśmiech.

- Witaj, kochanie - powiedziała, robiąc krok w jego kierunku. Ewa zwróciła uwagę, że towarzyszący jej mężczyzna, ojciec Conna, odwrócił się, ale pozostał w miejscu.

- Co was tu sprowadza? - dopytywał się Conn, witając się z matką zdawkowym pocałunkiem w policzek. Kiwnął głową ojcu i schował ręce do kieszeni.

- Często tu przyjeżdżamy - odparła matka, zerkając ciekawie na Ewę. - Twój ojciec lubi sprawdzać, jak prace postępują.

Conn przypomniał sobie, że nie jest sam, i odwrócił się w stronę stojącej na uboczu Ewy.

- Poznajcie się. To jest...

- Ewa Summers! - wpadła mu w słowo matka z rozbrajającym uśmiechem. Była niska, ale zgrabną kobietą, a jej uśmiech był tak samo szeroki, jak uśmiech Conna.

Ewa wyciągnęła rękę na powitanie.

- Teraz nazywam się Drumm.

- Mój Boże, jak to miło panią poznać - ciągnęła matka Conna. - Jesteśmy pani wielkimi fanami. Moje przyjaciółki z klubu golfowego zzielenieją z zazdrości, gdy się dowiedzą, że panią poznałam. - Roześmiała się.

- To bardzo miłe z pani strony, pani Bannerman. - Ewa uścisnęła jej dłoń i zwróciła się w stronę ojca. - Panie Bannerman.

Był wysokim mężczyzną, choć syn zdecydowanie górował nad nim wzrostem. Ewa wiedziała, że w młodości również był zawodowym graczem rugby. W jego twarzy widoczne było duże podobieństwo do Conna. Mieli takie same cudowne zielone oczy.

W oczach Conna jednak często zapalały się iskierki gniewu i pożądania, a w oczach jego ojca malowało się przede wszystkim zniechęcenie.

- Tata chciał sprawdzić, czy ukończono już budowę zachodniego skrzydła - powiedziała pani Bannerman, zręcznie przystając u boku Ewy i zostawiając ojca i syna obok siebie.

- Pierwszy raz na budowie? - zagadnęła.

- Tak. Myślę, że stanie tu wspaniały obiekt - odparła Ewa z zapałem.

Pani Bannerman westchnęła z ulgą, gdy dwaj mężczyźni zaczęli obchodzić budowę. Conn wyciągnął rękę z kieszeni

i od czasu do czasu pokazywał coś ojcu. Trwało to o wiele dłużej. Najwyraźniej pan Bannerman miał więcej pytań niż Ewa. Zauważyła jednak, że Conn nie wykazywał już takiej dumy i entuzjazmu jak wtedy, gdy jej pokazywał swoje dzieło.

Obie kobiety podażyły wolno ich śladem. Ewa dowiedziała się, że państwo Bannerman przyjeżdżają tu co weekend ze swojej oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów farmy, żeby ocenić postępy prac na nowym stadionie.

- Jak pani poznała mojego syna?
- Jestem jego nową sąsiadką.
- Kupiła pani dom po starym Baxterze? Myślałam, że mój syn miał już co do tego miejsca swoje plany.
- Cóż, chyba mu je trochę pokrzyżowałam - odparła krótko Ewa.

Matka Conna roześmiała się.

- Conn wybudował sobie wielką fortecę, ale dorastał na farmie. Nasz domek był trochę większy od pani domku, ale w bardzo podobnym stylu.

- Prawdopodobnie jednak w dużo lepszym stanie. Conn pomagał mi dzisiaj malować ściany.

Pani Bannerman wyglądała na zaskoczoną.

- Naprawdę? - zapytała, a jej twarz rozjaśniła się uśmiechem.

Za chwilę to Ewie odebrało mowę, gdy pani Bannerman wzięła ją pod rękę.

- Nawet pani nie wie, jak się cieszę. Straciłam już nadzieję, że sobie kogoś znajdzie.

- Chyba wyciąga pani zbyt pochopne wnioski. - Roześmiała się Ewa. - Pani syn nie lubi ludzi pracujących w mediach.

- To prawda. Wiele przeszedł. - Pani Bannerman zniżyła głos, zerkając na stojących nieopodal mężczyzn. - Wie pani o wypadku?

Ewa kiwnęła głową.

- Sposób, w jaki zachowały się media, był rzeczywiście okrutny.

Spacerowały wolno, pozostając nieco z tyłu. Ewa dowiedziała się, że media bardzo się interesowały Connem. Jego ojciec grał kiedyś w reprezentacji kraju, a on sam był najmłodszym w historii graczem wybranym do reprezentacji.

- Miał wtedy niecałe dziewiętnaście lat. To była dla niego ogromna zmiana. W jednej chwili znalazł się w centrum uwagi, otoczony pieniędzmi i pięknymi kobietami. Wystarczy, by każdemu młodemu człowiekowi namieszać w głowie.

Po nieudanym sezonie media nie oszczędzały graczy. Conn widywał się w tym czasie z Rachel Lee, gwiazdą krajowego przemysłu filmowego, ulubienicą mediów. To wystarczyło, by stał się głównym celem łowców sensacji.

Wypadek, w którym zginęła Rachel, był gwoździem do jego trumny.

Ewa pamiętała treść wycinków prasowych, które przysłała jej przyjaciółka. Były pełne jadu i nienawiści. Conn poniósł karę za spowodowanie wypadku, ale media i tak dokonały publicznego linczu.

Dwaj mężczyźni zatrzymali się i odwrócili w ich stronę. Oboje wyglądali na skrępowanych swoją obecnością.

. - Może wybierzemy się wspólnie na lunch — zaproponował pan Bannerman.

Ewa już miała z uśmiechem przyjąć propozycję, jednak reakcja Conna była błyskawiczna.

- Dziękujemy, ale właśnie jedliśmy.

Z przykrością dostrzegła na twarzy ojca głęboki zawód.

- W takim razie może się czegoś napijemy? - Nie poddawał się.

Ewie wydawało się, że słyszy w jego głosie błagalny ton.

- Z chęcią napiłabym się kawy - odparła szybko, pocierając ramiona. - Przemarzałam do szpiku kości.

W obliczu takich argumentów, Conn z rezygnacją kiwnął głową. Ewa pojechała za samochodem państwa Bannerman do najbliższego hotelu, gdzie zamówili kawę i ciasto.

Pani Bannerman, usiadłszy przy stoliku, wskazała ręką na stojący w barze stół bilardowy.

- Pamiętacie, jak lubiliście grać? Może zagrać sobie, a my poczekamy na kawę?

Ewa chciała zapytać, dlaczego relacje Conna z ojcem są tak napięte, ale czuła się trochę winna, że wymusiła na nim spotkanie, na które najwyraźniej nie miał ochoty. Pani Bannerman nie czekała jednak na pytania.

- Kiedyś byliśmy bardzo szczęśliwą rodziną. Connor i jego siostra, Erin, byli najlepszymi przyjaciółmi i oboje wprost uwielbiali ojca. Kiedyś byli nierozłączni - szepnęła, spoglądając na mężczyzn grających w zupełnej ciszy. - Spójrz na nich teraz. Nie potrafią znieść swojego widoku.

- Ale dlaczego? Chyba ojciec nie wini Conna... ?

- Moja droga, nikt z naszej rodziny nie wini Conna. To on wini sam siebie i to poczucie winy po prostu zżera go od środka. Ojciec tęskni za nim bardziej, niż tęskniłby za mną, gdybym umarła, ale Connor ma poczucie, że go zawiódł i rozczarował. Próbowaliśmy się do niego zbliżyć, pokazać mu, jak bardzo jesteśmy z niego dumni. - Spojrzała z bólem na Ewę. - Bo on naprawdę jest dobrym człowiekiem. Pomimo całego swojego zniechęcenia. - Westchnęła rozdzierająco. - Jednak Conn wciąż nas unika. Zamknął się w tej swojej fortecy i nikogo do siebie nie dopuszcza. Nie możemy nic zrobić, żaden sukces, żadne osiągnięcie nie może sprawić, by w końcu poczuł się lepiej.

W drodze do domu Conn pozostawał milczący, pomimo jej prób zagajenia. Gdy zaprosiła go do siebie, odmówił, wymawiając się nawałem pracy, jaką miał do skończenia w domu. Podziękował jej jednak za lunch i za miłe popołudnie.

W pewnym sensie poczuła ulgę. Chciała mieć chwilę dla siebie, żeby móc w spokoju przemyśleć to, czego się dowiedziała. Gdy zamknęła za sobą drzwi, usłyszała dźwięk automatycznej sekretarki. Odsłuchiwała wiadomość od swojego byłego szefa. Obiecał zadzwonić później. Wydawał się bardzo zdenerwowany, więc Ewa przez chwilę próbowała się do niego dodzwonić. Bez skutku, linia była cały czas zajęta.

Rozpaliła w kominku. Dom był całkowicie wyziębiony, ponieważ wychodząc, zostawiła otwarte okna, by się pozbyć duszącego zapachu farby. Sypialnia wyglądała wspaniale. Pozostała jej już tylko wymiana drzwi i parapetów, ale weźmie



się do tego jutro. Przez chwilę zastanowiła się, czy Conn ponownie zaoferuje pomoc.

Conn Bannerman. Odnoszący sukcesy, zamożny, szalenie, przystojny. Czy zamknie się w swojej fortecy już na zawsze? Zdażyła się przyzwyczaić do pożądanego, które wywoływał w niej jego widok, ale teraz jej uczucia zaczęły się komplikować trochę ponad miarę. Komu się uda wyprowadzić go z labiryntu wyrzutów sumienia, w którym się zagubił? Skoro jego rodzina nie była w stanie mu pomóc, jaką ona miała szansę?

Ewa w ciszy przemierzała pokój wzdłuż i wszerz, usiłując się skoncentrować na dalszym etapie remontu. Potrzebowała czegoś, co zajmie jej myśli. Niestety, podświadomie czuła, że nic nie jest w stanie całkowicie odwrócić jej uwagi od uczuć, które żywiła względem wyniosłego sąsiada.

Conn gwizdał w takt muzyki, usiłując prawidłowo zawiązać krawat. Nosił go na tyle rzadko, że nie miał wystarczającej wprawy.

Dzisiaj jednak był zdecydowany uporać się z krnąbrnym paskiem materiału. Nie widział jej już zbyt długo, całe trzy dni. Trzy dni zajęło mu zaakceptowanie faktu, że Ewa nie ma zamiaru wynieść się ani z domu starego Baxtera, ani z jego myśli.

Zadzwoniła do niego dzień wcześniej z intrygującą propozycją. Jej gazeta otrzymała zaproszenia na wieczór zorganizowany przez komitet wyborczy w celu zbierania funduszy. Roześmiała się, gdy zapytał, czyj komitet wyborczy zorganizował spotkanie.

- Chodź ze mną. Przynajmniej będziesz mnie pilnował, żebym się zachowywała jak należy.

- Kłamczucha. Chcesz ochrony, na wypadek gdyby Scanlon chciał porachować ci wszystkie kości. Całkiem słusznie zresztą.

- Wątpię, by był tak naiwny, by sądzić, że gazeta nie przekaże mi zaproszeń. Moje felietony przysporzyły im rzeszy nowych czytelników.

Conn niechętnie przyznał jej rację. Uprowadził ją, że nie przyjął wcześniejszego zaproszenia na ten wieczór. Ewa zdała się jednak nie dostrzegać potencjalnego konfliktu interesów. Bądź co bądź, w tej sprawie stali po przeciwnej stronie barykady.

Włożył na smoking płaszcz i wyłączył płytę, którą kupił dzień wcześniej. Wyruszył spacerkiem w stronę jej domu. Zastanawiał się, jak będzie ubrana: oficjalnie czy seksownie? Czy będą tańczyć i czy uda im się ukryć wzajemne pożądanie?

Żadne wyobrażenie nie mogło się równać z wrażeniem, jakie na nim wywarła, gdy otworzyła drzwi. Długa spódnica do kostek i niewyobrażalnie wysokie szpilki sprawiały, że wydawała się jeszcze zgrabniejsza niż zazwyczaj. Jednak to góra przyciągała wzrok. Głęboko wcięty żakiet odkrywał niebywale atrakcyjny dekolt, ozdobiony jedynie cienkim sznurem czarnych pereł. Wyglądała na zaaferowaną, zapraszając go do środka.

- Mam małe opóźnienie - przeprosiła, wpinając w uszy perłowe kolczyki. - Miałam ważny telefon i rozmowa tro-

chę się przeciągnęła. Świetnie wyglądasz. Czy mam zadzwonić po taksówkę?

Conn pokręcił głową.

- Mój szofer już na nas czeka.

Ewa wydawała się rozkojarzona przez cały czas podróży, a jego pytania zbywała milczeniem. Conn przypisał jej zdenerwowanie obawie przed spotkaniem z długoletnim wrogiem. Uroczo przygryzała dolną wargę, wpatrzona w błyskające przed nimi światła miasta. Z lubością wdychał zapach jej włosów. Pachniała dzisiaj inaczej niż zwykle.

- Jak myślisz, co on zrobi, gdy cię dzisiaj zobaczy? - zapytał cicho. Tak cicho, by musiała się trochę przysunąć, aby go usłyszeć.

- Nie mam pojęcia - przyznała.

Miał ogromną ochotę ją pocałować.

Gdy dotarli na miejsce uroczystości, pomógł jej wysiąść z samochodu i uprzedził szofera, żeby czekał na telefon w sprawie powrotu. Przy wejściu do teatru, gdzie odbywała się gala, błyskały flesze i kłębił się tłum dziennikarzy. Conn skrzywił się, ale zanim zdążył coś powiedzieć, Ewa ujęła go pod ramię i udali się do środka przy umiarkowanym zainteresowaniu reporterów.

Na sali Ewę od razu zaczęły osoby znające ją z telewizji. Conn zajął się swoim drinkiem, podziwiając łątwość i urok, z jakim prowadziła rozmowę. W ciągu kilku minut zebrał się wokół niej spory tłum i wydawało się, że wszystkim zależy, by zamienić z nią choć kilka słów.

Jak bardzo się od siebie różnili! On sam rozmawiał przez

chwilę ze znajomym dyrektorem agencji reklamowej, zamienił kilka grzecznościowych słów z dwoma radnymi i z ulgą stanął na uboczu, skąd mógł podziwiać towarzyską ogładę Ewy.

Gdy podniósł do ust kieliszek, kątem oka zauważył Pete'a Scanlona, idącego w jego stronę. Rzucił szybkie spojrzenie na Ewę, ale stała odwrócona tyłem.

- Conn! Bardzo się cieszę, że jednak udało ci się przyjść - powiedział kandydat na burmistrza, poklepując go po ramieniu.

- Decyzja z ostatniej chwili.

Conn nie znał zbyt dobrze Scanlona, ale zawsze wydawał mu się stonowany, elegancki i profesjonalny. Dzisiaj wyglądał nieco inaczej. Z jego twarzy przebijało podekscytowanie, na czole perliły mu się kropelki potu, a uścisk jego dłoni był wilgotny i nieprzyjemny. Rozbieganymi oczami nerwowo się rozglądał po sali, jak gdyby oczekiwał nadchodzącej katastrofy.

- Tak przy okazji - wtrącił Connor. - Wolałbym, żeby moje dotacje pozostały tajemnicą, jeśli ci to nie przeszkadza.

Pete lekceważąco machnął ręką.

- Nie ma sprawy.

Ewa już ich dostrzegła i zmierzała właśnie w ich stronę. Conn wstrzymał oddech. Pete właśnie się rozpływał w słowach wdzięczności za hojność Bannerman Inc. na rzecz kampanii, gdy Ewa zatrzymała się przy boku Conna i z uniesioną wysoko głową stanęła ze swoim wrogiem twarzą w twarz.

Pete przelotnie rzucił na nią okiem i twarz mu stężała.

- Proszę, proszę. Czy to nie głucha Ewunia?
- Conn uniósł gwałtownie głowę.
- Coś ty powiedział? - warknął.
- W porządku, Conn. - Ewa położyła mu rękę na ramieniu. - Tak mnie przezywano w szkole.

Conn nie spuszczał z oczu swojego dotychczasowego faworyta, który nagle wydał mu się zupełnie innym człowiekiem.

Pete spojrzał na niego, potem na Ewę i w oczach pojawił mu się błysk zrozumienia.

- Sympiasz z moim wrogiem, Conn? To oczywiście metafora - dodał szybko, widząc ostrzegawczy wyraz twarzy Connora. - Cóż, jestem zaskoczony i przyznaję, nieco rozczarowany. Mam jednak nadzieję, że będziesz nadal nas popierał po wygranych wyborach. Ja nigdy nie sprawiam zawodu moim przyjaciołom.

Conn patrzył na niego chłodno, wciąż nie mogąc zapamiętać o tym, w jaki sposób zwrócił się do Ewy.

- Mój Boże, Pete, wyglądasz na zmęczonego - rzuciła lekko Ewa. - Czy to wpływ przedłużającej się kampanii, czy może dotarło do ciebie kilka zatrutych strzał?

Pete uśmiechnął się, ale jego oczy zamigotały żywą niechęcią. Conn po raz pierwszy spojrzał na niego jej oczami. Zobaczył prostaka, który doszedł do swojej pozycji, manipulując wszystkimi dookoła.

- Pani towarzysz jest tu mile widziany, panno Drumm, jednak pani straciła prawo do pokazywania się w dobrym towarzystwie, gdy zaczęła pani obsmarowywać uczciwych

ludzi w swoich felietonach. Będę wdzięczny, jeśli opuści pani to przyjęcie dobrowolnie.

- Z przyjemnością. Myślę, że spędziłam tu już zbyt dużo czasu. Coś tu ewidentnie śmierdzi - powiedziała znacząco podniesionym głosem.

Para stojąca nieopodal obejrzała się z zainteresowaniem, jednak na sali panował gwar zagłuszający ich wymianę zdań.

Conn obserwował, jak podeszła bliżej i powąchała jego kieliszek.

- Wciąż jedziesz na whisky, Pete? Mam nadzieję, że opiekunka Josha ma własny samochód.

Twarz Petea wykrzywił obleśny grymas.

- Josh jest już trochę za duży na opiekunki. Ale zapewniam cię, że byłeś najlepszą, jaką miałem.

Conn poczuł, jak w ułamku sekundy krew odpływa mu z twarzy.

- Wystarczy - krzyknął i ruszył na Scanlona.

Ewa była szybsza. Zastąpiła mu drogę, tak by nie mógł go dosięgnąć.

- Nie dawaj mu tej satysfakcji - powiedziała, patrząc na niego błagalnie.

Pete zdążył się cofnąć i poprawić krawat.

- Proszę, Conn.

Spojrzał na nią i wściekłość powoli zaczęła opadać. Wiedział, że brakowało zaledwie chwili, by stracił nad sobą panowanie.

Spojrzał na Scanlona, którego twarz przybrała kolor czer-

wonej cegły. Conn wyjął z kieszeni portfel i wydobył z niego monetę. Ewa i Scanlon podnieśli wzrok, gdy z wprawą podrzucił ją do góry. Mieniając się w powietrzu, z brzękiem wyładowała prosto w kieliszku Scanlona.

Drgnął, gdy bursztynowy płyn opryskał mu twarz.

- Oto moja zapłata za drinka - powiedział głośno Conn.  
- I ostatni cent, jaki ode mnie otrzymałeś.

Ukradkowe spojrzenia i szepty odprowadzały ich do drzwi wyjściowych. Ewa roześmiała się.

- Co za wyjście - szepnęła, nachylając się do jego ucha.

Conn wyjął telefon, by zadzwonić po kierowcę, ale Ewa chwyciła go za rękę.

- Przejdźmy się. To tylko kilkanaście minut.

Długowłosey fotograf podbiegł do nich, unosząc kamerę.

Ewa mocniej uściśnęła jego ramię.

- Nie zatrzymuj się - wymamrotała, rzucając fotografowi promienny uśmiech i machając mu na pożegnanie dłonią.

Nie odzywali się do siebie przez całą drogę do portu. Tam zaś odkryli, że zostało jeszcze dużo czasu do następnego rejsu.

- Masz ochotę na drinka?

Wzruszyła ramionami. Powoli przeszli obok przybrzeżnych barów i restauracji. Conn miał dosyć kontaktów z ludźmi na ten wieczór.

Ewa puściła jego ramię i stanęła, zwracając się twarzą ku morzu. Zaciśnęła mocno ręce na barierce.

- Mój bohater - szepnęła cicho i ukryła twarz w dłoniach.

Conn miał ochotę chwycić ją i przyciągnąć do siebie albo wrzasnąć, żeby się wzięła w garść.

- Nie widziałam go od trzynastu lat. Wiem, że nie powinno się nikogo nienawidzić, ale ja go nienawidzę, Conn.

- To nic złego - powiedział cicho.

Delikatny podmuch wiatru rozwiewał jej włosy.

- Widziałeś go? Był podenerwowany.

- Nawet zanim cię zobaczył, pocił się na potęgę. Wygląda na to, że ma trochę za dużo na głowie.

- Przed wyjściem miałam dziwny telefon. Mój były szef zaginął. Jego żona odchodzi od zmysłów. Trzy dni temu zostawił mi na automatycznej sekretarce wiadomość. Był bardzo zdenerwowany. Miał zadzwonić ponownie, ale tego nie zrobił. Jego żona mówi, że był w takim stanie już od kilku tygodni.

- Co to ma wspólnego ze Scanlonem?

- Odkryłam, że Pete wziął na cel wielu ważnych ludzi, również w telewizji. Wiem, że Grant nie chciał mnie zwalniać, ale nie mógł pozwolić, bym nadal drażyła sprawę korupcji na antenie. Ja zaś nie miałam zamiaru dać za wygraną.

- Zostałaś zwolniona? - zapytał zaskoczony. - Myślałem, że sama odeszłaś.

- To wersja oficjalna. Grant nie chciał zamykać mi drogi powrotu do telewizji.

Odwróciła się w jego stronę, a jej ręka prawie dotknęła jego dłoni.

- Dowiedziałam się również, że jeden z dyrektorów sta-



cji zna się dobrze ze Scanlonem. Myślę, że to wszystko się jakoś łączy.

- Cieszę się, że się przekonałem, jaki on naprawdę jest, zanim utopiłem kolejne miliony w jego kampanii.

Kiwnęła potakująco głową. Z jaką przyjemnością na nią patrzył! Była tak pełna ciepła, siły, a jednocześnie wzruszającej bezradności. Kiedy ostatni raz jakaś kobieta tak go oczarowała?

Nigdy. Taka była smutna prawda. Z własnej woli wykluczył się z życia towarzyskiego, co zmniejszało jego szanse poznania interesującej kobiety o co najmniej dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

Spodziewał się, że dzisiaj dojdzie do przełomu. Sprawy między nimi zmierzały w jednym kierunku - do łóżka. Może gdy już będzie po wszystkim, znowu uda mu się skoncentrować na pracy, zamiast nieustannie o niej myśleć.

Zwykle nie sypiał z kobietami, jeśli istniał choć cień prawdopodobieństwa, że się na nie ponownie natknie. Nie oczekiwał jednak, że Ewa zabawi dłużej na wyspie. Spodziewał się raczej, że szybko zatęskni za światłami wielkiego miasta. I wtedy wszystko się skończy.

- Conn?

Wtedy wszystko się skończy. Należeli przecież do zupełnie innych światów.

- Jesteś gdzieś bardzo daleko - stwierdziła.

- Jestem tutaj.

- Wiem, że stadion jest dla ciebie bardzo ważny.

Nic nie jest ważniejsze w tej chwili od potrzeby pocałowania cię, pomyślał gwałtownie.

- Czy nie możesz odpowiednio podejść burmistrza? - ciągnęła. - Czy w ogóle próbowałeś z nim rozmawiać? Nie można mu zarzucić, że nie dba o mieszkańców.

- Chyba nie jestem w tym zbyt dobry.

Zaczął powoli głaskać wewnątrz jej dłoni. Widział, jak mocno jej ciało reaguje na tę pieśczołość. Jej miękkie usta rozchyliły się lekko.

- To się zaczyna wymykać spod kontroli - mruknął, przyciągając ją do siebie. Jej usta przyjęły go bez oporów, a wolna ręka sięgnęła jego włosów.

- Hej, panno Summers - rozległ się nagle głos zza ich pleców.

Ewa złapała oddech i odwróciła się. Mrok nocy rozjaśnił błysk flesza.

Connor, oślepiiony światłem, dopiero po chwili rozpoznał reportera, który robił im zdjęcie na uroczystości. Młody, niechlujny chłopak z ciężkim aparatem i beczelnym uśmiechem.

Tylko uścisk Ewy powstrzymał go przed tym, by pobiec za chłopakiem i wrzucić go razem z aparatem do wody.

- Nie bądź nierozsądny. Tylko pogorszysz sprawę - prosiła, trzymając go za ramię.

Conn zaklął głośno.

- Conn, przecież oboje jesteśmy wolni. To nic złego... - powiedziała cicho, przygryzając z zażenowania wargę.

- Nie o to chodzi. - Zerknął na zegarek. - Lepiej już chodźmy. Zaraz przypłynie prom.

Ewa ruszyła za nim.

- No dobrze, wróćmy do wcześniejszej rozmowy. Myślałam o tym, żeby twój stadion trochę bardziej rozreklamować.

Conn westchnął.

- Moi ludzie nad tym pracują - odparł krótko. Nie był w nastroju do rozmowy.

- Wiem, ale myślę, że trzeba zwrócić większą uwagę na opinie ludzi w tym mieście - powiedziała, chwytając go za rękę.

Conn zatrzymał się. To szaleństwo, pomyślał. Była gwiazdą i pisała plotkarskie felietony do gazety. Co więcej, była jego sąsiadką. Zbyt wiele komplikacji. Powinien z tym skończyć. Inaczej wyróci jego życie do góry nogami.

- Nie szukaj kolejnego materiału do swojego artykułu - warknął, gwałtownie cofając dłoń.

Patrzyła na niego z bólem w oczach. Conn nienawidził się za to, ale najwyższy czas, by się dowiedziała, z kim ma do czynienia.

W drodze powrotnej milczeli. Ewa czuła się zraniona, Conn był wściekły. Zastanawiał się, czy starczy mu siły, by po prostu pozwolić jej wysiąść z taksówki. Czy nie wyskoczy za nią, gdy wysiadzie przy swoim domku.

Gdy się zbliżyli do jej podjazdu, Ewa zaczęła szukać pieniędzy w torebce.

- Ja to załatwię - rzucił oschle, nienawidząc się za swoje zachowanie.

Spojrzała na niego. Światło księżyca delikatnie oświetlało jej rozczarowaną twarz.

- Dzięki - odparła, ale nie poruszyła się.

Nie odpowiedział. Sekundy mijały, kierowca wiercił się niecierpliwie na swoim siedzeniu.

- Jeszcze jedna rzecz, Conn - powiedziała Ewa cicho. - Czy kochałeś Rachel Lee?

Spojrzał na nią zaskoczony. Nie spodziewał się takiego pytania. Powoli pokręcił głową.

- Nie potrafiłem znieść rozgłosu.

Ewa kiwnęła głową, nie spuszczać z niego pytającego wzroku.

- Nadal tego nie potrafię - dodał, obserwując, jak w jej oczach pojawia się żal.

Mrugnęła i bez słowa wysiadła z samochodu.

Choć noc była chłodna, a bourbon mocny, Conn czuł, jak niezaspokojone pożądanie pali go od środka. Mógł ją dzisiaj mieć! Jedno jego słowo i zamiast marzyć o niej w samotności, mógł ją teraz trzymać w ramionach.

A więc do dzieła! Skończ z tym wreszcie raz na zawsze. Bo to się musi skończyć. Nie ma przed nimi żadnej przyszłości.

Wziął do ust kolejny łyk i zapalił cygaro.

- Cześć, Ewo - rzucił w przestrzeń, wyobrażając sobie jej twarz, gdyby zapukał teraz do jej drzwi. - Albo będę się z tobą kochał, albo nie przeżyję tej nocy.

Z lubością wciągnął kłęb dymu, gdy sobie wyobraził, jak jej oczy rozbłyskają pożądaniem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lampka na automatycznej sekretarce zapaliła się, gdy tylko Ewa przekroczyła próg. Ze szklanką wody usiadła na kanapie i włączyła odtwarzanie.

- Panno Drumm, dzwonię z magazynu „Herald”. Proszę oddzwonić jak najszybciej, niezależnie od pory. - Nieznajomy głos podał nazwisko i numer telefonu, po czym zapadła cisza.

O co chodzi? Było jeszcze wcześniej, ale Ewa nie miała ochoty z nikim rozmawiać, z wyjątkiem mężczyzny mieszkającego nieopodal. Była zbyt rozczarowana zakończeniem wieczoru, by móc myśleć o czymkolwiek innym.

Przetrasnęła torebkę w poszukiwaniu aspiryny. Automatyka sekretarka odezwała się ponownie.

- Cześć, kochanie, tu Lesley. Zadzwoń, dobrze? Nieważne o której.

Ewa westchnęła, zsuwając buty ze zmęczonych stóp. Być może rozmowa z przyjaciółką dobrze by jej zrobiła. Sama nie potrafiła się rozeznąć w uczuciach, jakie żywiła do tego mężczyzny. Pragnęła go, ale nie mogła sobie pozwolić na kolejne zranienie. Chciała mu pomóc, ale miała też własne sprawy na głowie...

Po chwili odezwał się głos jeszcze jednego dziennikarza proszącego o jak najszybszy kontakt.

- Ewa? Mówi Grant. Jasna cholera! Naprawdę chciałbym porozmawiać z tobą wcześniej. Zadzwonił, to pilne. Podaję ci numer komórki....

Ewa powtarzała numer pod nosem, szukając gorączkowo długopisu. Przynajmniej Grant się odnalazł.

Biip.

Kolejni dziennikarze... Ewa przystanąła na środku pokoju, czując, jak powoli zaczyna ogarniać ją niepokój. Co się, u licha, stało?

Ostatnia wiadomość od Granta.

- Przykro mi, że musiałaś się o wszystkim dowiedzieć z telewizji. Przynajmniej ten koszmar się skończył.

. Zaaferowana, chwyciła pilota i szybko włączyła telewizor. Dziesiąta trzydzieści. Zaraz się zaczną wiadomości.

Najwyraźniej była to wiadomość dnia. Twarz jej byłego szefa na ekranie była szara ze zmęczenia. Łamiącym się głosem przyznał się do spędzenia weekendu z dziewczyną na telefon na ekskluzywnym jachcie Petea Scanlona. I opowiedział o tym, jak kandydat na burmistrza szantażował go, że wyjawi prawdę, jeśli Ewa zostanie na stanowisku.

Na ekranie pojawiły się urywki z jej ostatniego programu. Grant w przejmującym wyznaniu przeprosił swoją żonę, rodzinę, stację telewizyjną, którą skompromitował, i widzów, których wprowadził w błąd.

Następnie pokazano migawki z uroczystości, na której

była z Connem. Pete z szerokim uśmiechem witał wszystkich zgromadzonych.

Ewa ściszyła dźwięk, czując, jak zaczyna ją wypełniać euforia.

Był skończony, to więcej niż pewne. Takie rewelacje na kilka dni przed wyborami pogrążyłyby każdego kandydata. I dobrze! Mieszkańcy miasta powinni uważać się za prawdziwych szczęśliwców.

Obraz na ekranie się zmienił. Teraz jej tajemniczy informator mówił o przestępstwach podatkowych Scanlona. Chwalił też Ewę za odwagę i determinację.

Ewa miała ochotę skakać w górę z radości.

Dziennikarz zakończył transmisję krótkim komentarzem, że Pete Scanlon zaprzecza wszystkim zarzutom.

Rozległ się dźwięk telefonu - znowu dziennikarz, pytający, czy z samego rana zgodzi się na wywiad. Ewa wyraziła zgodę i odłożyła słuchawkę.

Mój Boże, Conn.

Co ta afera mogła oznaczać dla niego? Bardzo liczył na Pete'a, choć może dziś wieczorem zmienił o nim zdanie. Nie mogła jednak oczekiwać, że będzie zadowolony z takiego obrotu spraw. Czy będzie ją za to winił? Dziennikarze dawali do zrozumienia, że to ona była główną sprężyną upadku Scanlona, choć wiedziała, że miał on wielu poważniejszych wrogów, którym również zależało na jego porażce.

Podniosła słuchawkę, ale po chwili się rozmyśliła. Już niedługo zaczną się zjeżdżać dziennikarze. Czekaly ją gorące i intensywne dni. Chciała jednak być przy nim w chwili, gdy

się o wszystkim dowie, chciała wiedzieć, co on o tym myśli. I co sądzi o jej udziale w całej sprawie.

Zasnuowała adidas, chwyciła płaszcz i wyłączyła światło. Kilka minut później stała już pod jego domem. W od-dali zobaczyła, jak pod jej bramą zatrzymuje się samochód. Dziennikarze już zaczęli swój nalot.

Conn na szczęście nie zamknął bramy. Nacisnęła przycisk dzwonnka przy drzwiach, odpinając jedną ręką guziki płaszcza.

Otworzył z kieliszkiem w jednej dłoni i cygarem w drugim.

- Świątujesz? - zapytała.

Przyglądał jej się bez słowa, a jego oczy przybrały nagle zdecydowany wyraz. Wyglądał jak drapieżny ptak, który za chwilę rzuci się na swoją ofiarę.

Mój Boże! Pomyślał pewnie, że przyszła tu, żeby...

Jednym ruchem zgasił tłące się cygaro i niedbale rzucił je na ścieżkę. Z głośnym brzęknięciem odstawił kieliszek.

- Teraz już tak - mruknął, robiąc krok do przodu i pewnie wyciągając rękę, by rozpiąć guzik jej głęboko wyciętego żakietu.

Ewa zachłusnęła się powietrzem, gdy jego rozpalone dłonie dotknęły jej chłodnej od wieczornego powietrza skóry. Nagle zapomniała o celu swojej wizyty, a niepokój oczekiwania zalał ją potężną falą. Zanim zdążyła dojsć do siebie, nachylił się i dotknął ustami jej warg. Poczwała smak bourbona, dym cygara i nieokiełznane pożądanie, które pulsowało w jego żyłach. Jego język nie pytał o pozwolenie, domagał się odpowiedzi.

Nikt wcześniej nie postępował z nią tak szybko i z takim



skutkiem. Jego dotyk rozpałał ją od środka. Jego ręka wędrowała po jej plecach, przyciągając ją zdecydowanie. Czuła, jak jej ciało topi się pod jego wpływem.

Nagle oderwał usta i wciągnął ją do środka, zamykając drzwi. Czuła, że nie ma już odwrotu. Była wciśnięta pomiędzy chłodny i twardy mur a jego rozpalone ciało.

Jeśli teraz mu nie powie, po co przyszła, za chwilę nie będzie już w stanie tego zrobić.

- Conn? - szepnęła, starając się przerwać jego gorączkowe pocałunki.

Zamknął jej usta, całując ją tak głęboko i namiętnie, że zakręciło jej się w głowie. Obrócił ją i nie przerywając pocałunku, zaczął iść w stronę sypialni, ciągnąc ją za sobą. Jego dłonie wędrowały już po całym jej ciele, a pocałunki stawały się coraz bardziej nagłe. Ewa poddała się, pozwalając mu rzucić z siebie płaszcz i unieść się do góry. Jego sprawne palce zaczęły szybko rozpinać guziki żakietu - jeden, drugi, trzeci... Nie minęło kilka sekund, a stała już przed nim w samym biustonoszu. Odsunął się na moment, pożerając ją wzrokiem. Za każdym razem, gdy się odrywał od jej ust, miała przebłysk racjonalnego myślenia.

- Conn, muszę.

Zapięcie biustonosza odskoczyło.

- Muszę ci coś powiedzieć - szepnęła, starając się unieruchomić na chwilę jego ręce.

- Powody, dla których nie powinniśmy tego robić, nie znikną do jutra - odparł miękko. - Jeśli tego nie chcesz, mów do mnie dalej.

A zatem jej ruch. Czuła zapach jego skóry, zapach pożądania, który sprawiał, że miała ochotę zanurzyć się w nim i zniknąć. Wybór przyszedł łatwo. Próbowала, ale pożądanie było silniejsze.

Przyciągnęła jego twarz i pocałowała go.

- Wybieram ciebie - szepnęła mu do ucha, otrzymując w zamian najczulszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała na jego twarzy.

Nigdy wcześniej nie była tak uległa w sypialni. Rozbięrał ją szybko i z wprawą, a jego rozpalone usta badały każdy skrawek jej ciała. Nie minęła minuta, jak położył ją na łóżku zupełnie naga, rozchylając jej drżące uda. Zesztywniała na chwilę, lecz gdy jego usta dotknęły jej tam, gdzie tak bardzo pragnęła, rozluźniła się, zatracając się w dreszczach, które momentalnie przeszły jej ciało. W jednej chwili wszystkie jej obawy rozpułyły się. Chciała, by ta chwila się nigdy nie skończyła. Kolana zaczęły jej drżeć, a ona kurczowo ścisnęła jego włosy w swoich dłoniach. Podniósł się powoli, leniwie gładząc jej rozedrgany brzuch. Nie wiedziała, kiedy zdążył się rozebrać. Wziął ją w ramiona i zdławił pocałunkiem jej ostatni jęk.

- Mój Boże - szepnęła po chwili. - To za dużo naraz.

- To dopiero początek.

Wciąż nie potrafiła opanować drgania, które wstrząsało jej ciałem. Conn klęknął przy niej, unosząc lekko jej biodra. Mój Boże, czy ja to przeżyję, jęknęła w myślach, gdy kątem oka dostrzegła go w całej okazałości. Nie zostawił jej jednak czasu na zastanowienie, wślizgując się delikatnie, centymetr

po centymetrze, w jej rozedrgane ciało. Pragnęła go poczuć głębiej i głębiej, ale on się nie spieszył. Powoli i bardzo delikatnie opadał coraz niżej, dotykając jej wnętrza tak głęboko, jak nikt do tej pory. Oplotła go nogami, a on zbliżył usta do jej piersi.

Uderzenie rozkoszy przyszło niespodziewanie, bez zapowiedzi. Ewa czuła, że traci zmysły. Po chwili i on opadł bezwładnie na łóżko obok niej, gładząc bezwiednie jej skórę. Otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie. Jej skóra była pokryta srebrzystymi kropelkami potu, co ją zaskoczyło, bo nigdy do tej pory jej się to nie przytrafiło.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ewa zasnęła, trzymając go za rękę. Jej włosy dawały miłe uczucie chłodu na jego rozpalonej skórze. On leżał w zmiętej pościeli, a sen wydawał się tak samo odległy jak wcześniej.

Jeszcze nigdy żadna kobieta nie spędziła nocy w tym domu.

Ostrożnie wysunął swoją dłoń z jej dłoni i wstał z łóżka.

Po chwili zmierzał już do salonu, wyczerpany i zły na siebie za to, że zostawił ją samą w łóżku.

Było mu z nią cudownie. Sama radość i ciepło, bez skrępowania. Nigdy wcześniej nie przeżył takiej namiętności i podniecenia. Rozumieli się w łóżku bez słów.

Dlaczego więc nie potrafił przy niej zasnąć?

Wziął do ręki pomarańczę, obrał ją, stojąc nago przy kuchennym blacie, i otworzył komputer. Chciał się skupić na dokumencie, który czytał, ale wciąż miał przed oczami jej twarz. Czy teraz, gdy już było po wszystkim, pożądanie, jakie czuł do niej, zelżeje i życie wróci na normalne tory?

Wrócił niepewnie do sypialni. Usiadł koło łóżka, obserwując, jak śpi. Słodki sok z pomarańczy chłodził spieczone gardło. Ewa leżała po jego stronie łóżka, ściskając w rękę róg jego poduszki.

Uśmiechnął się, zdziwiony nieznanym uczuciem czułości, które w nim wywoływała.

Przekręciła się nagle z rozespianym mruknięciem.

No dobrze, może warto byłoby się przespać przed wschodem słońca.

Wślizgnął się bezszelestnie z powrotem do łóżka, starając się nie dotknąć jej nagich pleców. Upłynęło trochę czasu, zanim jego oddech stał się rytmiczny i powolny. Oczy już mu się zamykały, gdy Ewa przekręciła się znowu i miękko wtuliła w jego bok.

Westchnął. Jak wspaniale.

Ewa otworzyła oczy, gdy tylko do pokoju wpadł pierwszy promień słońca. Natychmiast dopadło ją uczucie ekscytacji, które pojawiało się zawsze w szczególnych momentach jej życia, jak przy okazji świąt Bożego Narodzenia czy urodzin, gdy była dzieckiem, lub później w dniu ślubu i wtedy, gdy się dowiedziała, że jest w ciąży.

Nie minęła jednak chwila, a poczuła również ukłucie rozczarowania. Była sama. Miejsce obok niej było jeszcze ciepłe.

Przewróciła się na plecy. Jeszcze wczoraj myślała, że seks z jej byłym mężem był czymś wyjątkowym, a oto okazało się, że to tylko przedsmak tego, jak cudownie może być w łóżku z mężczyzną. Wczorajsza noc z Connem obezwładniła ją intensywnością doznań.

Zdecydowanym ruchem odrzuciła kołdrę. Narzuciła na siebie jego koszulę wiszącą na krześle i zbiegła do kuchni, gdzie zobaczyła go stojącego przy oknie z kubkiem kawy

w rękę. Rzucił jej przelotne spojrzenie i utkwiał wzrok w krajobrazie za oknem.

Chociaż się nie uśmiechnął, Ewa nie wahała się ani chwili. Podeszła do niego i objęła go w pasie. Drgnął.

- Przy twojej bramie stoi samochód.

Dobry nastrój minął w jednej chwili. Wydarzenia ubiegłego wieczoru wróciły do niej ze zdwojoną siłą i poczuciem winy. Powinna była mu powiedzieć. Wolno zabrała ręce i odsunęła się. Przeklęty Pete Scanlon. Potrafił zepsuć nawet tak piękny poranek.

Conn zerknął na nią, zaskoczony jej brakiem zainteresowania samochodem przy bramie.

- Muszę ci coś powiedzieć. Masz kawę?

Podszedł do blatu i podał jej dzbanek.

- Nie przyszedłam tu wczoraj, żeby... - Czuła, że się rumieni.

- To znaczy, bardzo się cieszę, że my...

- Wyrzuc to sobie - zachęcił rozbawiony. - To do ciebie niepodobne, żeby się zachowywać jak nieśmiała panienka.

Być może w łóżku nie miała zahamowań, ale w tej chwili chciała się zapaść pod ziemię. Wzięła głęboki oddech.

- Pete Scanlon jest skończony. Mówili o tym wczoraj w wiadomościach.

Wolno postawił swój kubek na stole.

- Jest podejrzewany o przestępstwa podatkowe i szantaż.

- Postawiono oficjalne zarzuty?

- Nie wiem. - Ewa pokręciła głową i opowiedziała mu resztę szczegółów.

Wysłuchał jej w milczeniu z ponurym wyrazem twarzy.

Wylimitowanie Pete'a Scanlona z wyścigu o fotel burmistrza było dobrą wiadomością dla Ewy i dla mieszkańców miasta, ale miało też bezpośrednie konsekwencje dla budowy stadionu.

Gdy skończyła, wskazał głową na samochód za oknem.

- Co to ma z tym wspólnego?

- Przyjechał wczoraj, gdy byłem w drodze do ciebie. Myślałem, że to dziennikarz. Otrzymałem wiele wiadomości z prośbą o udzielenie wywiadu.

- Stał tam przez całą noc?

Podeszli do okna, by się przekonać, czy samochód ruszył w górę wzgórza. Conn chwycił pęk kluczy i popędził do drzwi. Ewa pobiegła do sypialni i szybko narzuciła na siebie ubranie, rzucając ukradkowe spojrzenia przez okno. Widziała, jak Conn wychodzi przed bramę i rozmawia z kierowcą samochodu.

- Miałaś rację - stwierdził kilka minut później.

Przyjrzała się wizytówce dziennikarza, którą Conn wcisnął jej do ręki.

- Powiedziałem mu, że wyjechałaś na kilka dni do przyjaciół w mieście.

Z głębokim westchnieniem usiadła na krześle.

-I tak będę musiała w końcu z nimi porozmawiać. Nie chciałabym jednak, żeby sprowadzili całą tę sprawę do mojego zwolnienia. Scanlon ma dużo poważniejsze rzeczy na sumieniu.

- Ty to wszystko zaczęłaś. Siedzisz w tym po uszy.

Czy tylko w jej uszach zabrzmiało to jak oskarżenie?

- Winisz mnie? - zapytała.

Conn zacisnął usta, ale pokręcił głową.

Nadszedł trudny czas dla nich obojga. Po cichu przeklęła znowu Scanlona. Czy już nigdy się od niego nie uwolni?

- Wybacz. Powinnam była ci powiedzieć o tym wczoraj.

Conn roześmiał się.

- Prawdę mówiąc, nie dałem ci szansy. Zdecydowałem się jakieś dziesięć sekund przed tym, jak zadzwoniłaś do drzwi. Gdybyś nie przyszła, sam bym poszedł do ciebie, wymyślając sobie po drodze od bezmyślnych głupców. Ale nie żałuję.

Ewa odetchnęła z ulgą. Nie żałuje. Dzięki Bogu.

Czy po czasie jednak zacznie żałować? - opadła ją nagle fala wątpliwości.

- Ten dziennikarz mógł się zdziwić, skąd tak dobrze wiesz, gdzie aktualnie przebywam.

- Jesteśmy jedynymi sąsiadami w promieniu kilku kilometrów. To naturalne, że mamy oko na swoje domy, gdy ktoś z nas wyjeżdża.

- Jeśli odkryją, że my... znamy się bliżej, również będziesz zamieszany w całą sprawę.

- Chciałaś powiedzieć, gdy się dowiedzą, że ze sobą śpiamy.

- To cię postawi w centrum zainteresowania. I mogą wyciągnąć dużo więcej szczegółów niż twoje poparcie dla kampanii Scanlona.

W oczach Conna pojawił się błysk zrozumienia.

- Wypadek. Rachel. - Potarł dłonią czoło. - Teraz, kiedy



osiągnąłem sukces, te sępy będą miały jeszcze większą frajdę, tym bardziej że przez dziesięć lat odmawiałem udzielania wywiadów.

Powinna szybko wyjść, tak by nikt go z nią nie zobaczył. Nie mogła znieść myśli, że bezwiednie może się przyczynić do sprawienia mu bólu.

- Pójdę już - powiedziała, wygładzając dłonią zmiętą spódnice. - Zanim nas ze sobą skojarzą.

Rzucił jej ponure spojrzenie.

- Wczoraj na uroczystości kłębił się tłum dziennikarzy. Nie wiem, czy widzieli twoją rozmowę ze Scanlonem, ale na pewno widzieli nas razem. No i jeszcze ten pocałunek.

Ewę trochę zabolalo, że tak bardzo nie chciał, by go z nią kojarzono.

Conn wyrzwał przez okno.

- Przed twoim domem stoją już dwa samochody - zauważył, wręczając Ewie lornetkę.

Nie rozpoznała żadnego z mężczyzn stojących pod jej drzwiami.

Co miała teraz zrobić? Przebywanie w jego domu mogło zaszkodzić jej reputacji.

- Mógłbyś mnie przewieźć do miasta w swoim bagażniku - powiedziała pół żartem, pół serio.

- Wstydzisz się? - zapytał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Conn, nie wstydzę się tego, co się wczoraj stało. Wręcz przeciwnie.

Conn odwrócił się od okna.

- Trzeci samochód. Nie zrobiliśmy nic złego. Dlaczego miałabyś się wymykać z mojego domu jak przestępca?

- Jeśli zobaczą nas razem, będziesz miał kłopoty, a tego bym nie chciała.

Spojrzał jej prosto w oczy i zaproponował zdecydowanym głosem:

- Więc zostań tutaj.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Zostań - powtórzył. - Tutaj nie przyjadą. Mur jest wysoki. Nawet jeśli mają dobry sprzęt i tak nas nie zobaczą, dopóki nie wyjdziemy z domu.

Ewa poczuła, jak po jej ciele rozchodzi się miłe uczucie ciepła.

- Przecież musisz chodzić do pracy - przypomniała słabym głosem.

Kiwnął głową.

- Nie mogę tu zostać, nie mam nawet ubrań na zmianę.

Conn obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem, a Ewa poczuła nagłe uderzenie gorąca.

- I co z tego? - zapytał niskim, zduszonym głosem, któremu nie potrafiła się oprzeć. - Mógłbym jednak być miły i poprosić moją sekretarkę, żeby ci przywiozła trochę ubrań.

Najwyraźniej podjął już decyzję, nie czekając na jej opinię.

- Przeczekamy całe to zamieszanie.

Podniósł słuchawkę i wybrał numer. Słuchała, jak wydaje polecenia swojej sekretarce, upewniając się wzrokiem co do jej rozmiaru. Stała przy oknie i rozejrzała się po okolicy. Miał rację. Byli w tym domu zupełnie bezpieczni. Nikt z ze-

wnętrz nie był w stanie ich tu dostrzec, chyba że za pomocą naprawdę specjalistycznego sprzętu.

Rzuciła ukradkowe spojrzenie w głąb pokoju, gdzie Connor ze słuchawką przy uchu otwierał laptop.

Czy naprawdę się spodziewał, że zostanie więźniem w jego domu, dopóki wszystko się nie uspokoi?

Odwróciła się z powrotem do okna.. Sama z nim w jego domu. Prawdopodobnie przynajmniej przez kilka dni. Powinna go powstrzymać.

Dlaczego tego nie zrobiła?

Po południu usłyszeli klakson samochodu przed bramą. Ewa wstała z kanapy, odkładając gazetę. Będzie lepiej, jeśli zniknie z pola widzenia. Wyrzała ukradkiem przez okno sypialni, obserwując, jak pomaga kobiecie w średnim wieku wnieść do domu torby z zakupami. Przy jej bramie w oddali wciąż stały trzy samochody.

Ewa zdecydowała się wziąć kąpiel. Wyposażenie łazienki przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Wymoczyła się w wielkiej wannie z jacuzzi, owinęła jedwabnym szlafrokiem i zasnęła na ogromnym łożu w sypialni. Gdy się obudziła, przy łóżku stały torby z ubraniami. Włożyła idealnie skrojone dżinsy i zbyt luźny podkoszulek. Bielizna nie była do końca w jej guście, ale uśmiechnęła się na myśl, że Conn kupił ją specjalnie dla niej.

Gdy zeszła na dół, siedział przy stole, całkowicie pochłonięty pracą. Ewa nie chciała mu przeszkadzać, czując się odpowiedzialna za kłopoty, jakie spadły na jego głowę.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli się rozejrzę po domu?  
Machnął ręką w geście przyzwolenia, nie podnosząc wzroku znad monitora.

Zeszła schodami w dół i trafiła na piwnicę z winami, a następnie kolejną sypialnię z łazienką i drugi, prawdopodobnie nigdy nieużywany salon. Znajdowała się tam również ogromna siłownia i kryty basen.

Kolejną niespodzianką było dla niej odkrycie lewego skrzydła domu, w którym znajdowały się dwa, w pełni wyposażone, osobne apartamenty.

Zwiedzanie domu zajęło jej ponad godzinę. Wracając do salonu, zastanawiała się, po co komuś tak ogromny dom, w którym spokojnie mogłoby zamieszkać kilka rodzin?

Conn siedział w kuchni, przygotowując sałatkę do dwóch steków smażących się na patelni. Ukłucie w żołądku uświadomiło Ewie, że nie miała nic w ustach od śniadania. Nie chcąc stać beczynnym, nakryła do stołu.

Podczas obiadu spytała go o apartamenty.

- Kiedy budowałem ten dom, nie sądziłem, że sam tu zamieszkać. Miał być sprzedany jako ekskluzywny dom wypoczynkowy z restauracją.

- Jednak za bardzo ci się tu spodobało.

- To prawda.

- Nawet gdybyś wynajmował część domu, miałbyś i tak wystarczająco dużo miejsca dla siebie.

Spojrzał na nią znad talerza z kpiącym uśmiechem.

- Gdybym miał ochotę na towarzystwo innych ludzi, to tak.

Ewa odłożyła widelec. Nie mogła pominąć milczeniem tej uwagi. Któregoś dnia jej wiara w ludzi znowu sprawi jej zawód i pozostawi ze złamanym sercem.

- Czy ja też należę do innych ludzi, Conn?

Wyglądał, jakby na chwilę stracił mowę. Potem odpowiedział ze zdziwieniem w głosie:

- Nie. Ty jesteś Ewa.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak poszło? - spytała Ewa, spotykając go przy drzwiach.

Na jego twarzy malowało się zmęczenie - nieomylny znak, że spotkanie z zarządem Bannerman Inc. nie należało do najłatwiejszych.

- Tak jak się spodziewałem.

Ewa miała na sobie turkusowy sweterek i długą czarną spódnicę. Po raz pierwszy od kilku dni miała na twarzy makijaż, a włosy splecione w prosty, gruby warkocz.

- Byłaś w domu - stwierdził.

Obydwoje zauważyli wczoraj, że samochody dziennikarzy znikły sprzed jej bramy. Największe zamieszanie ucichło, nie było już więc konieczności ukrywania się w jego domu. Jej dzisiejsza wizyta u siebie przypomniała im o tym, że każde z nich miało swoje własne życie.

Ewa przygotowała kolację. Z kuchni dochodził aromat pieczonego kurczaka i tymianku.

- Opowiedz mi o spotkaniu - poprosiła.

Zarząd nalegał, by Conn dostarczył dowodów na to, że dotacje na kampanię Scanlona były całkowicie legalne. Na szczęście księgi rachunkowe były prowadzone rzetelnie i każda, nawet najmniejsza suma została we właściwym

czasie zaksięgowana. Dużo trudniej było przekonać ich do zwiększenia udziału firmy w finansowaniu budowy stadionu. Burmistrz wciąż utrzymywał, że miasta nie stać na większy wkład finansowy w budowę.

- Kiedy Nowa Zelandia dostała kontrakt na budowę stadionu, rada miasta była w przededniu wyborów. Burmistrz złożył deklarację, że miasto sfinansuje 40 procent wydatków. Resztę nakładów miał pokryć wykonawca, który wygra przetarg.

W ciągu ostatnich kilku lat głównym projektem, na którym się skupiła rada miasta, była budowa obwodnicy, mającej na celu zmniejszenie natężenia ruchu w centrum miasta. W międzyczasie gwałtownie wzrosły ceny nieruchomości i koszty wykupu ziemi pod budowę drogi przerosły wstępne szacunki.

- Nie przewidzieli takiego wzrostu cen ziemi przy układaniu tegorocznego budżetu - wyjaśnił Conn. - Benson ledwo daje radę pokryć wydatki na obwodnicę, więc stara się wykręcić ze swoich wcześniejszych obietnic w sprawie budowy stadionu. Jednocześnie nie chce się do tego publicznie przyznać. Wie doskonale, że wyborcom by się to nie spodobało.

- Musi sobie zdawać sprawę, jak ogromne jest poparcie dla tej inwestycji.

- Dlatego nie zabiera w tej sprawie głosu - przyznał Conn.  
- Co nie zmienia faktu, że blokuje budowę. Pieniądze nie wpływają, prace musiały zostać wstrzymane. Najwyraźniej ma nadzieję, że stracimy cierpliwość i sfinansujemy całą inwestycję.

- Co można zrobić? - zapytała.

Mistrzostwa świata miały się odbyć za dwa lata. Conn musiał wykorzystać każdy dzień, by zdążyć na czas. Brak

pieniędzy i zwłoka w wydawaniu decyzji i udzielaniu pozwoleń mogły zniweczyć cały projekt.

Conn postawił sprawę na ostrzu noża i zdołał przekonać zarząd firmy do sprzedaży terenów leśnych należących do spółki. Przekonał ich również do wycofania oferty w przetargu na budowę sieci hoteli na wyspach południowego Pacyfiku. Obie decyzje musiały jeszcze zostać poddane pod głosowanie na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy.

- Więc zarząd cię popiera? - upewniła się Ewa, sprząając ze stołu. Przez te kilka dni zdążyła się poczuć w jego domu jak u siebie. Conn również był bardziej zrelaksowany. Nie przeszkadzała mu już muzyka i gadatliwość Ewy. Okazało się, że mają zbieżne poglądy na wiele spraw. Czasem nawet się uśmiechał.

Pożądanie zaś wciąż buzowało w powietrzu, przez co wiele czynności było przerywanych w najmniej oczekiwanym momencie. Zdarzały się przypalone posiłki, rozlane drinki, ubrania rozrzucone po podłodze w przedpokoju, gdy nie byli w stanie czekać, aż dotrą do sypialni.

- Nie jednogłośnie - przyznał Conn. - Są przynajmniej dwie osoby, które będą się domagać mojej głowy na tacy, jeśli projekt nie wypali. Przygotowanie oferty przetargowej na sieć hoteli kosztowało firmę sporo czasu i pieniędzy. Gdyby nie fakt, że udało mi się pozyskać kilku nowych sponsorów, wątpię, czy zarząd zgodziłby się na wycofanie naszej oferty.

- Czy to wystarczy?

Pokręcił głową z ponurym wyrazem twarzy.

- To po prostu gest dobrej woli z naszej strony. W jakiś



sposób musimy zmusić burmistrza do wywiązania się ze swojej obietnicy.

Ewa się uśmiechnęła. Przed jego powrotem myślała dokładnie o tym samym.

Skończyła sprzątanie i postawiła na stole bogato udekorowany tort, ciesząc się na niespodziankę, jaką mu sprawi. Rzeczywiście, Conn spojrzął na nią zaskoczony.

- Wszystkiego najlepszego! - Roześmiała się i pochyliła, by go pocałować.

- Skąd...?

- Twoja matka dzwoniła. Nie bój się, nie rozmawiałam z nią. Po prostu słyszałam, jak się nagrywała na automatyczną sekretarkę. Coś w stylu: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kochanie. Wpadnij do nas”. Pomyśl życzenie i zdmuchnij świece.

Conn patrzył na nią tak, jakby nie rozumiał ani jednego słowa z jej wypowiedzi.

- Sama go upiekłaś?

Ewa przytaknęła. Pochylił się i jednym dmuchnięciem zgasił wszystkie świece. Klasnęła w ręce i usiadła na swoim miejscu.

- Mam nadzieję, że zdążyłeś pomyśleć życzenie.

Conn oglądał jej dzieło z każdej strony.

- Okazuje się, że masz ukryte talenty.

- Żebyś wiedział.

Conn obdarzył ją nieśmiałym uśmiechem.

- Wyglądasz, jakbyś zaraż miała wejść do studia.

- Skoro już o tym wspomniałeś, z samego rana zadzwonili

do mnie z telewizji. Najwyraźniej uważają mnie za bohaterkę i teraz, kiedy Grant podał się do dymisji, chcą mnie z powrotem w programie.

Ewa nakreśliła mu swój plan. Chciała przygotować specjalny program na pojutrze, dokładnie tydzień przed wyborami. Dostała zapewnienie, że stacja udostępni jej pół godziny w czasie największej oglądalności, a być może nawet godzinę.

- Przeprowadzimy uliczną ankietę, jak ludzie zapatrują się na organizację mistrzostw świata w rugby w tym mieście. Zaprosimy do programu byłych graczy reprezentacji krajowej i przedstawicieli ministerstwa sportu. Jeśli dadzą nam dodatkowe pół godziny, odbędzie się sondaż na żywo. Widzowie będą mogli dzwonić, pisać e-maile i SMS-y. Jak w „Idolu”. Co o tym myślisz?

- Gratulacje. Czyli wracasz do pracy.

Ewa pokręciła głową.

- Myślałam o jednorazowym występie.

Podniósł kieliszek do ust.

- Wątpię. Jesteś stworzona do telewizji.

Nie był zachwycony jej pomysłem tak, jak oczekiwała.

- Scanlon wypadł z gry. Pomściłś ojca. O co ci teraz chodzi?

Ewie zrobiło się przykro. Co to za pytanie? Czy naprawdę tak trudno było mu uwierzyć, że może chcieć zrobić coś dla niego?

- Pomyśl trochę, Conn - powiedziała cicho. - Utrudniłam ci pracę. Chcę, żeby ci się udało. I szaleję za tobą.

Ton jej głosu musiał go speszyć, bo odwrócił wzrok.

- Ja nie działam w taki sposób. Zatrudniam ludzi od kontaktów z mediami.

- Wykorzystaj mnie, Conn. Czy ci się to podoba, czy nie, ludzie mnie słuchają i oglądają moje programy.

W ciszy zaczął jeść kawałek ciasta.

- Pete już się nie liczy - kontynuowała - a był zdecydowanym faworytem. Ale są też inni kandydaci. Benson musi zobaczyć, że jego pozycja nadal jest zagrożona. Jeśli pominiem milczeniem sprawę stadionu, straci głosy.

- Porozmawiam jutro z moimi ludźmi od reklamy. Zobaczę, co o tym myślą.

Ewa nie miała zamiaru się zadowolić tak zdawkowym komentarzem.

- Muszę wiedzieć dzisiaj. Jutro muszę zacząć przygotowania do programu, jeśli mam zdążyć na czas.

Kiwnął niechętnie głową.

- Pomyślę o tym.

- Daj mi listę sponsorów. Uwielbiają reklamę i rozgłos. Chciałabym również zrobić krótki reportaż z budowy, pokazać postęp prac.

Podniósł do ust następny kawałek ciasta, wciąż unikając jej wzroku.

-I chciałabym również przeprowadzić krótki wywiad z tobą - wykrztusiła niepewnie.

Conn zamarł, a Ewa wstrzymała oddech. Mogła zrobić program bez niego, ale jego obecność byłaby zdecydowanym atutem.

- Teraz? - zapytał lekko.

- Na żywo w studiu.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Chyba nie mówisz poważnie.

Zabrzmiało to jak „po moim trupie”, pomyślała. Przysunęła się bliżej i położyła rękę na jego ramieniu.

- Tylko kilka minut. Będziesz mógł wcześniej przeczytać pytania. A jeśli nie chcesz wywiadu w studiu, to może chociaż oprowadziłbyś nas po budowie. Tak jak mnie.

Zaśmiał się gorzko.

- Ewo, moja obecność może tylko zaszkodzić.

- Tylko jeden wywiad, Conn. Potem możesz znowu unikać prasy i telewizji jak do tej pory.

Conn wstał i zaniósł swój talerzyk do zlewu.

- Nie zgadzam się - rzucił jej przez ramię.

Szybkim krokiem podążyła za nim.

- Conn, pora już zostawić przeszłość za sobą.

- Moja twarz w telewizji i na okładkach gazet tylko przypomni wszystkim o przeszłości. Chryste, Ewo. - Odwrócił się do niej, a złość wykrzywiła mu twarz. - Pomyśl, jak się poczują jej rodzice, gdy znowu zobaczą mnie w telewizji.

- Naprawdę myślisz, że po tych wszystkich latach nadal cię będą winić?

- Oczywiście, że będą - odpowiedział cierpko. - Miała za ledwie dwadzieścia jeden lat i całe życie przed sobą. Pomyśl, jak byś się czuła, gdybyś straciła dziecko?

Poczuła, jakby ją uderzył w brzuch. Zbladła i zachwiała się na nogach.

- Rób co chcesz - wydusił. - Ale mnie w to nie mieszaj.

Ewa zrobiła kilka kroków, oddychając głęboko. Myślała, że już sobie poradziła z tym nagłym bólem, który zwykle ją dopadał, gdy była sama. Zawsze przerażał ją swoją intensywnością.

Z reguły nie płakała, ale przez ostatnie kilka tygodni wylała więcej łez niż przez całe swoje dotychczasowe życie - z powodu śmierci ojca, rozvodu i utraty dziecka, o którym nie mogła zapomnieć.

Nie chcę się rozpłakać, pomyślała. Nie chcę, żeby mnie widział w takim stanie. Conn Bannerman nie zrozumie moich łez. Przez całe życie zagłuszał swój ból i nikogo nie potrzebował. Będzie mną gardził za taki dowód słabości.

Mocno chwyciła się stołu. Piekący ból w sercu sprawił, że ugięły się pod nią kolana. Tak bardzo chciała przytulić to dziecko, zatrzymać je przy sobie na zawsze.

Poczuła jego ręce obejmujące łagodnie jej ramiona.

- Hej - szepnął, głaszcząc delikatnie jej ramię. - Przepraszam, jeśli byłem niemiły. Wiem, że chcesz pomóc.

Obrócił ją i przytulił. Ewa ukryła twarz w jego ramionach. Pociągnął ją za sobą na kanapę i zamknął w swoich objęciach.

- Naprawdę doceniam, co dla mnie robisz.

Ewa pociągnęła nosem.

- Nienawidzę płakać - wymamrotała, wycierając wierzchem dłoni łzy, które nie chciały przestać płynąć. - Po prostu czasem mnie to przerasta.

Pocałował delikatnie jej włosy.

- Zaskoczyła cię moja odmowa?

Zaskoczyła ją jego czułość. Odkryła, że potrafił być delikat-

ny pomimo wcześniejszego wzburzenia. Nie spodziewała się, że będzie ją pocieszał jak małe dziecko, wycierając jej łzy.

- Zawsze starałam się być dzielna. Koncentrowałam się na pracy i nie pozwalałam sobie na chwile załamania. Jednak kiedy przestałam pracować, wszystko mnie nagle dopadło ze zdwojoną siłą. - Westchnęła, a łzy znowu napłynęły jej do oczu. - Przed powrotem do Nowej Zelandii straciłam ciążę.

Usłyszała, jak cicho zaklął pod nosem. Zapewne wyrzucał sobie swój komentarz sprzed kilku minut. Gładził ją po włosach i mocniej przycisnął do siebie.

- Czy dlatego wróciłaś?

Kiwnęła głową.

- Tak bardzo się boję, że już nie będę mogła... - Ścisnęło jej się gardło.

Conn bez słowa położył rękę na jej brzuchu. Ciepło jego dłoni zdawało się zagłuszać przejmujący chłód, jaki czuła w środku. Gdybyś tylko to ty był ojcem, pomyślała. Czuła, że oddałby własne życie, by uratować to dziecko. Potrafiłby je ochronić, tak jak teraz potrafił ukoić jej ból.

Kocham go, pomyślała ze zdziwieniem. Widzę siebie i jego, i małe dziecko między nami. Czuję, że potrafię stopić jego zimne serce. Wiem, że nigdy nie dotknie żadnej kobiety, tak jak teraz dotyka mnie.

Pocałował jej włosy, a ona wtuliła się w niego jeszcze bardziej. Czuła się bezpiecznie, zamknięta w jego ramionach, osłonięta przed złem tego świata. Jej serce wypełniło się nadzieją. Może jej się uda przywrócić go do świata żywych i zburzyć mur, którym się odgradził.

- Dobrze, zrobię to.

Ewa spojrzała na niego zaskoczona.

- Wystąpię w programie.

Z niepokojem patrzyła na jego twarz. Był myślami gdzieś daleko. Czy myślał o Rachel?

- Robisz to, bo ci mnie żal? - zapytała.

- Nie. - Pokręcił głową. - Chcę dokończyć tę budowę.

Przerwał na chwilę i przycisnął dłoń do jej brzucha.

- Chcę to zrobić dla mojego ojca. Zawsze chciał obejrzeć tutaj mistrzostwa. Jeśli mi się uda, może to będzie... zadośćuczynienie.

Oczywiście. W jego oczach stadion miał być lekarstwem na zawód, jaki sprawił ojcu.

- Nie pożałujesz - szepnęła.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Ewa wyjechała bardzo wczesnie do studia. Zadzwoiła do Conna z informacją, że stacja zgodziła się na godzinny program i że właśnie jest w drodze na spotkanie z ministrem sportu, jej ekipa zaś przeprowadza wywiady z różnymi ludźmi na temat zbliżających się mistrzostw i budowy stadionu.

Spotkali się po południu na miejscu budowy. Wcześniej przesłała mu listę pytań do zatwierdzenia, więc nagranie poszło jak po maśle.

Nagrywanie na żywo zaplanowane było na następny dzień. Conn nie przyjął jej zaproszenia, by oglądać program na żywo w studiu, ponieważ w tym samym czasie odbywało się walne zgromadzenie akcjonariuszy. zaproponował jednak, że podwiezie ją do portu, czym zaskoczył nawet samego siebie.

Gdy dotarli na miejsce, prom już cumował. Zostało jeszcze kilka minut, więc Ewa nie spieszyła się z wysiadaniem. Siedzieli przez chwilę w ciszy.

Conn, choć czuł wdzięczność za to, co Ewa dla niego robi, jednocześnie był sfrustrowany, że jest to w ogóle konieczne. Wolał sam sobie radzić ze swoimi sprawami.



- Ironia sytuacji polega na tym - zaczął cicho - że całe życie nienawidziłem ludzi takich jak ty. Dziennikarzy, ludzi z telewizji... A teraz korzystam z twojej twarzy i z twojego nazwiska, żeby załatwić własne sprawy.

Ewa pochyliła się i pogłaskała go po policzku.

- To był mój pomysł, Conn. Chcę to zrobić i myślę, że mi się uda. Ten stadion to naprawdę ważna sprawa dla miasta.

Wszystko się układa zbyt dobrze, pomyślał. Oto walczą razem we wspólnej sprawie. Co się z nimi stanie, gdy ta walka dobiegnie końca?

W drodze powrotnej zajechał do małego sklepu samoobsługowego z zamiarem zakupienia kilku produktów, by przygotować dla Ewy kolację, kiedy wróci do domu. Nie wiadomo kiedy jego dom stał się również jej domem. Lubił czuć jej obecność. Na początku wychodził do gabinetu, gdy chciał popracować, ale złapał się na tym, że ciągle zerka na drzwi zastanawiając się, co ona porabia. Wrócił więc do swojego ulubionego miejsca przy stole w jadalni. Pewnego dnia spojrzała na niego znad kuchennego blatu, gdzie przygotowywała kolację, i złapała go na jednym z ukradkowych spojrzeń.

- Przepraszam, znowu nuciłam?

Prawda była taka, że lubił na nią patrzeć i lubił jej słuchać. Nawet jej paplanina i ciągle włączone radio nie przeszkadzały mu tak bardzo, jak wcześniej się obawiał.

Rozejrzał się po raczej skromnym dziale z warzywami, myśląc, że jego reakcja na jej obecność była w najwyższym stopniu zaskakująca.

Sprzedawczyni przy kasie, wydając mu resztę, rzuciła lekko:

- W „Tygodniku Kobięcym” jest bardzo ładne pana zdjęcie z panią Summers.

Conn spojrzał na okładkę kolorowego pisma.

Zdjęcie z uroczystości widniało na pierwszej stronie. To było bardzo ładne zdjęcie. Ewa uśmiechała się prosto do obiektywu, tylko Conn psuł dobre wrażenie ponurym grymasem, który wykrzywił mu twarz.

- Pani Ewa jest moją ulubioną postacią z telewizji - zachwycała się sprzedawczyni, pakując zakupy w jednorazową siatkę.

- Moją również. - Uśmiechnął się Conn, wychodząc czym prędzej ze sklepu, zanim narobi głupstw, na przykład kupi ten cholerny magazyn.

Jadąc do domu, tłumaczył sobie, że zainteresowanie ich związkiem jest zapewne rzeczą naturalną. Była sławną osobą, a to oznaczało brak prywatności.

On natomiast lubił swoją anonimowość.

Gdy dotarł do domu, chwycił za słuchawkę i wystukał numer do matki.

- Cześć, mamó. Ewa prowadzi dziś program na temat budowy stadionu. Pomyślałem, że będziecie chcieli obejrzeć.

Uśmiechnął się, słysząc jej pełne entuzjazmu okrzyki radości. Być może pewnego dnia uda mu się znowu nawiązać bliskie relacje z rodzicami, a przynajmniej z matką. Jeśli tylko da sobie spokój z ciągłym swataniem go, jak to robiła przez kilka lat po wypadku. Musiała przyjąć do wiadomości,

że nie będzie uroczystego ślubu i gromadki wnuków, przynajmniej jeśli o niego chodzi. Za to jego siostra, Erin, nadrabiała braki w tej dziedzinie.

Conn przygotował kolację i zabrał się za swoją pracę. Akcjonariusze stanowili kolejną przeszkodę do pokonania. Jeśli chce ich przekonać, jego prezentacja powinna ich rzucić na kolana. Szkoda, że spotkanie nie jest zaplanowane na jutro. Program Ewy mógłby zyskać kilka głosów.

Wieczorem przeprowadził w pośpiechu zorganizowane spotkanie. Starał się ukryć swoją niechęć do występowania w głównej roli i wygłosił żarliwą mowę mającą na celu przekonanie akcjonariuszy do udzielenia zgody na sprzedaż lasu, by zyskać dodatkowe fundusze na budowę stadionu. Wycofanie się z przetargu spotkało się z początkowym sprzeciwem, ale pod koniec spotkania Connowi udało się uzyskać niemal jednogłośnie poparcie. Nawet pytania od licznie zgromadzonych dziennikarzy dało się przeżyć. Conn był wręcz zaskoczony ich wysokim poziomem merytorycznym.

Nie pozostało mu nic innego poza obejrzeniem programu Ewy i czekaniem na wynik wyborów.

Ewa otworzyła drzwi i podekscytowana wbiegła do domu. Panująca dookoła cisza podziałała na nią jak wiadro zimnej wody, tak samo jak widok zapracowanego Connora przy stole w jadalni..

Spojrzał na nią przelotnie, gdy uważnie szukała w jego twarzy śladów emocji.

- Oglądałeś?

Conn odchylił się na krzesło i zrobił zdumioną minę.

- Ale co?

Na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie, dopóki nie zauważyła drgania jego ust. Wypełniła ją radość i rzuciła się w jego stronę.

Conn zerwał się na równe nogi i z szerokim uśmiechem chwycił ją w ramiona.

- Udało nam się! - krzyknęła entuzjastycznie, oplatając jego szyję ramionami.

- Tobie się udało. - Pocałował ją głośno. - Byłaś rewelacyjna.

- Było cudownie. Nawet się nie spodziewałam... dziewięćdziesiąt dwa procent! Możesz w to uwierzyć?

Skala poparcia dla stadionu przeszła wszelkie oczekiwania. Według sondaży mieszkańcy uważali, że nowy burmistrz powinien się wywiązać ze swoich zobowiązań, nawet jeśli zostały podjęte przez poprzednią ekipę.

- Podadzą to w wiadomościach. - Podbiegła do telewizora, chwytając po drodze pilota.

Conn udał się do lodówki, by wyjąć szampana.

Pierwsza wiadomość dotyczyła zarzutów pod adresem Scalona. Biuro antykorupcyjne zajęło się już jego sprawą i zapowiada wniesienie aktu oskarżenia.

O programie Ewy powiedziano w drugiej kolejności. Usiadła na kanapie, przejęta do tego stopnia, że ledwie zarejestrowała, jak Conn wręczał jej kieliszek. „Wydarzenie bez precedensu... olśniewający powrót na wizję...”. Kątem oka zauważyła, jak Conn wznosi toast. Bezwiednie uniosła i swój kieliszek.

- A oto i nasz bohater. - Odwróciła się z uśmiechem, gdy jego przystojna twarz pojawiła się na ekranie.

- Kamera pana kocha, panie Bannerman.

Conn uniósł brwi, nie odrywając wzroku od ekranu.

- Rękawica została rzucona - powiedziała z entuzjazmem Ewa. - Teraz Benson musi wykonać ruch.

- Tydzień do wyborów - przypomniał Conn.

Obiekt ich zainteresowania pojawił się właśnie na ekranie, indagowany przez dziennikarzy na temat programu Ewy.

- Współpraca między radą miasta a Bannerman Incorporated układa się doskonale - odparł w odpowiedzi na zarzuty, że rada hamuje finansowanie stadionu. - Oczywiście uważamy budowę stadionu za sprawę priorytetową, jednak nie możemy zapominać o innych inwestycjach, takich jak obwodnica.

-I co teraz? - spytała Ewa.

Przełknął kolejny łyk szampana.

- Myślę, że poprosimy jutro o spotkanie. Moi ludzie przedstawili już nasze propozycje mające na celu zmniejszenie wkładu miasta w inwestycję, więc chciałbym usłyszeć jego opinię na ten temat. Chcę, żeb/ powiedział mi w twarz, że spartaczył budżet i nie może się wywiązać ze swoich zobowiązań. Chciałbym też zobaczyć, jak ty się za niego bierzesz. Benson nie lubi dziennikarzy chyba bardziej niż ja, jeżeli to w ogóle możliwe.

Ewa uwodzicielsko przechyliła głowę.

- Nie minęła ci ta niechęć ani odrobinę?

Conn utkwiał w jej twarzy pełen zachwyty wzrok. Ewa

chciała, by ta chwila nigdy się nie kończyła. Czuła, że jest z niej dumny, chociaż nie należał do wylewnych osób. Jego cicha aprobata zupełnie jej wystarczała.

- Krąży coraz więcej plotek dotyczących związku potentata budowlanego Conna Bannermana z gwiazdą dzisiejszego wieczoru, Ewą Drumm.

Na ekranie pojawiły się migawki z programu, w których Conn oprowadza Ewę po przyszłym stadionie.

- Byłby to niezwykły związek, biorąc pod uwagę, jak bardzo się różnią ich poglądy polityczne. Conn Bannerman znany jest ze swojego poparcia dla Pete'a Scanlona, do którego upadku aktywnie przyczyniła się Ewa Drumm.

Kamera pokazała okładkę magazynu ze zdjęciem ich obojga wychodzących z uroczystości Scanlona.

- Wydaje się jednak, że odmienne poglądy - ciągnął prezynter - nie stanowią dla przyjaciół przeszkody.

Ewa rzuciła ukradkowe spojrzenie na Conna. Zdegustowany wyraz jego twarzy wcale jej nie zdziwił.

- No proszę. Szantaż. Oszustwa podatkowe oraz Ewa i Conn na randce.

Ewa wzruszyła ramionami.

- No i co z tego? - zbagatelizowała sprawę i uniosła kieliszek - Za nas!

Conn oparł się wygodnie w fotelu i stwierdził:

- On ma trochę racji.

No i koniec świętowania, pomyślała Ewa.

- Co my tak naprawdę mamy ze sobą wspólnego? - zapytał cicho.

- Wydaje mi się, że całkiem nam dobrze razem. - Ewa musiała włożyć wiele wysiłku w to, by jej głos brzmiał żartobliwie.

- Piękna i Bestia.

- To już jakiś początek.

Ewa zdawała sobie sprawę, że jeśli wynik wyborów okaże się pomyślny, będą mogli sobie nawzajem pogratulować sukcesu. On poparł ją w sprawie Scanlona, ona jego w sprawie budowy stadionu. Ich związek jednak polegał przecież na czymś więcej. Dzisiaj był wieczór zwycięstwa i nie miała zamiaru pozwolić mu go zepsuć.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia Ewa udała się razem z Connem na spotkanie do burmistrza. Miała być jego tajną bronią. Burmistrz przyznał niechętnie, że poparcie dla stadionu może stanowić języczek u wagi w trakcie zbliżających się wyborów. Opuszczali spotkanie pełni nadziei, czując, że zrobili wszystko co w ich mocy, by umożliwić dokończenie budowy na czas. Reszta należała do wyborców.

Było wciąż wczesne popołudnie.

- Zasługujemy na chwilę odpoczynku - stwierdziła Ewa, zatrzymując się kilka kroków od czarnego BMW. - Mam pomysły. Odeślijmy szofera i udajmy się z wizytą do twoich rodziców.

Conn skrzywił się z niezadowoleniem.

- To ponad półtorej godziny jazdy stąd.  
- Ja poprowadzę. - Poklepała go po plecach. - Marzę o tym, żeby wypróbować tę maszynę.

Conn stał nieruchomo ze zmarszczonymi brwiami.

- Oj, Conn - jęknęła. - Miałeś niedawno urodziny. Założę się, że czeka na ciebie prezent!

Westchnął ciężko i powiedział szoferowi, że ma wolne popołudnie.



Matka Conna była zachwycona ich niezapowiedzianą wizytą. Przywitała się z Ewą jak z dobrą przyjaciółką i poprosiła ją o pomoc przy krojeniu ciasta. Obaj panowie nie odzywali się dużo. Conn siedział jak na szpilkach, odpowiadając monosylabami na pytania matki.

- Kiedy zrobiliście to zdjęcie? - zapytał, wskazując na ramkę, z której śmiała się wysoka kobieta z dwoma brzdącami na kolanach.

- Rok temu. To jego siostra, Erin - wyjaśniła Ewie pani Bannerman. - Jest o rok starsza od Conna.

Conn długo się przyglądał zdjęciu.

- Chyba trochę przytyła.

- Bo była wtedy w ciąży z Rodzynkiem.

- Kiedy ostatni raz się z nią widziałeś? - zapytała Ewa. Wydawało jej się dziwne, że poza jednym telefonem od matki, nikt nie złożył mu życzeń urodzinowych. W jej rodzinie urodziny i święta obchodzono bardzo hucznie.

Conn wzruszył ramionami i podrapał się w szyję.

- Nie widziałem się z Erin od paru ładnych lat - powiedział zakłopotany.

- Ostatnio cztery lata temu - wtrąciła matka. - Nie spotkałeś się z nią, odkąd się wyprowadziła do miasta.

Odwróciła się w stronę Ewy i dodała:

- Mąż Erin jest policjantem.

Ewa była zszokowana. Conn bywał w mieście codziennie z racji swojej pracy i nie odwiedził siostry przez cztery lata? Co tak bardzo ich od siebie oddaliło?

Gdy rzuciła na niego okiem, dostrzegła, że nie czuł się

tu swobodnie. Bardzo jej zależało na tym, by rozluźnić atmosferę.

- Chciałabym zobaczyć twój pokój - powiedziała z uśmiechem, odstawiając filiżankę. Pani Bannerman poderwała się z miejsca, jej mąż dostał ataku kaszlu, a Conn wyglądał, jakby odebrało mu mowę.

- Gonnor wyprowadził się z domu w wieku trzynastu lat, mówiąc nam, że jest już wystarczająco duży, żeby zamieszkać w służbówce. Nie żebyśmy kiedykolwiek mieli służbę. To po prostu mała przybudówka z tyłu podwórza.

Panie poszły przodem. Pani Bannerman zaprowadziła Ewę do małego domku pod wielkim rozłożystym drzewem. Na ścianie widniały zdjęcia z Connem w roli głównej - historia jego gry w rugby od siedmiu lat wwyż.

Łatwo go rozpoznała. Jak to możliwe, że całe życie jest tak zabójczo przystojny? Ona przynajmniej do czternastego roku życia była wychudzoną brzydulą z aparatem na zębach. Rodzice nie mieli pieniędzy na ładne ubrania i modne gadżety, ale w jej domu nigdy nie brakowało miłości i ciepła.

Na ścianie widniało również wiele zdjęć rodzinnych, na których Conn i jego siostra byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Prawie na każdym Conn się uśmiechał. Ewa poczuła drobne ukłucie zazdrości. Ona jedna wiedziała, jak trudno sprowokować go do uśmiechu. Jak widać, nie zawsze tak było.

W końcu do domku weszli również panowie. Connowi przez chwilę zaświeciły się oczy. Na tapczanie pod ścianą leżała piłka do rugby. Wziął ją i przez chwilę ważył jej ciężar

w dłoni. Mrugnął do Ewy i zrobił taki gest, jakby chciał rzucić do ojca piłkę.

- Umiesz jeszcze łapać, staruszkę?

Pani Bannerman aż otworzyła usta ze zdumienia. Jej mąż patrzył na Conna z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, po czym kiwnął głową i wyszedł z domku. Conn podążył za nim.

Matce Conna zwilgotniały oczy.

- Kiedyś spędzali całe dnie, grając tą piłką - szepnęła, bardziej do siebie niż do Ewy. - Mogłam zedrzeć sobie głos, wołając ich na obiad. Często ich porcja lądowała w koszu, jeśli przeciągnęli strunę.

W drodze powrotnej Conn nie odzywał się zbyt wiele.

- Chyba powinnam zacząć myśleć o powrocie do domu - powiedziała lekko, starając się ukryć zdenerwowanie.

- Wczoraj byłaś w domu.

Rzuciła na niego szybkie spojrzenie. Wiedział, że nie o to jej chodziło. Zainteresowanie mediów się wypaliło i już od dawna nie widać było dziennikarskich samochodów czyhających pod jej domem.

Chwila ciszy przedłużała się. Ewa poruszyła się zaniepokojona. Czy tak miał wyglądać koniec?

W końcu przemówił.

- Porozmawiajmy o tym po wyborach.

Odetchnęła głęboko. Zostało jej jeszcze kilka dni nadziei, że stała się dla niego równie ważna jak on dla niej.

- Dlaczego twoje relacje z rodziną są tak napięte? - zapytała Ewa wieczorem, kiedy oboje zdążyli się już zrelaksować.

- To skomplikowana sprawa.

- Z powodu wypadku?

Conn spoważniał. Nie chodziło o to, że nie chciał jej powiedzieć. Po prostu bał się, że zabrzmiał to sentymentalnie i sztucznie. Wiedział, że Ewa go zrozumie, że może liczyć na jej wsparcie. Ale przecież to on sam był przyczyną całej tej sytuacji. Jego obrzydzenie do samego siebie kazało mu się wycofać z rodzinnych relacji, choć wiedział, jak bardzo ich to rani.

Stracił kontrolę. Rachel umarła. Niezależnie od tego, ile zarobi pieniędzy i jakie odniesie sukcesy, zawsze będzie się czuł jak skończony łajdak.

- Bardzo przeżyli ten wypadek. Nie mogłem patrzeć, jak cierpią. Im bardziej starali się mnie wspierać, tym bardziej ja się odsuwałem.

Spojrzał na nią przelotnie. Zrozumienie i współczucie malujące się na jej twarzy nagle odblokowały słowa, które tak długo w sobie dusił.

- Byliśmy w restauracji. Pogoda była paskudna, cały wieczór lało. Ktoś z obsługi musiał dać cynk dziennikarzom, bo czekali na nas przy drzwiach. Rachel wyszła pierwsza. Obokoczyli ją ze wszystkich stron. Ledwo dotarliśmy do samochodu. Byłem wściekły, miałem ochotę wjechać w ten tłum i staranować ich wszystkich.

Tego się wstydził najbardziej - utraty panowania nad sobą.

W ostatniej chwili zdrowy rozsądek, kołaczący się w zakamarkach opanowanego wściekłością mózgu, kazał mu skrócić gwałtownie kierownicą, zanim wjechał w gromadę dzien-

nikarzy. Choć był jeszcze dzieciakiem, potrafił sobie dać radę z ogromnym samochodem i ze zdradzieckimi warunkami pogodowymi. Potrafił sobie też poradzić ze swoją złością na bandę fotografów i z uczuciem, że właśnie skrzywdził w cyniczny sposób siedzącą obok niego piękną dziewczynę.

Nie potrafił jednak poradzić sobie z tym wszystkim naraz.

Przycisnął pedał gazu, rozległ się pisk opon. Nie ujechali nawet stu metrów, gdy wpadł w poślizg i z ogromną prędkością uderzył w betonowy mur.

- Ledwo co zdążyliśmy wsiąść do samochodu. Błyskawiczna przejażdżka do piekła.

Conn rzucił ukradkowe spojrzenie na Ewę i poderwał się na równe nogi.

- Napijesz się czegoś?

Pociągnęła nosem i odmówiła ruchem głowy. Conn nie spieszył się i powoli przyrządził dla siebie drinka. Wypił potężny łyk, zanim znowu się odwrócił w jej stronę. Bourbon palił gardło, jednak wstyd piekł jeszcze bardziej. Zbliżył się, patrząc na nią spod oka, jakby rzucając jej wyzwanie. Powiedz, jak tysiące przed tobą, że to nie była moja wina. Powiedz, że to tylko tragiczny wypadek, że mógł się przytrafić każdemu.

- Mów dalej - szepnęła.

Mrugnął zaskoczony. Jak to? A gdzie słowa pocieszenia? Czując się trochę oszukany, haustem opróżnił szklanekę.

- Burza ucichła po jakimś czasie. Miałem kilka operacji, ale szybko doszedłem do siebie. Potem był proces i znowu trafiłem na pierwsze strony gazet. Dostałem wyrok w zawie-

szeniu za spowodowanie wypadku. Media szalały. Gdy tylko sprawa trochę przycichła, wyemitowali ostatni odcinek, jaki nagrała Rachel. Rodzice zaczęli dostawać listy z pogrózkami. Nie mogłem tego znieść, więc zdecydowałem się odsunąć najdalej, jak to tylko możliwe.

- A co z twoją siostrą Erin? - zapytała cicho.
- Ona i Rachel były przyjaciółkami.
- Czy rodzice Rachel chcieli się z tobą spotkać?

Dzięki Bogu nie, był im za to szalenie wdzięczny. Wystarczająco podłe się czuł, widząc ich na sali rozpraw parę miesięcy później.

- Byłeś na pogrzebie?

Jej pytania zaczynały być zbyt natrętne jak na jego gust.

- Nie, Ewo, nie poszedłem na pogrzeb. Byłem wtedy na oddziale intensywnej terapii. Potrzebujesz wiedzieć coś jeszcze? - zapytał gwałtownie.

Ewa nie dała się przestraszyć.

- Tak, chcę wiedzieć wszystko.

Jej spojrzenie było trzeźwe i mocne, pozbawione potępienia, ale i litości. Czyżby nie wiedziała, jak powinna się zachować?

- Miałem dziewiętnaście lat, kiedy się poznaliśmy. Chyba wiesz, jak dziewiętnastolatki traktują dziewczyny.

Nie zareagowała ani słowem na jego lodowaty ton i nie spuściła wzroku z jego twarzy.

- Chłopcy w tym wieku zaliczają dziewczyny - powiedział lekko, mając podświadomie nadzieję, że ją tym zszokuje.

Jego manewr nie zadziałał.

- Nie traktowałeś tego związku poważnie?

Conn pominął jej pytanie milczeniem.

- Gazety pisały o twojej rozpaczce po jej stracie. Rodzina i przyjaciele mówili, że byliście w sobie zakochani.

- Nie powinnaś wierzyć we wszystko, o czym piszą w gazetach - odparł, przygryzając wargę tak mocno, że poczuł pod językiem słodki smak krwi.

Ewa powoli odwróciła wzrok.

- Conn, nie przeszkadza mi świadomość, że kochałeś kiedyś inną kobietę. Nie przyszłoby mi do głowy zastrzeżenie sobie prawa do tego uczucia.

O czym ona mówi? Czy to wyznanie miłości do niego? Conn przełknął z wrażenia ślinę, ale po chwili zdziwienie ustąpiło poczuciu, że na nią nie zasługuje.

- Nie mówisz mi jednak wszystkiego.

- Cholerni dziennikarze - warknął.

- Nie jestem...

- No dobrze - zawołał ze złością. - Nie kochałem jej! Wykorzystywałem ją! - Jak mógł kochać kogokolwiek, skoro był takim egoistą? - Ona nie chciała wychodzić tej nocy. Zawsze wolała zostać w domu. Każde wyjście kończyło się cyrkiem z dziennikarzami lub fanami.

Przysunął sobie drewniane krzesło i usiadł.

- Rachel była miłą osobą. Szalenie popularną. Jak ty. Zawsze świetnie sobie radziła z prasą, dopóki ja się nie zjawiłem. To ja chciałem zawsze być w centrum uwagi, to ja chciałem błyszczeć. Nie miałem zamiaru siedzieć w domu i zajadać pizzy tak jak ona.

Spuścił wzrok, pocierając dłoń.

- Trener postawił mi ultimatum. Albo dam sobie spokój z byciem ulubieńcem brukowców, albo wylecę z drużyny. Zdecydowałem się poświęcić Rachel. Pomyślałem: od jutra liczy się tylko rugby, dzisiaj chcę się zabawić i być w centrum uwagi.

Wciąż pamiętał, jak doskonale się czuł pod obstrzałem spojrzeń tego wieczoru w restauracji.

- Miałem nadzieję, że zrobi scenę, zacznie mnie wyzywać, ale ona zaczęła płakać. - Jego szorstki głos się załamał. - Nie spodziewałem się tego. Po prostu siedziała naprzeciwko mnie i łzy płynęły jej po policzkach. Wszyscy na nas patrzyli w ciszy. - Nie miał słów, by opisać to uczucie. Było zaledwie odrobinę mniej okropne niż to, jakiego zaznał, gdy się obudził w szpitalu i usłyszał wiadomość o jej śmierci. - Wstała i wybiegła z restauracji - wspomniiał. - Poznałaś moich rodziców, wiesz, jak zostałem wychowany. Myślałem tylko o tym, jak bardzo będzie im wstyd, kiedy się o tym dowiedzą. Zanim zapłaciłem i wyszedłem, Rachel, wciąż we łzach, została otoczona przez dziennikarzy. Chciała się przez nich przedrzeć, zaczęła nawet przeklinać. Chyba się domyśliła, na czym mi zależało. Ja grałem swoją rolę, ona swoją. To było szaleństwo.

Usłyszał, jak Ewa powoli wypuszcza powietrze i siada przy nim.

- To był wypadek, Conn - powiedziała mocnym głosem.

- Nie mogę znieść myśli, że moje słowa były ostatnimi, jakie usłyszała przed śmiercią, i że oni również je słyszeli.



Głowa Conna opadła nisko. - A najbardziej nie mogę znieść tego, że ja przeżyłem, a ona umarła.

Ewa uściśnęła mocno jego dłoń, zmuszając go, by na nią spojrział.

- Nie jesteś potworem, Conn.

Czy rzeczywiście? Wiedział jedno - poczucie winy nie pozwalało mu teraz na szczęście w ramionach Ewy. Musiał znaleźć sposób, żeby ją od siebie odsunąć, przerwać to, co było między nimi, póki jeszcze miał siłę.

Dla jej własnego dobra.

- Ludzie tacy jak ty nie powinni się zadawać z osobami mojego pokroju - powiedział, chwytając ją za nadgarstek. - Miłych ludzi zbyt łatwo jest skrzywdzić.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dzień wyborów. Za namową Ewy pojechali do wioski, by tam uroczyście wrzucić do urny swoje głosy. Później udało jej się namówić Conna na wczesny lunch w małej kafejce z widokiem na morze. Ewa usiadła plecami do pozostałych gości, mając nadzieję, że twarz Conna będzie mniej rozpoznawalna niż jej. Od chwili, gdy opowiedział jej o wypadku, w jej sercu zagościł niesprecyzowany niepokój, poczucie, że teraz patrzy na nią inaczej niż przedtem, jakby nagle zobaczył ją w innym świetle.

Conn trącił jej nogę pod stołem.

- Ziemia do Ewy.
- Przepraszam, zamyśliłam się.

Widziała, jak bardzo się starał nie zwracać uwagi na ciekawskie spojrzenia, i doceniała jego wysiłek

- Denerwujesz się wyborami? - zapytał.

Przytaknęła bezwiednie, zdawała sobie sprawę, że jej niepokój związany był raczej z rozmową, którą planowała z nim przeprowadzić. Cała jej przyszłość, ścieżka kariery, miejsce zamieszkania zależały od tego, czy mężczyzna siedzący naprzeciwko niej podziela jej uczucia.

- Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy - odparł. - Nie

warto się denerwować czymś, na co się już nie ma wpływu.  
- Podniósł rękę, wzywając kelnera. - Gotowa do wyjścia?

Gdy czekali na wydruk potwierdzenia transakcji, do stolika zbliżył się mężczyzna z najlepszymi życzeniami dokończenia budowy stadionu. Ewa podziękowała, spodziewając się chłodnej reakcji Conna, ale ku swojemu zdumieniu dostrzegła na jego twarzy ciepły uśmiech, gdy kiwnął mężczyź nie głową.

Proszę, proszę... Czyżby okrucuch lodu stopniał?

Gdy spacerowali wąską uliczką, rozmawiając o wszystkim i o niczym, łatwo sobie było wyobrazić, że są parą. Czasem chwytał ją za rękę, gdy się zbliżali do ulicy. Z trudem zwalczała pokusę, by uścisnąć jego dłoń, nie chcąc, by ją odruchowo cofnął. Gdy po chwili ją puścił, wynagrodził jej to uśmiechem. Drugi uśmiech od czasu śniadania! Życie jest piękne.

Zaraz jednak uprzedził ją, że ma mnóstwo pracy. Ewa zdecydowała, że zostanie w mieście i zrobi zakupy na kolację. Może kilka godzin spędzonych w samotności doda jej odwagi, by wyznać mu miłość.

Wyniki wyborów zostały ogłoszone w wieczornych wiadomościach. Zgodnie z przewidywaniami obecny burmistrz po publicznym wyrażeniu swojego poparcia dla budowy stadionu zebrał większość głosów. Ewa westchnęła z ulgą, zdając sobie sprawę, że gdyby nie jej informator, który ujawnił aferę podatkową, Pete Scanlon szykowałby się teraz do objęcia stanowiska.

- Za szybkie ukończenie budowy. - Ewa wzniosła toast butelką piwa.

Nigdy wcześniej nie widziała go tak wyluzowanego.

- Za ciebie i twoją akcję propagandową - odparł, pochylając się, by ją pocałować.

- Masz za zadanie wprowadzić mnie teraz w tajniki rugby, bo zamierzam zostać tu na mistrzostwa - uprzedziła.

Nagle rozległ się dźwięk telefonu. Conn poderwał się na równe nogi. Uśmiechnął się, gdy usłyszał głos matki w słuchawce.

- Kiedy? - zapytał po chwili i Ewa spojrzała na niego, zaskoczona ostrym tonem jego głosu.

- Dobrze. Nie przejmuj się tym, mam - powiedział, odkładając słuchawkę i przełączając kanał w telewizji.

- Co się stało? - spytała zaintrygowana, ale on nie zwracał na nią uwagi, wpatrując się z natężeniem w ekran.

- Moja matka widziała zwiastun programu „Felicity Cork” - wyjaśnił z roztargnieniem.

Ewa zmarszczyła czoło. Nigdy nie widziała tego programu, ale miał on opinię prześmiewczego i okrutnego. Prowadząca nie szanowała nikogo i niczego.

Niepokój, który odczuwała od samego rana, wzrósł.

- Jak tych dwoje doszło do sławy? - rozległ się głos Felicity, a na ekranie pojawiły się zdjęcia Ewy i Conna.

- O Connie Bannermanie usłyszała cała Nowa Zelandia, gdy ponad dziesięć lat temu został najmłodszym graczem w historii naszej krajowej reprezentacji. O jego związku z Rachel Lee pisały wszystkie gazety. To on siedział za kierownicą tej nocy, gdy tragicznie zginęła. Bannermanowi zostały postawione zarzuty jazdy po pijanemu, jednak upiekło mu się

i dostał wyrok w zawieszeniu. Bannerman szybko zapomniał o tej tragedii i osiągnął sukces w branży budowlanej. W życiu prywatnym jednak pozostał samotnikiem - do teraz.

Ewa nie widziała jego twarzy, ale jego nieruchoma poza i napięcie, które zapanowało dookoła, sprawiały, że bała się do niego podejść. Właśnie spełniał się najgorszy z możliwych scenariuszy - przez nią znalazł się znowu w centrum zainteresowania mediów.

- Kariera Ewy Drumm rozpoczęła się, gdy jako młoda dziennikarka zajmowała się produkcją programów informacyjnych w krajach Europy Wschodniej. Przez krótki okres była żoną korespondenta BBC Jamesa Summersa. Całkiem niedawno zakończono proces rozwodowy. Ewa wróciła do Nowej Zelandii trzy lata temu, by zabłysnąć jako prowadząca najpopularniejszego programu publicystycznego. Niedawno odeszła z pracy. W środowisku telewizyjnym krąży pogłoski, że została zwolniona. Ewa Drumm była bezpośrednią przyczyną ujawnienia afery korupcyjnej dotyczącej Pete'a Scanlona, faworyta w wyścigu o fotel burmistrza. Nie jest tajemnicą, że Bannerman Incorporated popierało kampanię Scanlona. Pozostaje pytanie, czy biuro antykorupcyjne będzie chciało przesłuchać prezesa Bannerman Inc. w związku z jego powiązaniem ze zniesławionym politykiem. Najwyraźniej jednak nie stanowi to przeszkody dla prawdziwej miłości. Bannerman i Ewa Drumm są, łagodnie mówiąc, bliskimi znajomymi i wydaje się, że łączy ich więcej niż zainteresowanie sprawami publicznymi. Mówi się, że spędzają ze sobą wiele czasu i nawet planują ślub. Dla wielu ludzi pozostaje

staje tajemnicą, jak tak dwie odmienne osobowości mogły znaleźć wspólny język. Conn Bannerman jest znany ze swojej niechęci do ludzi, a Ewa jest tak... ujmująco słodka.

Suka! - pomyślała Ewa.

Conn wypowiedział to na głos.

- W każdym razie życzymy im wszystkiego najlepszego i czekamy na zaproszenie na radosną uroczystość. Radzimy jednak Ewie, by to ona siadała za kółkiem lub posłała swojego księcia z bajki na jazdy doszkalające - roześmiała się kpiąco dziennikarka.

To zabawne, jak w jednej chwili kilka źle dobranych słów może wyrządzić tyle szkody. Ewa z niepokojem wpatrywała się w plecy Conna, czując, że to wszystko jej wina. Podniosła się z kanapy, niepewna tego, jak ma się teraz zachować.

- Twoja koleżanka? - zapytał Conn.

- Nie! - zawołała. - Nie miałam z tym nic wspólnego.

Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. Zamiast złości, którą się spodziewała zobaczyć na jego twarzy, dojrzała głęboki smutek.

- Wiem o tym.

Poczuła ulgę, jednak to uczucie nie miało trwać długo.

- Nie zmienia to jednak faktu - ciągnął twardo Conn - że znowu znalazłem się w świetle reflektorów. Nie wróży to nic dobrego dla mojej rodziny. Ani dla rodziny Rachel.

Ewa przygryzła wargę, nie wiedząc, jak wyrazić swoje współczucie.

- Tak mi przykro - szepnęła - ale ludzie już jutro nie bę-

dą o tym pamiętać. Nikt się nie interesuje tym, co się stało dziesięć lat temu.

Conn usiadł z opuszczoną głową. Wiedziała, co się szykuje. Znowu zaczął budować wokół siebie mur, odgradzając się od wszystkich, w tym również od niej.

- Spójrz na mnie - poprosiła, siadając bliżej niego.

Podniósł wzrok z ponurym wyrazem twarzy. Ewa z przerażeniem zauważyła, że w jego oczach czai się żal. Wyglądał jak człowiek, który podejmuje trudną decyzję i nie jest z tego powodu szczęśliwy. Wiedziała, że ma zamiar się wycofać z powrotem do swojej samotnej fortecy.

Nie może mu na to pozwolić. Przy niej zmienił się przecież, znowu potrafił się śmiać, pomagał jej i ją pocieszał.

- Gwarantuję, że za kilka dni będzie po sprawie. Conn, ludzie już nawet nie pamiętają, kim była Rachel Lee i ciebie też nie kojarzą.

- Kogo my chcemy oszukać, Ewo?

- O... o czym ty mówisz?

- Pochodzimy z dwóch różnych światów. Nie chcę mieszkać w twoim akwarium.

- Moim akwarium?

- Twoja praca oznacza, że jesteś obecna w życiu obcych ludzi. I cena, którą płacisz, jest taka, że oni chcą też uczestniczyć w twoim życiu.

- Nie pracuję już w telewizji. Conn, nie zależy mi na powrocie. Lubię pracę na wizji, ale mogę robić tysiąc różnych innych rzeczy.

- Nie wolno ci zmieniać swojego życia i swoich planów ze względu na mnie.

- Jeśli nie chcesz, żebym występowała w telewizji, nie będę. Naprawdę nie ma to dla mnie aż takiego znaczenia.

- Ewo - odparł - za sześć miesięcy będziesz z nudów chodziła po ścianach. Przywykłaś do życia w świetle reflektorów.

Patrzyła na niego i powoli docierało do niej, do czego zmierzał. Nie chodziło tylko o jego niechęć do mediów. Przynaczał kolejne argumenty, jakby miał już z góry przygotowaną listę, a każde jego słowo bolało jak diabli.

- Będziesz się czuła zraniona - ciągnął dalej - za każdym razem, gdy odmówię wzięcia udziału w jakiejś uroczystości lub przyjęciu. Będziemy się nawzajem męczyć.

- Sam wiesz, że to nieprawda.

Conn westchnął.

- Ewo, ja... ja po prostu się do tego nie nadaję. Nie potrafię grać w drużynie, nie potrafię dzielić z kimś życia.

- Conn, czy do końca życia będziesz sądził, że wszyscy dookoła oceniają cię przez pryzmat jednego tragicznego wydarzenia sprzed wielu lat?

- Nie o to chodzi.

- A o co? Wszystkich odpychasz, bo winisz się za wypadek i za to, że ją wcześniej rzuciłeś. Nie czujesz, że już sam się wystarczająco ukarałeś?

- Psychologiczny bełkot! - zdenerwował się. - Masz w głowie sielski obrazek: my i szczęśliwa rodzina!

Tak, właśnie tak.



- Czy jestem za szybka?

- Ja tak sobie nie wyobrażam przyszłości z tobą.

Zamrugała gwałtownie powiekami, chcąc powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

- Rozumiem.

Nie rozumiała jednak. Musi jej to wyjaśnić, musi ją jakoś uspokoić. Do tej pory wierzyła, że pomimo oporu w głębi serca pragnie tego samego co ona. Wierzyła, że obudziła w nim miłość. Widziała ją w jego wzroku, czuła ją w jego ramionach.

- Nie potrafię ci wynagrodzić twojego nieudanego małżeństwa ani straty dziecka.

Napływające do oczu łzy sprawiły, że poczuła złość. Nie podda się tak łatwo, będzie walczyć do końca...

- Kocham cię, Conn - powiedziała.

Nawet nie drgnął.

- Nie rób tego. Nie odtrącaj mnie - szepnęła. - Wiem, że i tobie zależy, wiem to. Zasługujesz na miłość i na szczęście.

- Głos jej się załamał i nie była już dłużej w stanie powstrzymać łez. - Nie odpychaj mnie, Conn. Jeśli to zrobisz, już zawsze będziesz sam.

Conn zerwał się na równe nogi, chwytając ją gwałtownie za ramiona.

- Niech to szlag! Czy musisz wszystko tak utrudniać?!

Patrzyła na niego zszokowana. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie.

- Nie pamiętasz, co ci powiedziałem o Rachel? Wykorzystałem ją do seksu i do zdobycia popularności, a potem ze-

rwałem z nią bez skrępułów. Takim właśnie człowiekiem jestem, Ewo!

Pokręciła głową, poruszając bezgłośnie wargami. Nadzieja umierała, a jej miejsce zajmował ból. Jak mogła aż tak się pomylić? Czy naprawdę pokochała człowieka bez serca?

- Czytaj mi z ust, Ewo. Dziki. Chwilowy. Seks.

Każde słowo bolało jak policzek. Ból przyszedł i był tak samo intensywny jak wtedy, gdy straciła dziecko. Tak samo beznadziejny jak jej małżeństwo. Nie do utulenia, jak żałoba po ojcu. Zrobiła krok do tyłu. To już koniec.

- Pójdę po swoje rzeczy.

Bezwiednie odwróciła się i poszła do pokoju. Mechanicznie spakowała plecak, czując się tak załamana, że miała ochotę zwymiotować. Ostatnim spojrzeniem ogarnęła sypialnię. W powietrzu czuła jeszcze żar niezliczonych pocałunków i westchnień.

Conn czekał przy drzwiach z kluczami w ręku. Kilka minut później zatrzymał samochód przed jej domem.

- Przykro mi, jeśli byłem... - urwał w pół zdania.

- Mnie również przykro - wymamrotała, wyciągając plecak z samochodu. - Żal mi ciebie, Conn.

Trzasnęła drzwiami i odwróciła wzrok.

Przede wszystkim było jej żal samej siebie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pierwszą noc po rozstaniu spędził, siedząc przy stole w jadalni i wpatrując się w jej dom. Światło paliło się całą noc. O świcie podjechała taksówka. Widział, jak wychodzi z walizką i plecakiem. Uśmiechnęła się do kierowcy.

Wciąż sobie powtarzał, że zrobił to dla jej dobra.

List od jej prawnika dotarł dwa dni później. Przyjęła jego ofertę kupna domu, choć podwyższyła cenę o kolejne dwieście tysięcy dolarów.

Zadzwoił do prawnika, domagając się informacji, gdzie może ją znaleźć. Mężczyzna nie chciał jej udzielić, więc Conn zapowiedział, że nie dojdzie do zawarcia umowy, jeśli wcześniej z nią nie porozmawia.

Zadzwoiła. Nie była uprzejma, nawet się nie przywitała.

- Powiedziałeś kiedyś, że mam skłonności do masochizmu. To musi być prawda, skoro z tobą rozmawiam.

- Gdzie jesteś?

Zawahała się, zastanawiając się zapewne, po co mu ta informacja.

- Na jakiś czas zatrzymałam się u mamy.

- Wyspa jest wystarczająco duża dla nas obojga. Nie musisz sprzedawać domu.

- Nie mogę mieszkać obok ciebie. Kochać cię, wiedząc, że ty tej miłości nie odwzajemniasz.

- Dlaczego musi być zaraz wszystko albo nic? - wybuchnął Conn. Był na nią wściekły, że wyjechała, i wściekły na siebie, że ją stracił. Rezygnacja w jej głosie była jak tortura.

W słuchawce nastąpiła długa chwila milczenia.

- Nie przypominam sobie, żebym już teraz prosiła o wszystko - powiedziała chłodno. - Nazwałabym to raczej delikatną sugestią, że mógłbyś rozważyć tę opcję w przyszłości.

- Jaką opcję?

- Ty. Ja. Dzieci. Wspólne życie.

Odebrało mu mowę.

- Przyjmij ofertę sprzedaży, Conn. To dla ciebie dobra okazja. Prześlij umowę na adres mojej matki. - Podała mu szczegółowe dane i odwiesiła słuchawkę.

- Ja też cię kocham - powiedział głośno. - I nie chcę, żebyś odeszła.

W domu panowała upiorna cisza. Czasem włączał płytę, którą zostawiła w wieży, nalewał sobie drinka i podkręcał dźwięk. Czasem szedł do jej domu i kręcił się bez celu po pokojach, szukając śladów jej obecności. Znał ją zaledwie ponad miesiąc. Jak to możliwe, że przeżył samotnie ostatnie dziesięć lat, a teraz nie mógł spać ani pracować? Łóżko wydawało mu się o wiele za duże dla niego samego, lecz najgorszy był moment, gdy budził się rano i nie znajdował jej przy sobie. Przestał się golić, przestał gotować.

Po kolejnej bezsennej nocy podniósł słuchawkę i wystukał numer do biura.

- Dzień dobry, Phyll. Czy możesz mi załatwić ekipę do rozbiórki?

W rzeczywistości nie miał do tego prawa. Umowa nie została sfinalizowana i dom wciąż jeszcze należał do niej. Mogła go podać do sądu.

Miał nadzieję, że tak zrobi.

Obserwował z okna, jak buldożery podjeżdżały pod dom. Zapowiedział im tylko, by nie ruszali skrzynki na listy. Odebrał ją, gdy dom zamienił się już w stos gruzu.

Rozpacz dopadła ją w czasie wizyty na cmentarzu. Upadła na kolana, szlochając i kołyszając się w przód i w tył, i pozwalając matce przytulić się jak dziecko.

Ostatni tydzień był bardzo intensywny. Przeprowadzka, spotkanie z matką i dawnymi przyjaciółmi. Schowała swoją rozpacz głęboko. Jednak teraz, w ciszy cmentarza, w towarzystwie kochającej osoby, żal opanował ją całkowicie. Łzy płynęły długo.

Wytarła kamień nagrobka, przy którym klęczały razem z matką.

- Tu leży Frank Drumm - przeczytała głośno. - Ukochany mąż Mary i ojciec Ewy.

A pod spodem napis: „Tu leży Beth Summers, ukochana córka Ewy i Jamesa Summersów i wnuczka Mary i Franka Drummów”.

Przywiozła prochy córki z Londynu, mając zamiar nigdy

się z nimi nie rozstawać. Kiedy jednak zmarł jej ojciec, nie mogła znieść myśli, że on lub Beth będą sami.

Teraz ona czuła się sama.

Mama zaangażowała ją do pomocy przy organizacji co-miesięcznego spotkania Stowarzyszenia Niesłyszących. Uśmiechała się i migała, tłumacząc dla kelnerów zamówienia kilkudziesięciu biesiadników. Spotkania były bardzo popularne i restauracja pękała w szwach.

Wczoraj otrzymała telefon od jednego z dyrektorów swojej starej stacji. Rozważała opcję powrotu do telewizji, nie chciała jednak wracać na wizję.

W życiu osobistym nie była już pewna swoich pragnień. Nie chciała się dowiedzieć za pięć lat, że jej organizm nie jest w stanie donosić ciąży. Może powinna się rozejrzeć za miłym mężczyzną, który będzie w stanie ją pokochać i dać jej dzieci, których tak pragnęła?

Nie pozwoli po raz kolejny się oszukać pożądaniu. Jej dwa związki skończyły się tragicznie. Następnym razem weźmie nogi za pas, zanim będzie za późno.

Matka mrugnęła do niej znad ramienia pani Pembroke. Czy miała zostać w swojej rodzinnej wiosce? Było coś pociągającego w tej cichej i spokojnej atmosferze wiejskiego niedzielnego popołudnia. Byłaby blisko prochów ojca i córki. Matka była coraz słabsza i niewykluczone, że niedługo sama będzie potrzebowała opieki.

Ktoś zapytał o deser, więc Ewa zebrała zamówienia, obchodząc stół z notatnikiem w ręku. Nagły podmuch zimnego powietrza sprawił, że podniosła wzrok na drzwi.

Jej oczy spotkały się ze wzrokiem Conna Bannermana.

Był nieogolony i miał podkrążone oczy. Ewie zrobiło się zimno ze strachu. Czy ktoś umarł?

Zatrzymał się kilka kroków od niej.

- Możemy porozmawiać? - zapytał szorstkim głosem.

Ewa zeszywniała ze strachu.

- Co się stało? - wykrztusiła. - Twoja matka?

Podniósł obie ręce w górę, jakby nagle wyciągnęła broń.

- Nie, nic z tych rzeczy.

Poczuła ulgę. O co więc chodziło? Może dom się spalił?

Conn rzucił okiem na zgromadzenie przy stole.

- Prywatne spotkanie?

Teraz, gdy niepokój ustąpił, górę wzięły uraza i ból.

- Nie martw się, nie słyszą cię - powiedziała, podnosząc głowę.

Czuła na sobie ciekawskie spojrzenia.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

- Facet na stacji benzynowej - odparł lakonicznie.

Spojrzała przez okno i dostrzegła na parkingu czarnego mercedesa. Nie limuzynę, lecz jego prywatny samochód.

Nic dziwnego, że wyglądał, jakby nie spał od kilku dni, skoro samodzielnie przejechał cały kraj, żeby ją znaleźć.

- Coś nie w porządku ze sprzedażą? - spytała.

Conn otarł dłonią czoło.

- Wiesz, Ewo, wszystko popsukał.

Ich oczy spotkały się na krótki moment. Nie czuła się w obowiązku odpowiadać na tak sformułowane oskarżenie.

- Byłem szczęśliwy, dopóki się nie zjawiłaś.

Tego było już za wiele.

- Nie byłeś.

- Ale przynajmniej o tym nie wiedziałem - westchnął. -  
Byłem spokojny.

Ktoś dotknął jej ramienia i wskazał na menu. Posłusznie zanotowała zamówienie w swoim notatniku.

- Problem z tobą jest taki - ciągnął Conn - że masz w sobie zbyt wiele życia.

Jej oczy znowu napełniły się łzami.

- Widzisz? - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. -  
O tym właśnie mówię. Brakuje mi tego.

- Brakuje ci mojego płaczu?

- Nie! - Wzdrygnął się. - Mój Boże, nie.

Przełknęła ślinę, bojąc się uchwycić tego promyka nadziei.

- Przywiozłem skrzynkę na listy.

Podniosła głowę. O czym on mówi?

- W samochodzie? Przecież ona waży z tonę?

- Pewnie tak. Pomyśl dobrze, gdzie chcesz, żebym ją teraz ustawił.

Ewa zdumiona pokręciła głową.

- Nie wiem...

- Wygląda całkiem nieźle przed moim domem. Gdybyś chciała... - urwał, odwracając wzrok.

Wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić bicie serca. Tym razem nie da się ponieść domysłom.

- Czy gdziekolwiek indziej... - ciągnął nieskładnie Conn.  
Zmrużyła ostrzegawczo oczy.

- Lepiej zacznij mówić do rzeczy. Jestem zajęta.



Odwróciła się w stronę stołu i klasnęła w dłonie.

- Czas na deser!

Kilkanaście par oczu obserwowało ją i Conna.

- Ty! - usłyszała jego wyraźny głos za plecami. - I ja. Dzieci. Wspólne życie.

Stanęła zdumiona. Powiedział to tak wyraźnie, że wszyscy przy stole byli w stanie czytać z ruchu jego warg.

- Mówiłaś, że tego chcesz, prawda?

Spojrzała na niego, szukając w jego twarzy ciepła, dowodu, że wierzy w ich wspólną przyszłość.

- Czy miłość występuje w tym pakiecie?

- Tego jestem pewien.

Wciąż przygryzała dolną wargę, ciesząc się z bólu, który świadczył o tym, że to nie był sen.

Podszedł bliżej i delikatnie dotknął jej twarzy.

- Czy to sprawi, że będziesz szczęśliwy? - spytała cicho.

Żal w jego oczach był niemal namacalny.

- Wiem, że jestem nieszczęśliwy, mając świadomość, że cię skrzywdziłem. Nigdy więcej nie chcę, żebyś patrzyła na mnie takim wzrokiem.

Dobry początek.

- Nie o to pytałam.

Popatrzył na nią przeciągle.

- Byłem zimny jak lód i ty mnie ogrzałaś - powiedział wyraźnie i dobitnie. - Byłem pusty, ty mnie wypełniłaś. Byłem ślepy, ty otworzyłaś mi oczy.

Najbardziej romantyczne słowa, jakie kiedykolwiek słyszała. Próbowwała powstrzymać łzy.

Chwycił jej twarz w dłonie.

- Pokazałaś mi, jak piękne może być życie. - Jego głos zniżył się do szeptu. Kocham cię, Ewo. Nie chcę już żyć tak jak przedtem.

Dotknęła jego dłoni. Wiedziała, że odsłonił się przed nią, nie zważając na to, że ludzie na nich patrzą. Jej serce oszalało z radości.

Poczuła, jak ktoś klepnął ją delikatnie po ramieniu. Conn wypuścił ją z objęć, gdy mężczyzna siedzący na rogu przekazał jej serwetkę złożoną w samolocik. Rozpoznała pismo matki. „Zamierzasz nas sobie przedstawić?”

Odwrociła się. Starsza pani Drumm uśmiechała się łobuzersko. Ewa uśmiechnęła się również i zamigała:

- Cierpliwości. Co o nim sądzisz?

Jej matka nie wahała się ani chwili.

- Podoba mi się. Ma dzikie spojrzenie, jeśli wiesz, o czym mówię.

Ewa roześmiała się. Przytaknęła i odwróciła się do Conna.

- To moja matka. Chyba cię lubi.

Conn czuł się trochę spięty pośród tak dużego zgromadzenia.

- Mój stary domek będzie dla niej idealny, kiedy przyjedzie z wizytą - powiedziała radośnie. - Lubi być niezależna.

Conn zamrugał powiekami i szybko stwierdził:

- Może się też zatrzymać w jednym z apartamentów w moim... w naszym domu.

W naszym domu.

- Brzmi cudownie - szepnęła. Nie potrzebowała oświad-

czyn. Wyznał jej miłość w obecności tylu świadków i uczucie, które promieniowało z jego spojrzenia całkowicie jej wystarczało.

Przysunęła się bliżej, obejmując go za szyję.

- Czy myślisz, że jest choć cień szansy na mały pocałunek?

Conn nieudolnie starał się przybrać zszokowany wyraz twarzy, po czym mocno objął ją w talii.

Nagle usłyszeli za sobą głośne szczęknięcie sztuców, brawa i zachęcające okrzyki. Przodowała oczywiście ta część stołu, gdzie siedziała jej matka.

Conn przyciągnął ją bliżej ze zrezygnowanym uśmiechem na ustach.

- Dajmy im chociaż dobry powód - szepnął i odcisnął na jej ustach namiętny pocałunek.